

Liz Fielding  
*Pracując z wrogiem*

scandalous

## PROLOG

### Komunikat prasowy

„Claibourne & Farraday ma przyjemność ogłosić, że panna India Claibourne została mianowana dyrektorem naczelnym ze skutkiem natychmiastowym.

Panny Romana oraz Flora Claibourne zostały członkami rady nadzorczej”.

### Londyn, „Evening Post”: Wiadomości z City

„Czyżby w najstarszym i najszacowniejszym londyńskim domu towarowym zatriumfowała ostatecznie równość płci?

Wraz z dzisiejszym oświadczeniem o powołaniu Indii Claibourne, lat 29, na stanowisko naczelnego dyrektora Claibourne & Farraday kończy się pewna epoka - padł oto jeden z ostatnich bastionów męskiej dominacji.

Uroczę panny Claibourne, które od najmłodszych lat miały swój udział w zarządzaniu firmą, zdecydowały, jak widać, że nadszedł czas, by położyć kres wywodzącej się z XIX wieku tradycji męskich rządów.

W 1832 roku założyciele C&F, lokaj Charles Claibourne i kamerdyner William Farraday, wypracowali umowę dotyczącą sukcesji. Zgodnie z tą umową kontrolny pakiet akcji i całkowita kontrola nad firmą miały zawsze należeć

do najstarszego męskiego potomka ich rodzin. Do tej pory nikt nie próbował podważyć warunków umowy.

Czy mężczyźni z rodziny Farradayów przyjmą spokojnie obecne wyzwanie?"

Memorandum

Od: Jordana Farradaya

Do: Nialla Farradaya Macaulaya i Brama Farradaya Gifforda

„Jestem pewien, że już czytaliście załączony wycinek prasowy. Uprzedzając wasze ewentualne zastrzeżenia, wyśtosowałem oficjalne pismo, podważające prawo Indii Claibourne do objęcia stanowiska dyrektora naczelnego.

Odpowiedź sióstr Claibourne jest interesująca. Nie powołują się na ustawę o równości płci. Wyrażają jedynie zaskoczenie, że, cytując: trzech tak zapracowanych mężczyzn chciałoby się zająć sprzedażą detaliczną. Podejrzewają zapewne, że zamierzamy upłynnić znaczną część aktywów znaku firmowego C&F oraz nieruchomości, a temu, gdy uzyskamy kontrolę, nie będą w stanie się przeciwstawić. Należy je przekonać, że jest inaczej. Dlatego przystałem na propozycję, by w okresie najbliższych trzech miesięcy każdy z nas poświęcił trochę czasu na przyjrzenie się ich pracy.

Siostry Claibourne chcą nam najwyraźniej pokazać, że ich doświadczenie stanowi dla C&F większą zaletę niż lata spędzone przez nas w City. Trzy miesiące zwłoki nie zaszkodzą nam, jeśli sprawa, a podejrzewam, że tak się stanie, i tak znajdzie finał w sądzie. Natomiast bliższy wgląd w ich działania na pewno przyda nam się na rozprawie.

Zgodnie z harmonogramem, który ustaliłem, Niall po-

obserwuje Romanę Claibourne w kwietniu, Bram zrobi to samo z Florence w maju, a w czerwcu ja popracuję z Indią. Załączam dossier naszych partnerek. Proszę was o poświęcenie temu przedsięwzięciu tyle czasu, ile zdołacie - oczywiście bez uszczerbku dla waszej normalnej działalności - znaleźć. Jako współwłaściciele udziałów musicie pamiętać, że nagrodą będzie całkowita kontrola nad znakomitym przedsiębiorstwem handlowym oraz nieruchomościami należącymi do najcenniejszych w kraju".

E-mail

Do: [Romana@Claibournes.com](mailto:Romana@Claibournes.com)

Kopia: [Flora@Claibournes.com](mailto:Flora@Claibournes.com)

Od: [India@Claibournes.com](mailto:India@Claibournes.com)

Temat: Niall Farraday Macaulay

„Nasi prawnicy postanowili poczekać trzy miesiące, zanim wystąpią z pozwem o obalenie skargi Farradaya na zarządzanie firmą. Obierając taktykę grania na zwłokę, musiałam być miła i zaproponowałam Farradayom, żeby przyjrzeni się osobiście, jak zarządzamy firmą.

Wkrótce skontaktuje się z tobą Niall Farraday Macaulay. Ma ustalić wygodny dla ciebie harmonogram stażu u twego boku w kwietniu. To bankier zajmujący się inwestycjami. Niewątpliwie chętnie skorzystałby z szansy położenia ręki na aktywach C&F. Musisz go przekonać, że w jego najlepszym interesie leży pozostawienie ich nam.

Zgoda Faradayów na naszą propozycję oznacza, że widzą w tym możliwość zebrania poufnych informacji. Bądź ostrożna. India".

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z uczuciem narastającej paniki Romana Claibourne grzebała w torebce, szukając portfela między kartonikiem ulubionej kawy, kosmetyczką i firmowymi torbami na zakupy. Ów stan podenerwowania nie wynikał z tego, że portfel gdzieś się jak na złość podział, ani nawet z tego, że Niall Farraday Macaulay postanowił objawić się właśnie dziś. Najgorsze było to, że się spóźniała. Poranny mail od Indii wyrażał bardzo jasno konieczność punktualności.

Niall Macaulay chciał omówić dokładnie o dwunastej szczegóły dotyczące wspólnej pracy w kwietniu. Powinna wszystko zostawić i zjawić się na czas. Nic - nawet uroczystość otwarcia tradycyjnego dorocznego tygodnia dobroczynności w Claibourne & Farraday - nie było dziś ważniejsze. Sytuacja należała do kryzysowych.

- Przepraszam... - Rzuciła taksówkarzowi przepraszające spojrzenie. - Wiem, że gdzieś tu jest... Miałam go, kiedy wsiadałam.

- Spokojnie, panienko - odparł. - Mamy czas.

- Doprawdy? - Zdając sobie sprawę z sarkazmu kierowcy, zdwoiła wysiłki, by szybciej znaleźć portfel. Miała go, kupując sukienkę. Potem, po otrzymaniu wiadomości od Indii, musiała napić się kawy i potrzebowała drobnych. Wróciła myślami do tamtej chwili. Tak, zamówiła, zapłaciła i wsunęła portfel do kieszeni...

Jej ulga okazała się jednak przedwczesna. Gdy sięgała

do kieszeni płaszcza, kubek z kawą wymknął się jej z rąk. Uderzył o chodnik, przekręcił się, a potem wieczko odpadło i Romana mogła obserwować, jak - niczym na zwolnionym filmie - kawa oblewa lśniące buty przechodnia, a potem malowniczo rozpryskuje się na nogawce jego spodni.

Nogi mężczyzny znieruchomiały. Tekturowy kubek poszybował do góry na czubku czarnego parasola i zatrzymał się na wysokości jej ręki.

- To, jak sądzę, należy do pani - powiedział właściciel spodni.

Wzięła kubek. Och, kolejny błąd! Kubek był lepki, mokry, a słowa przeprosin, cisnące się na usta, wyparła nagle monosylaba wyrażająca obrzydzenie.

A potem - błąd numer dwa - podniosła wzrok i niemal znów upuściła kubek. Patrzyła na wysokiego nieznanego i nie mogła wykrztusić słowa. Powinna przeprosić... I dowiedzieć się, z kim ma do czynienia.

Ale, nim się odezwała, uświadomiła sobie, że nieznanomy wcale nie był pod wrażeniem niespodziewanego spotkania z jedną z najbardziej obleganych kobiet Londynu. Lekceważący wyraz jego twarzy świadczył o tym aż nadto wymownie. Przeprosiny zamarły na jej ustach.

Najwidoczniej nie ciekawiło go, co mogłaby mu powiedzieć. Odwrócił się na pięcie i szybko przeszedł pod złocnym portalem nad wejściem do Claibourne & Farraday.

Niall Macaulay był oczekiwanym gościem. Zaproszono go do znajdującego się na samej górze biura, gdzie oddał recepcjonistce płaszczy i parasol, a potem wszedł do łazienki, by zetrzeć resztki kawy ze spodni i butów. Wrzucając papierowy ręcznik do pojemnika na śmieci, z iryta-

cją zerknął na zegarek. Ledwie udało mu się wygospodarować czas na to spotkanie, a teraz przez tę jakąś głupią kobietę był spóźniony.

Ale Romana Claibourne również się spóźniała. Niał stał przy oknie i próbował nie myśleć o tuzinie innych, o wiele ważniejszych spraw, którymi powinien zajmować się w tej chwili.

- Chce pani rachunek? - spytał taksówkarz.

Romana nadal patrzyła w stronę, gdzie przed chwilą zniknął mężczyzna.

- Słucham? Tak, proszę... - Podała taksówkarzowi banknot. - Reszta dla pana.

Wciąż trzymała w ręce ciekący kubek. Na ulicy nie było kosza na śmieci, musiała więc wnieść go do biura. Dopiero sekretarka uwolniła ją równocześnie od kubka, toreb i płaszcza.

- Spodziewam się pana Macaulaya. Nie mogę poświęcić mu więcej niż pięć minut. Liczę, że mnie wybawisz... - Zbyt późno zauważyła ostrzegawcze spojrzenie dziewczyny.

- Pan Macaulay przyjechał kilka minut temu - powiedziała sekretarka szeptem. - Już czeka...

Romana odwróciła się i zobaczyła mężczyznę stojącego przy oknie, zapatrzonego na dachy Londynu. O, Boże! Musiał ją usłyszeć. Ładny początek!

Ledwie zdążyła wytrzeć ręce w papierową chusteczkę. Porzuciła wszelkie myśli o poprawieniu makijażu czy doprowadzeniu włosów do ładu. Wygładziła tylko spódnice, obciągnęła żakiet i weszła do swego gabinetu.

Niall Macaulay robił wrażenie, nawet z tyłu. Wysoki, barczysty, świetnie ostrzyżony, ubrany w szyty na miarę garnitur.

- Przykro mi, że musiał pan czekać - powiedziała, ruszając do przodu z wyciągniętą ręką. Już chciała wyjaśnić powód swego spóźnienia - oczywiście bez wspomnienia o kawie - gdy się odwrócił i Romana zastygła z otwartymi ustami.

Zbieg okoliczności? A może prima aprilis? Bo przecież był 1 kwietnia. Facet, którego oblała kawą i Niall Macaulay to jedna i ta sama osoba. Niesamowite!

- Czy moja sekretarka zaproponowała panu...

- Kawę? - dokończył głębokim, basowym głosem, którego, jak się już zdażyła zorientować, nigdy nie podnosił. - Dziękuję, wydaje mi się, że czegoś jak czegoś, ale kawy mam dość jak na jeden dzień.

Niall Macaulay był jednym z cichych wspólników C&F. Do niedawna nie zastanawiała się wcale, dlaczego trzech panowie nie interesowali się firmą, skoro ich nazwisko widniało nad frontowymi drzwiami. Jeśli w ogóle o nich myślała, przypuszczała, że są zbyt starzy albo zbyt leniwi, żeby pracować. Same dywidendy wystarczały na wygodne życie.

Dopiero gdy ojciec po ciężkim ataku serca dopuścił ją i jej siostry do oficjalnego zarządzania firmą, odkryła prawdę. Ich partnerzy - inwestor, bankier i prawnik - wcale nie spoczęli na laurach. Przeciwnie - budowali własne imperia.

A dziś zapragnęli przejąć również imperium Claibourne'ów.

To był bankier. Zademonstrował już, że jest jak bryła lodu. A ona miała za zadanie przekonać go, że potrafi pokierować poważną firmą. Cóż, początek był nie najlepszy. Ale to nic. Jutro będzie lepiej. Zdoła jeszcze odrobić straty i pokazać swoją wartość.



- Przykro mi z powodu tej kawy - powiedziała, próbując się uśmiechnąć. - Przeprosiłabym, gdyby dał mi pan szansę. - Czekala na jakieś słowo, ale jej gość milczał. Na jego twarzy nie pojawił się nawet ślad emocji. - Proszę przysłać mi rachunek z pralni - powiedziała. - Albo... Może zechciałby pan zdjąć spodnie teraz... Ktoś z naszych pracowników oczyściłby je i wyprasował...

Wyobraziła sobie nagle Nialla Macaulaya przemierzającego jej gabinet w bokserkach i zarumieniła się. A przecież nigdy się nie rumieniła! Tylko wtedy, gdy powiedziała coś naprawdę głupiego. To było naprawdę głupie. Nerwowo zerknęła na zegarek.

- Za kilka minut muszę być gdzie indziej, ale proszę skorzystać z mojego biura, gdy będzie pan czekać. - Chyba zrozumiał, że nie zamierza oglądać go w negliżu.

W takiej sytuacji większość mężczyzn, których znała, zatarłaby ręce z zachwytu, ale Niall Macaulay do nich nie należał. Spoglądał na nią wzrokiem, którym mógłby ugasić wulkan.

Nerwowo odrzuciła włosy. Wiedziała dobrze, jak ów „dziewczęcy” kokieteryjny gest działa na mężczyzn. Jedni lubili go, innych mierzili. W wypadku Nialla Macaulaya spodziewała się niechęci. Przekornie jednak wolała negatywną reakcję niż żadną. Żeby zirytować go jeszcze bardziej, poprawiła włosy po raz drugi, uśmiechając się zalotnie. Na widok tego uśmiechu mężczyźni padali jak muchy. Ale nie pan Macaulay. Stanowczo nie był przeciętny. Za to zasadniczy i zimny jak mała kula lodu.

- Panno Claibourne, mój kuzyn poprosił mnie, żebym w kwietniu towarzyszył pani w pracy. Oczywiście, zakładając, że zechce, pani uszczknąć nieco swojego cennego czasu, który przeznacza pani za zakupy, i rzeczywiście popracować.

Podążyła za jego spojrzeniem, które spoczęło na stercie firmowych toreb leżących na sofie.

- Nie ma co kpić z zakupów, panie Macaulay. Nasi przodkowie wykorzystali drzemającą w ludziach potrzebę kupowania i zbili na tym fortunę. Właśnie dzięki zakupom nasze dywidendy stale rosną.

- Nie potrwa to długo - odpowiedział, unosząc ciemną brew - jeśli członkowie zarządu będą się zaopatrywać u konkurencji.

Romana wzięła do ręki leżący na biurku terminarz i zaczęła go przerzucać, byleby tylko nie natknąć się na chłodne spojrzenie.

- Chyba nie wyobraża pan sobie, że jakiś wybitniejszy designer wystawi cokolwiek, oczywiście prócz pret-a-porter, w domu towarowym, nawet w tak stylowym jak C&F? Wiele jeszcze musi się pan nauczyć, panie Macaulay. - Westchnęła z lekko skrywaną satysfakcją. - Czy możemy ustalić terminy? Chociaż, szczerze mówiąc, jakoś trudno mi wyobrazić sobie pana i pańskich kuzynów bawiących się w sklep.

- Bawiących się w sklep? - powtórzył. - Przepraszam, nie zdawałem sobie sprawy, że stoi pani za ladą.

India ostrzegła ją, by siedziała cicho i nie pozwalała sobie na uszczypliwe uwagi. Niestety, Romana nie zawsze potrafiła ugryźć się w język.

- Teraz już nie - przyznała. - Ale robiłyśmy to wszyskie w przeszłości, gdy uczyłyśmy się biznesu. A czy którykolwiek z panów wie cokolwiek o prowadzeniu domu towarowego? Handel detaliczny nie jest dla amatorów.

- Naprawdę? - Po raz pierwszy wyglądał na trochę rozbawionego. A może sugerował, że to on uważa ją za amatorkę?

- Naprawdę. Może pan być największym inwestorem, ale czy pan wie, ile par jedwabnych majtek trzeba zamówić przed świętami Bożego Narodzenia?

- A pani wie? - spytał, ale nim zdążyła pochwalić się znajomością dokładnych danych, ciągnął: - Jestem pewien, że nie musi pani angażować się w codzienne sprawy aż tak mocno. Od tego są kierownicy działów.

- Odpowiedzialność spada na mnie, panie Macaulay. Znam sklep od podszewki. Pracowałam w każdym dziale. Prowadziłam nawet dostawcze ciężarówki...

- A nawet, jak pisze „Evening Post”, była pani pomocnikiem Mikołaja - zakpił. - I czego się pani nauczyła?

- Żeby nigdy więcej tego nie robić - przyznała ze szczerym uśmiechem. Miała nadzieję, że zostanie to uznane za propozycję zawarcia pokoju. Mogliby wtedy przestać walczyć i zacząć od nowa. Jak równi sobie.

- Nie znały panie szczegółów umowy, prawda? - Przeszedł do sedna sprawy, odrzucając porozumienie. - Nie wiedziałyście, że będziecie zmuszone oddać sklep, gdy wasz ojciec przejdzie na emeryturę?

Gdy szukała odpowiednich słów, by zaprzeczyć, a jednocześnie nie wyjść na kłamczuchę, skonstatowała:

- Tak myślałem. Ojciec powinien być z wami szczerzy od samego początku. Wówczas wszystko byłoby o wiele łatwiejsze.

Słusznie, pomyślała Romana. Ojciec, niestety, należał do osób chowających głowę w piasek.

- Nie zamierzamy wtrącać się w szczegóły - ciągnął. - Do prowadzenia domu towarowego zatrudnimy zespół najlepszych menedżerów...

- To my jesteśmy najlepszym zespołem menedżerów!  
- odparowała natychmiast, choć prawdę mówiąc nie miała

możliwości porównania. - Zostawcie nam firmę, a nadal, nie kiwnawszy palcem, będziecie spijać śmietankę.

- A wy nie będziecie nas informować, co się dzieje. Od trzech lat zyski nie zwiększają się. Firma pogrąża się w stagnacji. Czas na zmiany!

Wielkie nieba! Bankier starannie odrobił swoją pracę domową. Szła o zakład, że znał z dokładnością do jednego pensa bilans za ostatni rok. A być może nawet za ostatni tydzień.

- Wszystkich dotyka kryzys na rynku. - Do licha, już powiedziała za dużo. India miała rację. Powinna siedzieć cicho.

- Wiem. - W głosie Macaulaya zabrzmiało prawie współczucie. Romana jednak ani na moment nie dała się zwieść. - Ale wygląda na to, że C&F zapatrzył się we własny wizerunek najbardziej luksusowego domu towarowego w Londynie.

- Owszem - przyznała. - Może nie jesteśmy najwięksi, ale mamy własny, niepowtarzalny styl. Jesteśmy najwyższym domem towarowym w mieście.

- Najwygodniejszym? Raczej staromodnym, nudnym i pozbawionym świeżych pomysłów.

- A pan je ma? - odparowała, zgadzając się w duchu z tym opisem. Ileż to razy prosiły ojca, by pozwolił zmodernizować sklep! Chciały wyrzucić wiśniowe dywany, rodem z dziewiętnastego wieku, i wpuścić do środka trochę światła. Ale nie zamierzała mówić o tym Mailowi Macaulayowi. - Macie jakieś nowatorskie pomysły?

- Oczywiście, mamy pewne plany - powiedział Niall Macaulay z wielką pewnością siebie.

Cóż nowego mógł wnieść do prowadzenia sklepu ten zapięty na ostatni guzik, chłodny i beznamiętny bankier?

- Nie powiedziałam „plany”, miałam na myśli pomysły. Możecie planować sprzedaż - powiedziała. - To w istocie żaden kłopot, a jednocześnie fura pieniędzy dla pańskiego banku. A jeśli przejmiecie pakiet kontrolny, nie będziemy mogli was powstrzymać...

- Pani Romano... - Bezosobowy głos z interkomu przerwał jej. - Przepraszam, że przeszkadzam, ale jeżeli zaraz pani nie wyjdzie...

Niall Macaulay zerknął na zegarek.

- Pięć minut co do sekundy - powiedział.

O pięć minut za długo, pomyślała.

- Przykro mi, panie Macaulay, ale mimo że nasza wymiana poglądów jest bardzo interesująca, muszę już być gdzie indziej. Proszę ustalić terminy z moją sekretarką. Proszę jej powiedzieć, kiedy może pan poświęcić trochę czasu naszej firmie, a ja uwzględnię to w swoich planach. - Nie czekając na odpowiedź, chwyciła torebkę i wyszła.

Poświęcić trochę czasu?

Niall nie zamierzał pozwolić tej smarkuli potraktować się w ten sposób. To on miał udowodnić, że Romana Claibourne nie spisuje się dobrze na swoim stanowisku.

Odebrał płaszcz i parasol i wyszedł za nią.

- Panno Claibourne...

Odźwierny w uniformie wezwał taksówkę i przytrzymał drzwi. Spieszyła się i naprawdę nie potrzebowała kolejnej dawki Nialla Macaulaya. Ale zszedł za nią po schodach i uprzejmość nakazywała zadać mu to pytanie:

- Czy mogę pana gdzieś podwieźć, panie Macaulay?

- Nie. - Odczuła ulgę, ale trwało to krótko, ponieważ

po chwili wsiadł za nią do taksówki. - Jadę tam, gdzie pani. Gdy powiedziałem, że zamierzam spędzić trochę czasu, przyglądając się pani pracy, nie miałem na myśli jakichś umówionych spotkań. Zacznę od zaraz.

- Od zaraz? - powtórzyła jak echo, a potem wybuchnęła śmiechem, mając nadzieję, że on żartuje. Ale Niall Macaulay nawet się nie uśmiechnął. Znow błąd. Ten człowiek nigdy nie żartował. - Proszę mi wybaczyć - dodała pospiesznie. - Zrozumiałam, że zarządza pan bankiem. Przypuszczałam, że w związku z licznymi obowiązkami nie będzie pan miał czasu na angażowanie się we wszystko, co robię. - Naprawdę tak myślała. Sama nie chciała angażować się we wszystko, co robiła.

- Zabierzmy się lepiej do pracy - skomentował chłodno. - Muszę być przy pani cały czas, jeśli naprawdę chcę się czegoś dowiedzieć i nauczyć.

- Pan nie rozumie...

- Czy pani dziś pracuje? - Zerknął nieufnie na jej torby. Jego spojrzenie sugerowało, że ocenił ją już w chwili, gdy kawa z tekturowego kubka pozbawiła blasku jego buty. - Może lepiej powie pani kierowcy, dokąd jedziemy?

- Naprawdę sędzę, że będzie lepiej, jeśli przefaksuję panu listę moich obowiązków do końca miesiąca - odpowiedziała stanowczo.

- Pewien jestem, że byłaby to interesująca lektura. Zależy mi jednak zwłaszcza na tym, by zobaczyć, co będzie pani robiła dzisiaj.

- To naprawdę chwalebne, że traktuje pan swoje zadanie tak poważnie - skwitowała.

- Wszystko traktuję poważnie. Nie należę do ludzi, którzy uważają, że już niczego nie muszą się uczyć... Nawet od pani.

- Dziękuję, bardzo pan wspaniałomyślny - odparła z ironią.

- A zatem pracuje pani dzisiaj, czy nie?

Zabrzmiało to tak, jakby oszukiwała. Jakby brała pieniądze, ale nie przykładała się do swoich obowiązków.

- Tak - powiedziała. - Pracuję. - Podała kierowcy adres.

India była zdumiona, że Farradayowie tak łatwo zgodzili się na trzymiesięczne opóźnienie procedur prawnych zmierzających do przejścia C&F. Ale Romanie przyszło nagle do głowy, że być może sprawy nie przedstawiały się tak prosto. Dlaczego trzech obłożonych zajęciami mężczyzn miało poświęcić tyle czasu na przyglądanie się pracy trzech młodych kobiet, od których nie mogli się niczego nauczyć?

Niall Macaulay już przyznał, że nie będą sami prowadzić domu towarowego, a zatrudnią własny zespół menedżerów. Czyżby potrzebowali udowodnić, że siostry Clai-bourne są niekompetentne, zanim pozbędą się ich z rady nadzorczej?

Ale to nie one były niekompetentne. A więc wszystko było w porządku.

- Chce pan zobaczyć, jak zarabiam? - spytała ostrzejszym tonem.

- Podkreślała pani, jak ciężko wszystkie pracujecie. Twierdzicie, że nikt inny nie mógłby wykonywać tej pracy.

- Nie powiedziałam, że nikt. Nie wierzę jednak, by jakiś bankier mógł łatwo mnie zastąpić. - W każdym razie nie pan, pomyślała. Stosunki z ludźmi wymagają ciepła. Umiejętności uśmiechania się nawet wtedy, gdy nie ma się na to ochoty.

- Ma pani cały miesiąc, by mnie o tym przekonać. Radzę nie tracić czasu.

- Jest pan całkiem pewien? - Była naprawdę poruszona jego śmiertelnie poważnym tonem, - Nie woli pan tego przemyśleć? - Dała mu ostatnią szansę uniknięcia doświadczenia, którego nie życzyłyby najgorszemu wrogowi.

- Wprost przeciwnie. Chętnie zobaczę, co pani robi za tę grubą forszę, którą pani dostaje co miesiąc, nie licząc dywidend z akcji. Chyba nie ma problemu, prawda?

Określenie „gruba forsa” przypieczętowało jego los.

- Żadnego - odparła. - Proszę być moim gościem. - Wyciągnęła telefon i nacisnęła guzik. - Molly, już jadę. Dopilnuj, by było wystarczająco dużo koszulek z naszym logo. - Spojrzała na Macaulaya. - W rozmiarze czterdzieści cztery. - Nie skomentował, przyglądał jej się tylko podejrzliwie spod zmrużonych powiek. - I będzie potrzebne dodatkowe krzesło w mojej łóżki dziś wieczorem. Mam gościa, Nialla Macaulaya. - Wypowiedziała nazwisko z naciskiem. - Włącz go do wszystkich moich zajęć w tym tygodniu, dobrze? Cóż, resztę wyjaśnię ci, gdy się zobaczymy.

- Co ma być dziś wieczorem? - spytał, nadal świdrując ją wzrokiem.

- Gala dobroczynna. Dziś rozpoczyna się „Tydzień radości”. Właśnie dlatego pańska obecność jest raczej niepożądana.

- Radości? - Niall Macaulay miał lekko speszoną minę.

- To słowo oznacza zachwyty, przyjemność, zabawę - wyjaśniła cierpko. - Ale to również nazwa imprezy dobroczynnej, której od dwóch lat patronuje C&F. Zbieramy pieniądze dla dzieci specjalnej troski.

- A jednocześnie robicie sobie bezpłatną reklamę.



- Nie całkiem bezpłatną. Nie uwierzy pan, ile teraz kosztują balony. I koszulki. Ale to się opłaca, zwłaszcza ze względu na dzieci. Oczywiście, mamy bardzo dobry zespół w dziale reklamy i marketingu. - Uśmiechnęła się, wyłącznie dlatego, żeby go rozdrażnić. - Chyba nie sądził pan, że kończę pracę o piątej? Obawiam się, że pracuję dłużej niż pan w banku... - Przepraszam, może w domu czeka na pana żona? - Miała przeczucie, że ta zabawa zacznie sprawiać jej prawdziwą przyjemność.

- Nie jestem żonaty, panno Claibourne - odpowiedział. - Od pewnego czasu.

Romana nie była tym wcale zdziwiona.

scandalous

## ROZDZIAŁ DRUGI

Niall wyjął telefon, zadzwonił do sekretarki i zmienił plan zajęć na resztę dnia, załatwiając przy okazji sprawy, które nie mogły czekać. Przynajmniej wieczór nie przysparzał problemów. Spotkanie na temat sytuacji w przemyśle stalowym mogło poczekać.

Romana również telefonowała. Załatwiała jeden telefon po drugim. Rozmawiała z ludźmi przygotowującymi galę, sprawdzała szczegóły dotyczące kwiatów, programu i rezerwacji miejsc na widowni.

Czy próbowała wywrzeć na nim wrażenie? A może po prostu unikała rozmowy. Przynajmniej za to powinien być jej wdzięczny.

Kierowca sunął wolno przez zakorkowane o tej porze ulice. Macaulay miał mnóstwo czasu, by żałować, że impuls nakazał mu wyjść za Romaną z biura. Bóg jeden wie, że nie chciał spędzić w jej towarzystwie więcej czasu, niż było to absolutnie konieczne. Nie miał czasu dla słodkich blondynek. Zwłaszcza dla idiotek odgrywających rolę „dyrektora firmy” w czasie, który zostaje im po zrobieniu zakupów. Zerknął na firmowe torby, które leżały obok jej wąskich stóp w markowych pantoflach.

Skrzywił się z powodu takiej ekstrawagancji, ale nie byłby mężczyzną, gdyby nie dostrzegł zgrabnych, długich, naprawdę godnych podziwu nóg. Romana Claibourne

najwyraźniej uważała, że należy eksponować swoje walory.

Gdy zorientowała się, że na nią patrzy, odgarnęła do tyłu gęste złote loki. Instykt ostrzegł go w porę, by odwrócić wzrok, gdy rzuciła mu pytające spojrzenie. Uniósł brew, a potem - nieporuszony - powrócił do kontemplowania bardziej interesującego widoku za szybą.

Gali dobroczynnych, niezależnie jak szlachetny miały cel, nie uznawał za pracę ani nawet za przyjemną rozrywkę. Wolałby raczej wystać czek i nie brać w tym udziału.

Nie mógł jednak mieć pretensji do Romany. Dała mu szansę ucieczki, zaproponowała, by towarzyszył jej w pracy w ściśle ustalonych terminach. Przypuszczał jednak, że zwyczajnie usiłuje się go pozbyć. Było coś w tej dziewczynie, w sposobie, w jaki na niego patrzyła tymi dużymi, błękitnymi oczami, co wskazywało na to, że przywykła do owijania sobie mężczyzn wokół małego palca. Chciał jej pokazać, że ulepiony jest z twardszej gliny.

Ciekawe, w jakim celu spakowała torbę? Za późno, by o to spytać. Taksówka zatrzymała się przed wjazdem na Tower Bridge, który na tę okazję udekorowano firmowymi barwami Claibourne & Farraday. Powiewały złoto-wiśniowe proporcezyki, balony, tu i ówdzie wśród podnieconego obecnością kamer telewizyjnych tłumu migały dwukolorowe podkoszulki.

- Jesteśmy na miejscu, panie Macaulay.

- Niall, proszę. - Nie odczuwał potrzeby familiarnych stosunków; zaproponował przejście na ty wyłącznie dlatego, żeby przez najbliższy miesiąc nie słuchać, jak zwraca się do niego per „panie Macaulay” tym swoim obcesowym, niemal bezczelnym tonem. Nie poprawiałoby mu to nastroju.

Sam widział, że przyjechali. Niepokoiło go tylko - po co. Gdy wysiadł z taksówki i zobaczył zawieszony na bardzo wysokim dźwigu ogromny transparent C&F, zapraszający uczestników zabawy do „skoku po radość”, wszystko stało się jasne.

Doszedł nagle do wniosku, że właściwie gale charytatywne nie zajmują ostatniego miejsca na liście jego ulubionych rozrywek. Skoków na bungee w ogóle tam nie było.

- Nie wszystkie dni są takie emocjonujące - pocieszyła go Romana, płacąc taksówkarzowi. - Bywają i śmiertelnie nudne. - Rzuciła mu promienny uśmiech, zamykając portmonetkę. - Chociaż nie jest ich tak wiele, przynajmniej kiedy mam na to wpływ.

- Zamierzasz skakać? - spytał z niedowierzaniem. Głupie pytanie. Oczywiście, że miała taki zamiar.

- A może załujesz, mój cieniu, że nie wróciłeś do siebie, gdy jeszcze miałeś szansę? - zadrwiła.

- Tego typu doświadczenie będzie niezwykle poznawcze - odparł. - Ale wydaje mi się, że źle interpretujesz słowo „cień”. Koszulka nie będzie mi potrzebna. Nie musisz cię naśladować, Romano. Wystarczy, że poobserwuję.

- Przestraszyłeś się, co?

Nie zareagował. Niczego nie musiał udowadniać. Kiedyś był bardzo beztrocki. Ale życie znalazło sposób, by z niego zadrwić.

- Robiłaś to przedtem? - spytał.

- Wielkie nieba, nie! Boję się wysokości. - Na moment jej uwierzył, a potem, gdy już złapała go na haczyk, uśmiechnęła się szeroko. - A myślisz, że w jaki sposób pozyskałabym tylu sponsorów?

- Mogłabyś na przykład przycisnąć swoje ofiary i zagrozić, że oblejesz je kawą, jeśli nie złożą podpisów.

Była bystra, pełna życia i niewątpliwie dobra w tego rodzaju bezmyślnych posunięciach reklamowych, ale poza tym nie pasowała do jego wyobrażeń o idealnym dyrektorze firmy.

Zbyła tę cenną uwagę lekkim skinieniem głowy.

- Pomyślę o tym w przyszłym roku. Dzięki za wskazówkę.

- Nie będzie przyszłego roku.

Nagle zdała sobie sprawę, że Macaulay ma na myśli nieuchronne usunięcie jej i sióstr z rady nadzorczej.

- Może więc w tym roku okażesz trochę entuzjazmu - powiedziała. - Jestem pewna, że wiele osób zapłaciłoby słono, żeby zobaczyć, jak skaczesz na Unie z wysokości trzystu metrów. - Ze sztucznie słodkim uśmiechem podała mu telefon. - Zadzwoń do siebie do banku i pozyskaj sponsorów. Całe widowisko będzie w telewizji i w Internecie na żywo. Będą mogli zobaczyć, za co zapłacili. Sama na ciebie postawię - dodała, nie mogąc się powstrzymać.

Na pewno by to zrobiła, gdyby szybko nie pokręcił głową.

- Trzymajmy się ustaleń. Rób swoje, a ja poobserwuję. Skaczesz?

- Jedna z nas powinna wykonać inauguracyjny skok, a ponieważ nagle okazało się, że India i Hora są poumawiane na nie dające się odłożyć spotkania... - Wzruszyła ramionami.

- Ile pieniędzy pozyskałaś od sponsorów?

- Osobiście? - Zerknęła na dźwig. - Jak myślisz, warto ryzykować dla pięćdziesięciu trzech tysięcy funtów?

- Pięćdziesięciu trzech tysięcy? - To jednak robiło wrażenie. - Aż tylu ludzi chce zobaczyć, jak umierasz ze strachu?

- Umieram ze strachu? - zdziwiła się.

- Czy nie o to właśnie chodzi? Ty rozgłaszasz, że masz lęk wysokości, a oni płacą, żeby usłyszeć, jak krzyczysz, prawda?

- Muszę się postarać, by za swoje pieniądze dostali dobry produkt - odrzekła po krótkim wahaniu. - Dzięki, że mi o tym przypomniałeś - dodała, po czym odwróciła się do młodej kobiety w firmowym podkoszulku.

- Kim jest ten seksowny facet?

- Seksowny? - Romana nie musiała podążać za spojrzeniem swej asystentki. Molly mogła mówić tylko o Niallu. - On nie jest seksowny.

Był oszałamiająco porywający. Należał do tych mężczyzn, których jeden uśmiech sprawiał, że dziewczynnie wszystko leciało z rąk. Może dlatego wcale się nie uśmiechał. To byłoby zbyt niebezpieczne.

- Do licha, Romano, idź do okulisty! Rzadko zdarza się taki okaz. Wysoki, ciemny, przystojny - i to wszystko w jednym opakowaniu.

Romana poczuła lekki skurcz w dołku. Nie miało to nic wspólnego ze skokiem z platformy.

- Czy mężatce przystoi myśleć w taki sposób o mężczyźnie, który nie jest jej mężem? - powiedziała z przyganą w głosie. - Poza tym... przystojny to on może jest, ale zapewniam cię, że nie jest miły. Ponurak. Prawdziwa zimna ryba. To Niall Macaulay, jeden z klanu Farradayów. Z gatunku dominujących samców. Przez najbliższy miesiąc odbywa u mnie staż.

- Mam rozumieć, że to on usiądzie w twojej łóżce na wieczornej gali? Ty to masz szczęście! Nie zapomnij uśmiechnąć się do kamery przed skokiem - poradziła. -

Twoje zdjęcie na pewno znajdzie się na okładce „Celebri-ty”. I dopilnuj, by nasze logo było widoczne!

Uśmiechnąć się do kamery?

Spojrzała w lustro. Mogła się zdobyć jedynie na odsłaniający zęby grymas i poprawienie szminki oraz włosów.

Wychodząc na spotkanie reżysera telewizyjnego, zmusiła się do uśmiechu.

- Doskonale - powtarzała z roztargnieniem, gdy przedstawiał scenariusz. Ale myślami była gdzie indziej. Myślała o Niallu Macaulayu, stojącym kilka metrów od niej. Ciekawe, czy żałował już swojej decyzji nieodstępowania jej ani na krok? Jego twarz była bez wyrazu.

- Jesteś pewien, że nie chcesz do mnie dołączyć? - zaczęła go ponownie. - Skok w wykonaniu jednego z Farradayów byłby doprawdy nie lada gratką. Przy okazji udowodniłbyś swoje zaangażowanie.

Reżyser obrzucił Nialla szybkim spojrzeniem.

- Znakomity pomysł - potwierdził. - Gdyby mógł pan się przebrać, panie Farraday...

- Nazywam się Macaulay. - Reżyser wyglądał na zmieszanego. - Niall Farraday Macaulay. Jest tu wielu chętnych, którzy skoczyliby nawet w przepaść w imię szczytnego celu. Wystarczy, jeśli będę sponsorował pannę Claibourne.

- Niall Farraday Macaulay? - spytała, wchodząc na wagę. - Naprawdę tak się nazywasz?

- To rodzinna tradycja. I memento, że nasz czas w firmie nadejdzie.

- Nie sądzę, jeśli tylko będę mogła temu zapobiec.

Odwrociła się, by wziąć kartkę, którą miała oddać ekipie organizującej skoki. Wzięła ją palcami, w których stopniowo traciła czucie. Tylko jej usta pracowały, żartowały na temat zawrotów, których doznawała na wysokości.

W ten sposób unikała myślenia o tym, co ją za chwilę czeka. Zgodziła się nawet na zdjęcie dla „Celebrity”.

- Claibourne i Farraday pracują wspólnie na rzecz dzieci pokrzywdzonych przez los - powiedziała, podając Niallowi rękę.

- Zbliżcie się do siebie - zachęcił fotograf. Niall, zaskakująco posłuszny, objął ją ramieniem. Przytuliła się do niego i od razu odczuła zdumiewający komfort. - Doskonale ... Szeroki uśmiech...

Przestraszona z powodu kierunku, w jakim wędrowały jej myśli, podniosła wzrok. Ten mężczyzna miał wszystko - styl, klasę i wdzięk, zwłaszcza gdy się uśmiechał i pokazywał olśniewająco białe zęby, za które niejeden gwiazdor filmowy dałby fortunę. Podmuchy wiatru od rzeki poruszały jego doskonale ostrzyżonymi włosami, spychając je na czoło.

Gdy fotograf skończył, Niall puścił jej ramię.

- Czekają na ciebie - powiedziała.

Weszła na podnośnik na sztywnych nogach, a potem, gdy zaczął się wznosić, kurczowo chwyciła się barierki. Czy Niall w ogóle zauważył, że się bała? Czy miało to dla niego znaczenie?

- Jak widok? - dobiegł ją głos prezentera.

Zdając sobie sprawę, że minikamera pokazuje jej twarz z mocno zaciśniętymi oczami, wykrztusiła z udawanym ożywieniem:

- Zachowuję go sobie na deser, aż znajdę się na samej górze.

Usłyszała przez głośniki wybuch śmiechu. Gdy podnośnik zatrzymał się, instynktownie otworzyła oczy i wyszła na platformę. Londyn w dole wydawał się poruszać pod jej stopami. Krew odpłynęła jej z twarzy.



- Wolałabym wrócić do domu - powiedziała, a publiczność skomentowała te słowa salwami śmiechu. Romana również się roześmiała, starając się, by jej śmiech nie zabrzmiał historycznie. Gdy podnośnik zatrzymał się za nią, przywożąc pierwszą grupę ochotników do skoku, powiedziała: - Czy ktoś mógłby oderwać moje palce od barierki?

- Myślałem, że to dla ciebie nie pierwszyzna.

Niall Macaulay! Przybył jej na ratunek. Musiał zauważyć jej strach...

- Upuściłaś to. - Podał jej kartkę z nazwiskiem i wagą.  
- Nie chciałem, by ominięło cię tak podniecające doświadczenie.

Zerknęła na swoje nazwisko na kartce i zmarszczyła brwi. Czyżby sugerował, że próbowała uniknąć skoku? Miała ochotę odwrócić się i odpowiedzieć mu ze złością, ale nie była w stanie się poruszyć. Poza tym transmisja szła na żywo.

- Dziękuję - powiedziała niemal wesoło. - Claibourne i Farraday. To się nazywa współpraca! - Nawet w tych warunkach pamiętała o wymienieniu nazwy firmy.

- Żaden problem. Po to właśnie masz stażystę. Aby wyłapywał twoje błędy. Czy jeszcze w czymś ci pomóc?

- Spojrzał na jej pobielające palce, kurczowo zaciśnięte na zimnym metalu.

- Mój bohater! - kpiła, gdy Niall odrywał je od barierki.

Pracownik obsługujący skoki przyczepił jej linę. Niall wyciągnął rękę, by pomóc Romanie wstać. Podziałało to krzepiąco. Nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Dzięki temu była mniej świadoma tego, co ją czekało.

Zauważyła zmarszczki w kącikach oczu Nialla, świadczące o tym, że uśmiech nie zawsze stanowił dla niego wysiłek.

- Strach jest tu całkiem na miejscu - powiedział.

- Strach? Kto tu się boi? - Włożyła palce drugiej ręki do ust i zrobiła śmieszoną minę. Wygłupy były jedynym sposobem na pokonanie lęku.

- Zobaczysz, to bezpieczniejsze niż upadek z łóżka - zapewnił.

- Możesz mi to zagwarantować? - spytała. - Sprawdziłeś w praktyce? Z ilu łóżek wypadłeś?

Słowa te wywołały kolejny wybuch śmiechu zgromadzonej widowni, ale Niall Macaulay przestał się uśmiechać.

- Jesteś gotowa?

Pamiętając o tym, by do końca się uśmiechać, wyjęła lusterko i szminkę. Zrobiła znakomite przedstawienie, poprawiając makijaż.

- Muszę dobrze wypaść na fotografiach - powiedziała nieswoim głosem i rozciągnęła usta w sztucznym uśmiechu. - Jestem gotowa. - Oddała Nailowi lusterko i szminkę. - Masz jeszcze jakąś radę?

- Nie patrz w dół. - Przytrzymał ją od tyłu i przez moment mocno przyciskał do swej klatki piersiowej. Płynące od niego ciepło było przyjemne. Po raz pierwszy od chwili gdy weszła na podnośnik, poczuła się bezpiecznie. Niall zrobił krok do przodu.

- Chcesz mnie wypchnąć? - szepnęła, ale mikrofon przypięty do jej bluzki wyłapywał każdą sylabę.

- Nie tym razem - odparł, a jego odpowiedzi towarzyszyła kolejna eksplozja śmiechu. Podniósł Romanę lekko do góry, po czym postawił ostrożnie na brzegu platformy. Palce jej nóg znalazły się w powietrzu. Odruchowo zacisnęła je w butach. Tylko dłoń Nialla, spoczywająca na jej ramieniu, broniła ją przed omdleniem.

- Liczę do trzech - szepnął jej do ucha. - I nie zapomnij o krzyku!

## ROZDZIAŁ TRZECI

Niall obserwował lot Romany. Był to pod każdym względem spektakularny wyczyn. Tylko jakieś wewnętrzne podejrzenie skłoniło go do przywiezienia na górę tej kartki.

Gdy obserwował Romanę na podnośniku, nabrał pewności, że zawali sprawę. On zaś, niezależnie od tego, kto w danej chwili kierował firmą, dbał o kondycję finansową C&F.

Powinien wiedzieć, że Romana wygłupia się tylko ze względu na kamery. Nie był o tym przeświadczony aż do chwili, gdy wyciągnęła szminkę, a rękę miała nieruchomą jak skała. Tak. To było częścią gry. Odgrywała przedstawienie dla sponsorów.

Dał się nabrać.

Zapomniała jedynie o rozdzierającym krzyku.

Ktoś otworzył butelkę szampana i wcisnął jej kieliszek do ręki. Romana nie ośmieliła się podnieść go do ust. Obawiała się, że zgryzie szkło szczękającymi zębami. Trzymała kieliszek mocno, podczas gdy tłum widzów dopingował kolejnego skoczka.

Przez chwilę myślała, że wszystko będzie w porządku. Kiedy jednak następna lina wyciągnęła się na pełną długość, a potem poderwała się do góry, żołądek Romany zaczął odtwarzać minione doświadczenie. Oddała kieli-

szek najbliższej stojącej osobie i uciekła do przyczepy, by wymiotować.

Gdy umyła twarz i wypłukała usta, usłyszała dzwonek telefonu komórkowego.

- Dobrze się czujesz? - usłyszała w słuchawce głos Molly. - Mamy tu telewizję. Gdy zobaczyłam, jak biegasz, pomyślałam, że...

- Że niepotrzebnie jadłam śniadanie - dokończyła Romana. Nadal się trzęsła. - Czy już żądają zwrotu pieniędzy? Nie mam pretensji. Nawet nie udało mi się porządnie wrzasnąć. Ale w gardle miałam gulę.

- Nie zamartwiał się. Wypadłaś wspaniale. Twój pomocnik również był bardzo przekonywający. Nikt nie zauważył, że się bałaś. Nie mogę sobie wyobrazić, co wymyślisz w przyszłym roku, żeby przebić dzisiejszy sukces. Chyba że zmusisz pana ponuraka do zdjęcia koszuli - dodała z nadzieją. - Osobiście na niego postawię.

Romanie aż zaszczoło w ustach. Na szczęście rozległo się mocne stukanie do drzwi i nie musiała komentować sugestii Molly.

- Otwarte! - zawołała, a gdy się odwróciła, zobaczyła Nialla Macaulaya we własnej osobie. Miał zmarszczone czoło, co mogło świadczyć o tym, że się zaniepokoił.

- Przyszedłeś zapłacić? - spytała nieuprzejmie i od razu tego pożałowała, gdy położył na stole czek wraz z jej szminką i lusterkiem. - Jesteś wspaniałomyślny - skwitowała. - Dziękuję.

Wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

- Nie chciałbym przeszkadzać ci w rozmowie.

- To tylko Molly. Widziała, jak skaczę... Ona próbuje wymyślić jeszcze skuteczniejszy sposób reklamy. Uważa, że gdybyś na przykład zdjął koszulę, byłby to dobry po-

czątek... - Usłyszała jęk asystentki po drugiej stronie słuchawki. - Zresztą najlepiej, jak sama z tobą to omówi - zasugerowała zdesperowana, przekazując mu słuchawkę. - Podaj adres, żeby Molly mogła wysłać po ciebie samochód. Pamiętaj - szósta, strój wieczorowy.

- Szósta? - zdziwił się. - Czy to trochę nie za wcześnie na teatr?

- Ja się nie bawię, ja tam pracuję. Zajmuję się organizacją. Muszę dopilnować, by wszystko poszło gładko, a goście byli zadowoleni.

- A ja mam się temu przyglądać?

- Nikt ci nie każe. Sam chciałeś towarzyszyć mi wszędzie. Skończ pracę po północy.

Odwrociła głowę, by nie ugiąć się pod jego srogim spojrzeniem. Wiedziała, że przegra.

Nie przebrała się w kostium, złożyła go tylko starannie i schowała do torby, a potem, patrząc w lusterko, zaczęła poprawiać włosy. Wyglądała fatalnie. Była blada, a pokryte różem policzki upodabniały ją do umalowanej lalki. Wyjęła chusteczkę i starta róż. Niall tymczasem podawał Molly swój adres. Gdy skończył rozmowę, Romana wzięła od niego telefon, chwyciła torbę i z rozmachem otworzyła drzwi przyczepy.

- Dokąd teraz jedziesz? - spytał, podążając za nią.

- Najpierw do domu, żeby odwieźć rzeczy. Powinnam to zrobić wcześniej, ale miałam spotkanie z tobą - dodała z wyraźnym wyrzutem. - A potem idę do fryzjera.

- Nie jesz lunchu?

Na samą myśl o jedzeniu zrobiło jej się niedobrze.

- Nie. - Zerknęła na zegarek. - Nie mam czasu. Musimy już iść.

- W porządku. Chyba jednak daruję sobie fryzjera.

- Słusznie, sama załatwię tę sprawę - powiedziała z uśmiechem. - Do widzenia w teatrze.

- Nie sądzisz, że moglibyśmy przyjechać jednym samochodem?

Praca z Niallem była wystarczająco trudna. Nie miała zamiaru wydłużać bez potrzeby spędzanego z nim czasu.

- Czy twoja propozycja ma podłoże ekologiczne czy finansowe? - spytała złośliwie.

- Ani jedno, ani drugie. Pomyślałem tylko, że po drodze mogłabyś zapoznać mnie z programem wieczoru. A jak już mówimy o teatrze, to przyznać muszę, że odegrałaś całkiem niezłe przedstawienie. - Szedł szybko, dotrzymując jej kroku. — Niemal wyprowadziłaś mnie w pole.

Nie wiedziała, czy miał na myśli jej strach, czy raczej udatne maskowanie totalnego przerażenia.

- Niemal? - spytała czujnie.

- Ile takich skoków już wykonałaś?

Przystanęła, by złapać przejeżdżającą taksówkę. A więc Niall nie był taki sprytny, za jakiego się uważał! To odkrycie sprawiło jej prawdziwą przyjemność.

- Do zobaczenia w teatrze - powiedziała, wsiadając do taksówki, i zdecydowanym gestem zatrasnęła drzwi.

Otulona czerwoną fryzjerską narzutką Romana przyglądała się swemu odbiciu w lustrze, na próżno poszukując wskazówki, co takiego w jej wyglądzie irytowało Nialla Macaulaya. Niemożliwe przecież, żeby wciąż rozpałmiętywał ten nieszczęsny incydent z kawą. Ostatecznie był to zwykły wypadek. Uprzejmy mężczyzna powiedziałby: Nic nie szkodzi. Szlachetny - dałby się przeprosić.

Niall nie był ani uprzejmy, ani wielkoduszny.

Jak szybko wystąpił z ofertą sponsoringu i jakże szybko zapłacił! Gdy się ma nadmiar pieniędzy, taki rodzaj szlachetności przychodzi bez trudu. Jej ojciec w tych sprawach był taki sam. Nie wahał się podpisać czeku na jej urodziny lub na święta, a nie zdawał sobie sprawy, że pragnęła jedynie, by ją przytulił, powiedział, że ją kocha. Ojciec nie był jednak zdolny do czegoś równie trudnego.

Zobaczyła w lustrze stojącego za nią George'a.

- Dziś ważny dzień, Romano - powiedział.

- Zły dzień — odparła. - Najpierw skok na bungee.

Potem obcięcie włosów. Co gorszego jeszcze może mi się przydarzyć?

- Czego się nie robi dla reklamy sklepu!

- To był szczyt moich poświęceń - zapewniła.

Obcięcie włosów stanowić miało ważny element tygodnia reklamowego. Planowała je od miesięcy. Uznała, że będzie to najlepsza reklama firmowego salonu fryzjerskiego, znajdującego się w C&F.

- Naprawdę masz na to ochotę? - spytał fryzjer z wahaniem. - Powinienem cię ostrzec, że zachwycone będą wyłącznie twoje przyjaciółki.

- Wspaniale. To właśnie na nich mam zrobić wrażenie.

George jednak nadal się wahał.

- Czy masz świadomość, że mężczyznom to się na pewno nie spodoba?

- Kto by sobie zawracał głowę mężczyznami!

- Przyjaciołom, znajomym, twemu ojcu... -

- Przestałam być córeczką tatusia, odkąd skończyłam cztery lata. - Gdy matka znalazła sobie kogoś młodszego, przystojniejszego i w dodatku z tytułem.

- Zdegustowani będą wszyscy, których poznałaś, i ci, którzy kiedykolwiek widzieli twoje zdjęcie w kolorowym

magazynie - dowodził George. - Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że połowa mężczyzn w Londynie jest zakochana w twoich wspaniałych włosach? Zechcą mnie zlinczować...

- Najważniejsze, że twoja fotografia znajdzie się w gazetach. Na litość boską, George, to tylko włosy. Zetnij je wreszcie!

I po raz drugi tego dnia zamknęła oczy.

Niall Macaulay popatrzył do góry na imponującą fasadę Claibourne & Farraday. Kiedyś był tu mały sklepik z luksusowymi towarami dla arystokracji. Z pokolenia na pokolenie firma rozrastała się, aż w końcu przemieniła się w dom handlowy, zajmujący jedną z najcenniejszych kamienic w Londynie.

Jordan, powodowany rodzinną dumą, miał obsesję na punkcie odzyskania tej własności. Bram podchodził do sprawy racjonalniej - jego zdaniem prawa Farradayów powinna zagwarantować nowa uaktualniona umowa. Dotychczasowa była źródłem ustawicznych zatargów. Kontrola nad sklepem przeszła z rąk Farradayów w ręce Claibourne'ów w okresie, gdy ruch feministyczny zaczynał zdobywać zwolenników. Matka Jordana oczekiwała, że jej roszczenia zostaną potraktowane poważnie. Jordan nigdy nie wybaczył Peterowi Claibourne'owi, że odsunął jego matkę z drogi do sukcesji. Od dziecka wysłuchiwał jej żalów z tego powodu.

Niall również pragnął odzyskać pakiet kontrolny, ale nie miało to nic wspólnego z sentymentami. Romana Claibourne miała rację. Chciał zdobyć kontrolę nad firmą po to, by zlikwidować aktywa i zainwestować pieniądze w coś mniej uzależnionego od gustów publicz-



nych. W dzisiejszych czasach handel przypominał pole minowe.

Odpowiadając na ukłon portierowi, który otworzył przed nim ogromne drzwi, przystanął w progu, zastanawiając się, gdzie skierować pierwsze kroki. Co prawda, złoto-wiśniowe furgonetki C&F dostarczały mu co tydzień artykuły spożywcze, ale od dnia, gdy po raz ostatni odwiedził sklep, minęły cztery lata.

Był tu z Louise. Wybierali porcelanę, pościel, robili listę ślubnych prezentów. Zostawił jej wszelkie decyzje. To przecież miał być jej dom. Chciał, by miała w nim wszystko, czego pragnęła. On pragnął jedynie na nią parzeć. Być z nią.

Poczuł ból na wspomnienie szczęścia, które bezpowrotnie pierzchnęło.

Dziś po raz ostatni miał okazję, by rozejrzeć się po sklepie w charakterze zwykłego klienta i sprawdzić, jakie przez cztery lata zaszły tu zmiany. Pojutrze wszyscy będą wiedzieli, kim jest.

Ponieważ nie jadł lunchu, postanowił poszukać najpierw restauracji.

Romana bezwiednie podniosła rękę i wzdrygnęła się, gdy natrafiła na pustą przestrzeń tam, gdzie niedawno były jej włosy.

- Zjedz coś i przestań się nad sobą roztkliwiać, Romano. Wyglądasz cudownie. - Molly podała jej kanapkę. - George to prawdziwy geniusz.

- Masz rację. Muszę się przyzwyczaić. A co tam w teatrze? Wszystko gra?

- Programy dostarczono, kwiaciarze układają kwiaty, firma cateringowa jest już na miejscu. Nikt nie odwołał

przyjścia. Wszystko idzie jak po maśle. Nie martw się. A poza tym, widziałam twojego przystojniaka. W „Buttery”, gdzie kupowałam kanapkę.

Romana zmarszczyła brwi.

- Mojego przystojniaka?

- Och, to istny sobowtór Jamesa Bonda. Jeśli pracowałabym z kimś takim, na pewno nie jadłabym lunchu sama.

- Chcesz powiedzieć, że Niall Macaulay jest w naszym sklepie?

- Przypuszczałam, że razem przyjechaliście... Nie wiedziałaś, że on tu jest?

- Nie wiedziałam. To jakiś podstęp... Widział cię?

- Chyba nie. Rozmawiał przez telefon.

- Proszę cię, Molly, wyślij za nim ochronę. Muszę wiedzieć, o co mu chodzi.

Mógł bywać w sklepie wielokrotnie do woli w ciągu ostatniego roku, żeby zebrać argumenty przeciwko Clai-bourne'om. Intuicja podpowiadała jej jednak, że dopiero dziś wykorzystywał ostatnią okazję, by powęszyć anonimowo. Na jego miejscu zrobiłaby to samo.

- Muszę wiedzieć, dokąd pójdzie, z kim będzie rozmawiać i co oglądać. Jutro z samego rana chcę mieć na biurku raport na ten temat.

Niall obejrzał wszystkie restauracje i kawiarenki. Na terenie sklepu znalazł nawet japoński sushi bar, co go zaskoczyło. Wszędzie roiło się od ludzi.

Zjadł spóźniony lunch w „Buttery” tylko dlatego, że wydał mu się najmniej ciekawy ze wszystkich proponowanych gdzie indziej. W dziesięciostopniowej skali ocen dałby mu najwyżej sześć punktów, i to oceniając łagodnie.

Po wyjściu z restauracji rozpoczął przechadzkę po sklepie. Wystrój niewiele się zmienił od początku dwudziestego wieku. Nadal dominował luksusowy mahoń oraz wiśniowe dywany - znak firmowy sklepu. Jednakże klientela była młodsza, niż mógł przypuszczać. Claibourne'owie musieli przyjąć dobrą strategię. Tak, tylko że Jordan nie zechce o tym słuchać. Chciał wiedzieć, co Claibourne'owie robili źle.

To, że ktoś za nim chodzi, Niall zauważył dopiero w dziale z książkami. Uznał, że powierzchnię handlową wykorzystano tu niewłaściwie, po staroświecku. Niegdyś takie działy urządzano w ten sposób, ale dziś to przeżytek. Nie były w stanie konkurować z nowoczesnymi księgarнями, gdzie klienci mogli napić się kawy i skorzystać z licznych promocji.

Gdy przystanął, żeby coś zanotować, śledząca go kobieta odwróciła się trochę za szybko, czym zwróciła na siebie uwagę.

Oczywiście widział asystentkę Romany w barze „Buttery”. Nie zrobiła w jego stronę żadnego gestu, przypuszczał więc, że go nie zauważyła. Jak się okazało - pomylił się.

Doświadczenie nauczyło go, by w ocenie ludzi brać pod uwagę przede wszystkim pierwsze wrażenie.

Jak na osobę, która chce być traktowana poważnie, Romana Claibourne nosiła pantofle na zbyt wysokich obcasach i za krótką spódnicę. A jej rozwichrzonych, włosów wystarczyłoby na wypchanie materaca! Zrobiła na nim wrażenie roztrzepanej kokietki, która - by uzyskać to, na czym jej zależy - nie zawaha się użyć wszelkich kobiecych sztuczek.

Ani przez moment nie wątpił, że zawsze dostawała to, co chciała.

Roztrzepana czy nie, nie traciła jednak czasu i wysłała za nim sklepowego detektywa. Musiał przyznać, że wymagało to odwagi i determinacji. Zerknął na zegarek i skierował się do wyjścia. Chciał jeszcze przed galą spędzić dwie godziny przy własnym biurku.

Nie mógł jednak pozwolić na to, by panna Claibourne myślała, że go przechytryła.

Molly dogoniła Romanę przy windzie i podała jej firmową torebkę z wytłoczonymi złotymi literami C&F.

- Muszę już lecieć - powiedziała Romana pospiesznie.  
- Co to takiego?

- Pracownica ochrony, która śledziła Macaulaya, przyniosła to do twojego biura. Macaulay prosił, by przekazać ci prezent z wyrazami uznania.

- Zauważył ją?

- Najwyraźniej. - Molly uśmiechnęła się szeroko.

- To wcale nie jest śmieszne, Molly! - Romana otworzyła torebkę. Znajdował się w niej kartonik z flakonikiem perfum „Letni cień”, które były w sprzedaży od tygodnia.

- Lubię facetów z poczuciem humoru - zauważyła Molly wesoło. - A ty?

- To nie ma nic wspólnego z poczuciem humoru - oburzyła się Romana. - Ten facet to smutas. To z jego strony... - Zawahała się. Zamierzała powiedzieć „sarkazm”. Ale było w tym coś bardziej subtelnego. - Wyraz ironii - dokończyła.

Niall zapiął spinki koszuli, a potem poprawił krawat. Louise zawsze żartowała, że ożenił się z nią tylko dlatego, że sam nie potrafił niczego zawiązać.

Cztery lata. Całe cztery lata już jej nie było. Cztery lata

życia tak przejmująco samotnego, jak odgłos echa w pustym pokoju.

Wziął do ręki stojącą na toaletce fotografię w ciężkiej srebrnej ramce i lekko dotknął twarzy pięknej kobiety, która się do niego uśmiechała>Arystokratyczna brunetka - całkowite przeciwieństwo Romany Claibourne... Nagle zupełnie niespodziewanie poczuł, jak pomiędzy nich dwoje wkrada się spojrzanie niebieskich oczu Romany.

Romana zapięła na szyi ciasny łańcuszek z cienkich platynowych drucików, a potem założyła takie same bransoletki. Był to fragment kolekcji biżuterii zakupionej przez Florę. Kupno zainspirowała jej zeszłoroczna podróż do Afryki. Elegancka prostota tych ozdób pozostanie na pewno w żywym kontraście z brylantami, które będą dziś nosić ich królewskie wysokości.

Romana włożyła bardzo prostą, dyskretną suknię. Wieczorem miała pełnić rolę pomocniczą - jej zadaniem było dopilnować, żeby wszystko przebiegało sprawnie. W centrum uwagi miała się znaleźć India. Ale i ona musiała prezentować się niebanalnie. Włosy, paznokcie, makijaż, wszystko prócz sukni, było wizytówką firmy.

Pracowała bardzo ciężko nad odświeżeniem wizerunku C&F. Nadal miała mnóstwo pomysłów. Po raz pierwszy przyszło jej na myśl, że może to wszystko stracić. Jakże by to było bolesne.. Nie mogła do tego dopuścić.

Wzięła do ręki perfumy, które dostała od Macaulaya, i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie oceniła go niewłaściwie. Oczywiście - był bardzo inteligentny. Ale czy to możliwe, żeby rozumiał zasady rządzące handlem detalicznym? I żeby mimo wszystko miał poczucie humoru?

Niewiele myśląc, skropiła nadgarstki nowym zapachem. Był orzeźwiający i chłodny - tak jak jego ofiarodawca. Uśmiechnęła się pod nosem. Tak czy owak, Niall Macaulay nie należał do mężczyzn tuzinkowych. I nie zawsze był taki zimny, pomyślała, przypominając sobie, jak ciepło i bezpiecznie się poczuła, gdy obejmował ją ramieniem.

Dzwonek do drzwi przywrócił ją do rzeczywistości. Niemal wypuściła flakonik z rąk.

Niall Macaulay był przede wszystkim wrogiem. Czyhał przecież na dom towarowy Claibourne & Farraday. Chciał go przejąć.

Zarzuciła szal na ramiona, wzięła torebkę i podeszła do drzwi.

- Jego niedoczekanie! - powiedziała głośno. - Nigdy do tego nie dopuszczę.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Niall wkroczył na odgradzony kordonem chodnik, gdzie rozstawiano kamery telewizyjne i kłębił się tłum paparazzich. Nikt nie zwrócił na niego uwagi. Przyszedł zbyt wcześnie, by wzbudzić zainteresowanie.

Pokazał przepustkę, którą dostarczył mu kierowca przysłanego samochodu, i został wpuszczony do środka. Kolumny w foyer okręcone były sznurami maleńkich białych lampek i ozdobione kwiatami, a pośrodku, dokładnie tam, gdzie spodziewał się ją zobaczyć, stała Romana Claibourne, dyrygując montażem tablic ekspozycyjnych. Miała na sobie prostą, pozbawioną ozdób sukienkę z granatowej satyny, cudo sztuki krawieckiej, która opinała jej figurę i trzymała się na biuście bez żadnych ramiączek.

Niall przystanął urzeczony tym widokiem. Dla mężczyzny, który po śmierci ukochanej kobiety nie reagował na najbardziej nawet uwodzicielskie awanse pań, taka reakcja na oszałamiające wdzięki Romany Claibourne była głębokim szokiem.

Prócz obcisłej sukni jego uwagę zwróciły także włosy. Zniknęła nieuporządkowana i jego zdaniem nieładna szopa. Twarz Romany okalały teraz drobne loczki, wijące się również na jej pięknej, długiej szyi, przyozdobionej obróżą z cienkich platynowych drucików. Wyglądała w tej biżuterii jak afrykańska królowa. Ze słodkiej idiotki przestoczyła się w olśniewającą młodą kobietę. Mężczyzna

musiał mieć się na baczności, żeby nie stracić dla niej głowy. A być może również serca.

Przestraszony tą myślą, Niall bezwiednie zrobił krok do tyłu. Jak to możliwe? Nie miał przecież serca do stracenia. Oddał je jedynej kobiecie, jaką kochał.

Ale mężczyźni, którzy mocowali ciężkie tablice dokładnie tam, gdzie życzyła sobie Romana, byli nią jawnie zafascynowani. Bez szemrania czterokrotnie przesuwali ekspozycje, nim w końcu ją zadowolili. Romana przez cały czas była uprzejma, urocza, a gdy wykonali jej polecenie, uśmiechała się jak anioł.

Niall odczuwał rozdarcie. Miał cyniczne przeświadczenie, że wykorzystywała swe kobiece atuty, aby uzyskać to, co chciała, a jednocześnie niepokojącą pewność, że jej urok był szczerzy.

- Dobry wieczór, Romano - przywitał się, zerkając na tablice. Ciekaw był ogromnie, o co chodzi w całym tym zamieszaniu.

- Och, Niall, jesteś już - rzuciła, ale lekkie napięcie w głosie i nieznaczny rumieniec na policzkach świadczyły o tym, że od dłuższej chwili była świadoma jego obecności. On też odczuwał napięcie. Miał wrażenie, że wszystko w nim płonie. Fakt, że byli przeciwnikami, tylko pogłębiał ten stan.

- Przyszedłeś akurat, gdy już skończyliśmy - dodała z przyganą w głosie.

Odczuł nagły przypływ siły i przyjemny dreszcz z powodu starcia z piękną kobietą.

- Wprost przeciwnie - odparł. - Obserwowałem całą akcję z takim samym zainteresowaniem jak ty. Po to tu jestem, prawda? Jeśli potrzebowałaś jeszcze jednego tragarza, to...



Przerwała mu, unosząc dłoń. Cieniutkie platynowe bransoletki spłynęły z nadgarstka na jasne, gładkie przedramię.

- Nie, Niall. To prawda, jesteś tu po to, żeby obserwować, a nie brać we wszystkim udział. - Patrzyła jednak na niego tak przesywającym wzrokiem, jakby chciała czytać w jego myślach. Wskazała tablicę ekspozycyjną. - A zatem obserwuj.

Odczuł, że oderwanie od niej wzroku i przyglądanie się kolażowi fotografii, przedstawiających projekty wspierane w tygodniu dobroczynności oraz szczęśliwie roześmiane dzieci, przychodzi mu z wielkim trudem.

- Dobra reklama - pochwalił. - Rzeczywiście robi wrażenie. Jak zresztą wszystkie twoje reklamowe przedsięwzięcia. Ciekaw jestem, co robisz przez resztę roku? - spytał drwiąco. - Odnoszę wrażenie, że po jednym skoku na linie masz dość na dłuższy czas.

- Prawdę mówiąc, na zawsze. - Zdażył zauważyć cień strachu w jej oczach. Przynajmniej tym razem nie zdołała wywieść go w pole. - Masz rację, moja praca to nie tylko splendor i szampan. - Uśmiechnęła się, co świadczyło o tym, że zapanowała nad sobą. - Och, zapomniałam podziękować ci za perfumy. Skorzystałam z nich... - Podsunęła mu pachnący szczupły nadgarstek, ozdobiony platynowymi drucikami.

Niall kupił te perfumy z uwagi na ich nazwę. Teraz jednak zapragnął bez względu na wszystko ująć jej dłoń i podnieść do ust. Pragnął przytulić ją i powiedzieć, że już nigdy nie powinna robić niczego, co ją przeraża.

Wątpliwie, by chciała to usłyszeć. Prowadziła z nim starannie wystudiowaną grę. Rodzaj flirtu, w którym miała nie lada wprawę. Nie mógł pozwolić, by wzięła go za naiwniaka.

- Żeby odpokutować? - spytał, nie patrząc na jej wyciągniętą rękę. - To naprawdę nie było konieczne. Ekspedientka przekonywała mnie, że to zapach na dzień. Czyżby się myliła?

Krytyka jej własnego personelu nie zrobiła na Romanie wrażenia.

- Pozwolisz? - Nie czekając na odpowiedź, sięgnęła do jego krawata i nieznacznie go poprawiła

Ten intymny gest przywołał gorzko-słodkie wspomnienie Louise i wzbudził w Niallu ostre poczucie winy, że ostatnio tak wiele myśli poświęca innej kobiecie.

- Tak jest lepiej - dodała, nim zdążył zareagować. - Również mój cień powinien wyglądać perfekcyjnie... A co do opinii ekspedientki... - Podniosła wzrok. - Jestem pewna, że wiedziała, co mówi. Zazwyczaj nie perfumuję się do teatru. Nie ma nic gorszego niż siedzenie obok mocno uperfumowanej osoby, nie uważasz? Ale ten zapach jest bardzo delikatny. - Uniosła rękę do twarzy. - Neutralny. - Po raz drugi nie dała mu jednak okazji, by sam sobie wyrobił opinię. Najwyraźniej w dalszym ciągu kpiła sobie z niego.

- Wspaniale to wszystko zorganizowałaś.

Romana odwróciła się, słysząc głos swojej siostry.

- Molly doskonale się spisała. Indio, przedstawiam ci Nialla Farradaya Macaulaya. Jak widzisz, towarzyszy mi jak cień. To dla niego ciężkie zadanie.

India Claibourne, ciemnowłosa i wyższa od siostry, była jej całkowitym przeciwieństwem. Odwróciła się do Nialla i chłodno podała mu rękę.

- Podziwiam pański zapał do pracy, panie Macaulay... - Uśmiechała się uprzejmie, ale nie była w stanie ukryć nuty lekkiego zdenerwowania w głosie.

- Romana wyjaśniła mi, że jej zajęcia nie kończą się o siedemnastej. Staram się dotrzymać jej kroku.

- Wszystkie tak pracujemy. Pańscy partnerzy wkrótce się o tym przekonają - oświadczyła zimnym tonem India, po czym odwróciła się do kolejnego rozmówcy.

- Nikt nie wzięłby was za siostry - powiedział Niall do Romany. - Nie jesteście podobne.

- Nie urodziła nas jedna matka. No cóż - lekko wzruszyła ramionami. - Wszystkie mamy inne matki. Przykro mi, Niall.

- Przykro? Z jakiego powodu?

- To India jest mądra, ma klasę i styl. A ja... Ja mam szopę na głowie i nie potrafię nawet utrzymać kubka w dłoni.

Tym jednym zdaniem podsumowała jego pierwsze wrażenie. Jakże łatwo go rozgryzła. Odczuł irytację, że nie potrafił lepiej ukryć swoich uprzedzeń.

- Sprawę włosów już rozwiązałaś.

- To tylko chwyt reklamowy na rzecz naszego nowego stylisty. - Znów wzruszyła ramionami. - Jak widzisz, jestem żywą reklamą sklepu. - Dotknęła naszyjnika. - To również pochodzi z nowej kolekcji zakupionej przez Floreę. Nawet perfumy to nasza nowa linia. Obawiam się, że los przydzielił ci niewłaściwą z sióstr Claibourne.

W drwiącym tonie jej głosu dosłyszał jakąś fałszywą nutę. Czyżby jako najmłodsza z sióstr czuła się przytłoczona przez pozostałe? Czyżby miała kompleks niższości?

- Myślę, że jednak się mylisz. Jestem pewien, że Indię najlepiej pozostawić Jordanowi. Może być niezła zabawa.

- Zabawa? - Spojrzała na niego ostro.

- A czy to nie miała być zabawa? - Uśmiechnął się.

Nie tylko ona potrafiła żartować. Jak widać, nie zapomniał, jak się to robi.

Romana opadła na tylne siedzenie samochodu z głośnym westchnieniem.

- Jeden dzień z głowy. Ale jeszcze pięć przed nami.
- Denerwowałaś się?
- Żartujesz? - Zerknęła na Nialla który zapinał pas.
- Nie masz pojęcia, ile rzeczy może się nie udać.
- Na przykład może przyjechać jeden samochód zamiast dwóch?

Obruszyła się z powodu krytyki ukrytej w tych słowach. Molly zamówiła dodatkowy samochód, który przywiózł Nialla, ale zapomniała, że będzie on potrzebny również na powrót. Jednakże z uwagi na masę spraw, z którymi musiała się uporać, należało jej to wybaczyć.

- O Boże, przecież nic takiego się nie stało! Ostatecznie mogłam pojechać metrem.

- W tej sukni? Nie radziłbym - odpowiedział.

Z niechęcią musiała się z nim zgodzić.

- Albo wezwać taksówkę - dorzuciła. - Zresztą żaden liczący się gość nie został narażony na niedogodności.

- A zatem albo nie zostałem narażony na niedogodności, albo się nie liczę - skomentował Niall.

- Jesteś moim cieniem - powiedziała, mimo wszystko zaskoczona. Nie podejrzewała, że Niall należy do ludzi, którzy robią problemy z powodu tak błażej wpadki. - Musisz dzielić mój los.

Przez cały wieczór była świadoma jego obecności. Obserwował, jak kierowała akcją, jak wygładzała każdą najmniejszą zmarszczkę, która mogłaby zakłócić tok uroczystości. I przez cały czas czuła zapach perfum, któ-

re jej ofiarował - subtelna, nieokreślona, ale nieodparcie zmysłową woń.

- Szczerze mówiąc, myślałem, że ucieszyłby cię jakiś niegroźny incydent - odezwał się, wrywając ją z zamyślenia. - Miałabyś wówczas szansę zademonstrowania swoich możliwości w sytuacji kryzysowej. - Nie potrafił sobie darować drobnej złośliwości.

- Nie pomyślałam o tym. - Udawała, że połknęła haczyk. - Teraz widzę, że powinnam zaaranżować jakieś małe zamieszanie. Niechby na przykład pijany kelner upadł z tacą z przekąskami albo zaczął się zalecać do Jej Księżęcej Wysokości. Niemniej jednak... - zrobiła małą pauzę, by dokładnie się zorientować, co ma na myśli - przypuszczałam, że dobry poziom rozrywki bez dramatycznych sytuacji zrobi na tobie największe wrażenie. - Poczekaj aż Niall przyzna jej rację.

Wahał się tylko chwilę.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział.  
- Dziękuję. Dokąd cię podwieźć?  
- Byłoby wygodniej, gdybym to ja ciebie podwiózł.  
- Nie bawmy się w galanterię, Niall. To nie jest randka, lecz biznes, a Claibourne'owie i Farradayowie są równorzędnymi partnerami. - W zaistniałej sytuacji musiała to podkreślić. - Dokąd chcesz jechać?

- Mieszkam w Spitalfields - powiedział, a gdy zawahała się, uświadamiając sobie, że zachowała się nierozsądnie-, wyjaśnił: - Pomyślałem, że nie będzie ci to po drodze.

I nie było. Całe kilometry w przeciwną stronę! Właśnie dlatego zasugerował, żeby kierowca podrzucił najpierw ją. Żadna galanteria. Wyłącznie zdrowy rozsądek. Dobrze, że w ciemności nie mógł zauważyć, jak się zarumieniła z po-

wodu tej głupiej uwagi o randce. Co sprawiło, że powiedziała coś podobnego?!

Może zmęczenie? A może głód? Ostatni kęs miała w ustach wczesnym popołudniem. Wieczorem podczas gali była zbyt zajęta, by skosztować wykwinnego jedzenia...

- Spitalfields, poproszę - powiedziała do kierowcy. Było już za późno żałować błędów. - Gd dawna tam mieszkasz?

- zwróciła się do Nialla, gdy samochód ruszył.

- Od czterech lat.

- To dziwne, widziałabym cię raczej w Kensington lub w Chelsea. Wszędzie, ale nie na tętniącym życiem i modnym ostatnio East Endzie.

- Mam blisko do City, no i są tam dobre restauracje - wyjaśnił lakonicznie. - Poza tym jestem członkiem rady dzielnicy. - Gdy zauważył jej powątpiewające spojrzenie, dodał: - Kuba Rozpruwacz już tam nie mieszka.

- Myślałam, że mieszkał w Whitechapel - powiedziała, usiłując sobie przypomnieć wszystko, co wiedziała o Spitalfields. W przyływie nagłego olśnienia spytała: - Mieszkasz może w jednym z tych osiemnastowiecznych domów, które należały kiedyś do kupców jedwabiu? - Widziała w telewizji program na temat renowacji tej dzielnicy.

- Gdy kupowaliśmy ten dom, był kompletną ruiną. Renowacja trwa nadal, ale postępuje bardzo wolno. Louise była członkinią komitetu odbudowy tych starych domów i bez niej... - Zamilkł, jakby cisza wszystko wyjaśniała.

- Louise? Czy to twoja żona?

- Tak. Była historykiem sztuki. Poznaliśmy się, kiedy jej komitet próbował zdobyć fundusze na kupno tego domu i jego odrestaurowanie. Więc ja go kupiłem.

- Ach, tak? - Rzuciła na niego okiem.

- Uznałem, że to dobra inwestycja. Chciałem też, żeby

Louise miała frajdę z jego odnowy. A jako właściciel mogłem tam wpadać, kiedy chciałem.

- Och, rozumiem. Zakochałeś się w niej.  
- Od pierwszego wejrzenia - przyznał. - Rok później dałem jej ten dom w prezencie ślubnym.  
- Och, to było bardzo... - Chciała powiedzieć „romantyczne”, ale w porę się powstrzymała. Zamiast tego dodała: - Przykro mi.

- Z jakiego powodu? - Zmarszczył brwi.  
- Przypuszczam, że jesteś rozwiedziony. - Nagle zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Jeśli nadal mieszkał w tym domu... - Och, przepraszam. To nie moja sprawa. Zacisnęła powieki, jakby przeszył go fizyczny ból.

- Nie musisz przeproszać - odezwał się po chwili. - Louise zmarła cztery lata temu.

Nie spytała, ale i tak jej powiedział. Być może, przyzwyczajony do taktownego milczenia zaciekawionych obcych ludzi, wołał prędzej mieć to z głowy.

- Byliśmy na Oceanie Indyjskim. Zabrałem ją na rafę, pływaliliśmy z maską. Zadrapała się o koral. - Bezradnie rozłożył ręce. - To było zwykłe zdrapanie. Nic takiego... Po tygodniu nie żyła.

Romana przełknęła ślinę.

- Tak mi przykro - powtórzyła i w tym samym momencie skojarzyła. Cztery lata temu. Cztery lata temu dał jej ten dom w prezencie ślubnym. Byli więc w podróży poślubnej!

- Od tamtej pory w pracach renowacyjnych trwa zastój. Louise by mi nie wybaczyła, że nie kontynuuję rozpoczętych przez nią prac...

- Musi ci być bardzo ciężko. - Dotknęła jego ręki w geście pocieszenia. - Jestem pewna, że zrozumiałaby.

- Naprawdę? - Wydawało się, że ta uwaga rozbawiła go. - India jest bardzo do niej podobna. Ten sam koloryt - ciemne oczy, włosy. Rasowe, szlachetne rysy. Dystyngowany sposób bycia. - Urwał i popatrzył na nią bez śladu bólu. W ogóle bez żadnych emocji. Tak jakby nagle postanowił odciąć się od wszelkich uczuć.

Zażenowana swoim spontanicznym gestem, chęcią pocieszenia go, chociaż wcale tego nie pragnął, Romana gwałtownie cofnęła rękę.

- Mam nadzieję, że India nie będzie cię zbyt prześladować, ponieważ... - Ugryzła się w język. Jej impulsy wność zawsze stwarzała problemy. - Już milczę - dodała ze skruchą.

- Lepiej nie. Opowiedz mi o jutrze. Jakie to podniecające przygody czekają mnie jutro w C&F?

- Podniecające przygody? - W jednej chwili zapomniała o zażenowaniu. - Naprawdę jesteś żądny przygód? W porządku, masz szczęście. Jutro rozpoczynamy od wizyty w sfinansowanym przez nas z ubiegłorocznej zbiórki centrum zabaw dla dzieci specjalnej troski. Oficjalne otwarcie, wywiady, zdjęcia dla sieci telewizyjnych.

- Domyślam się, że wszystkie dzieci będą w koszulkach z logo C&F.

- Oczywiście. To najlepsza reklama. Nie zapomnij przynieść swojej.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem. Cóż, India na pewno wołałaby, żeby pozostał anonimowy. Przy odrobinie szczęścia prasa mogłaby go wziąć za ochroniarza.

- Oczywiście, jeśli zdecydujesz się przyjść - dodała: - To nie jest obowiązkowe.

- A po południu?

- Aukcja przedmiotów należących do sławnych i bo-



gatyh. Piłki podpisane przez gwiazdy futbolu. Bielizna słynnych aktorek. Wiesz, takie rzeczy.

- Mam nadzieję, że wybaczysz mi, jeśli książeczkę czekową zostawię w domu?

- Byłeś już bardzo szczodry, Niall. Obiecuję, że twoje pieniądze zostaną dobrze spożytkowane. Zresztą sam jutro się przekonasz.

Nie skomentował.

- A wieczorem? - zapytał.

- Wieczorem... - O Boże! Wolała mu nawet nie wspominać o zaplanowanych na wieczór imprezach! - Nic - powiedziała pospiesznie. - Możesz pojechać prosto do siebie i zdrzemnąć się przed telewizorem. Albo zająć się urządzaniem swego domu... Och! - Zakryła usta dłonią, ale odsłonił je, ujmując ją za nadgarstek.

- Romano... Nie jesteś głodna?

- Głodna? - Tego pytania naprawdę się nie spodziewała

- Biegasz od szóstej, starasz się, żeby wszyscy dobrze się czuli. Ale nie widziałem, żebyś coś jadła. O ile wiem, nie byłaś na lunchu. - Po jego twarzy przemknął cień uśmiechu. A może był to tylko refleks światła ulicznych latarni? - Po prostu zastanawiałem się, czy nie jesteś głodna.

- Dojeżdżamy do Spitalfields - oznajmił kierowca.

Niall podał nazwę ulicy i znów zwrócił się do Romany:

- Może... - zaczął z lekkim wahaniem. - Może chciałabyś zobaczyć dom? Zrobię coś do jedzenia.

- Jest już późno. Kierowca...

- Jestem pewien, że kierowca chętnie poczeka jeszcze godzinę. O ile wasz budżet to wytrzyma - dodał z lekkim uśmiechem.

Chciała odmówić. Była naprawdę zmęczona i nie miała ochoty spędzać godziny nad jajecznicą w towarzystwie

Nialla Macaulaya. Wiedziała jednak, że powinna wykorzystać każdą okazję, by lepiej poznać tego człowieka. Poświęciła firmie tyle energii, tyle lat życia... Nie zamierzała oddać jej teraz temu bankierowi, który w sercu miał kolumnę liczb.

To nieprawda... Był chłodny, nawet zimny, ale przecież nie zawsze... Musiała zrozumieć, co nim powodowało, i znaleźć na niego sposób.

- Panuję nad budżetem - powiedziała i powstrzymując ziewanie, zerknęła na kierowcę. - Może pan przyjechać po mnie za godzinę?

- Oczywiście, proszę pani.

Niall poprowadził ją po kilku schodach. Otworzył frontowe drzwi, zapalił światło i odsunął się, by wpuścić ją do środka. Znajdującą się w holu boazerię w spleśniałym zielonym kolorze zdobił nieregularny deseń liści i kwiatów, tak delikatny, że niemal niewidoczny.

- To jest oryginalne? - spytała zaskoczona Romana.

- Tak. Na szczęście ocalało. Na górze jest pokój, gdzie pod tapetami również znaleźliśmy stare dekoracje. Pokażę ci pokoje, ale najpierw coś zjemy. Chodźmy do kuchni, tu jest ciepło.

Wskazał starą sofę, stojącą przy ścianie dużej, przytulnej kuchni, gdzie naraz mogło usiąść przy stole z tuzin osób. Nie było tu nierdzewnej stali ani żadnych znamion nowoczesności. W ogóle niczego wyszukanego.

- Rozgość się, a ja podgrzeję domową zupę z C&F - powiedział.

- Jak ci minął pierwszy dzień? - dopytywał się Jordan.

- Interesująco. Był bardzo długi. - Niall ziewnął.

- Spędziłeś z Romaną Claibourne również wieczór?

- Tylko służbowo. - Niall zerknął na stojącą na toalecie fotografię w srebrnych ramkach, z której słodko uśmiechała się Louise. Dobrze wiedział, że obowiązki służbowe skończyły się, gdy samochód zatrzymał się przed jego domem. Był to również dom Louise. Do tej pory nie zaprosił tu żadnej kobiety. Nie posadził na jej sofie... Ale Romana wyglądała na taką zmęczoną. Był pewien, że po powrocie do domu nie zadałaby już sobie trudu, by coś upitracić. Oczywiście, możliwe, że ktoś wcisnąłby jej do ręki kubek kakao przed snem. Skoro jednak przystała na jego zaproszenie, świadczyło to raczej o tym, że nikogo takiego nie było...

A może tylko korzystała ze sposobności, żeby go lepiej poznać? Próbował przekonać siebie, że sam postępował nie inaczej. Ale nie była to prawda. Wcale nie chciał się z nią rozstać.

Wpatrując się w fotografię Louise i próbując wymazać wkradającą się pomiędzy nich twarz Romany, czuł tępy ból i obwinał się za to, że z każdym dniem bladła w nim pamięć o żonie.

- Służbowo? - naciskał Jordan. - Byłeś na gali dobroczynnej? Widziałem cię w telewizji. Ale nie zauważyłem cię wśród gości przedstawianych parze książęcej.

- Romany też tam nie było. Pilnowała zza kulis, żeby wszystko szło jak w zegarku. - Ze słuchawką przytkniętą do ucha Niall odpinał spinki od mankietów koszuli. - Byłem przy niej. Obserwowałem.

- I co?

- To był naprawdę udany wieczór. Dobrze zorganizowany i bardzo interesujący. Romana Claibourne wcale nie jest taką... beztroską blondynką, na jaką wygląda. - Przez cały wieczór nawet nie poprawiła włosów. Raz czy dwa sięgnęła ręką, jakby chciała zakręcić lok palcami, ale nie

było nic do zawinięcia. Przypomniawszy sobie, jak skrócone włosy ładnie okalały jej twarz... Uśmiech zamarł mu na ustach, gdy przypomniał sobie również dotknięcie jej jedwabistej ręki.

- Szkoda - wtrącił Jordan, zmuszając go do skupienia uwagi na rozmowie.

- Raczej szkoda, że ciebie tam nie było. India w każdym calu wygląda jak generalny dyrektor - dodał prowokacyjnie, uwalniając się od krawata i jednocześnie od resztek zapachu perfum Romany. Podniósł krawat do twarzy, by uchwycić słabiutką już woń. Przypomniawszy sobie moment, gdy odsuwał od jej ust dłoń, kiedy powiedziała odrobinę za dużo. - Tak, powinieneś być u jej boku.

- India Claibourne zaczeka - skomentował ostro Jordan. - A co robisz jutro?

- Jedziemy do centrum zabaw dla dzieci specjalnej troski. - Dopiero teraz zorientował się, że Romana zapomniała podać adres. Jutro z samego rana będzie musiał zatelefonować do jej biura i poprosić Molly, by przefaksowała mu program na cały dzień. Miał przecież własną pracę, którą musiał się zająć. - Rozejrzałem się trochę po sklepie - powiedział, zmieniając temat. - Masz rację, wymaga gruntownych zmian.

- Oczywiście! - Jordan znalazł się w swoim żywiole. - Peter Claibourne żyje przeszłością. A co gorsza kompletnie zaniedbuje przyszłość.

- Może on wie więcej, niż myślisz - zadumał się nagle Niall. - To będzie nas sporo kosztowało.

- Postęp nigdy nie jest tani. Będziemy w kontakcie.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Opowiedz mi o Niallu Macaulayu - poprosiła India, gdy zostawiły za sobą zatłoczone ulice Londynu. - Jaki on jest?

Jaki jest? Przez całą noc w głowie Romany huczał wir sprzecznych myśli. Chłodny. Inteligentny. Sarkastyczny. Mizoginista. Mężczyzna o wspaniałej prezencji, który bez wysiłku mógł zawrócić kobiecie w głowie. Sprawiłoby jej ogromną przyjemność, gdyby mogła rzucić go na kolana, zmusić, by przyznał, że mu dorównuje. Była już pewna, że zna go jak zły szeląg, a tymczasem, gdy opowiedział o swojej żonie, całkowicie zrewidowała opinię na jego temat.

- O co mu chodzi?

Romana była pewna tylko jednego. Niall Macaulay nie był zainteresowany prowadzeniem domu towarowego, nawet tak dużego i sławnego. Nie zamierzała jednak mówić tego Indii, przynajmniej nie teraz.

- Uważaj! - krzyknęła nagle. - Patrz na drogę. I zwolnij, na litość boską!

- Co się z tobą dzieje? - India zerknęła na nią zaniepokojona.

- Nic. Źle spałam. To wszystko.

India znów spojrzała na siostrę, tym razem ze współczuciem i troską.

- Ja też nie śpię dobrze, odkąd prawnicy podrzucili mi tę bombę z pakietem kontrolnym akcji. Opowiedz mi, co takiego wydarzyło się wczoraj wieczorem?

- Wczoraj wieczorem? Ależ nic się nie wydarzyło!

- Powiedziała to zbyt szybko, zbyt stanowczo, a kiedy jej siostra raptownie odwróciła głowę, dodała spokojniej: - Naprawdę nic. Po prostu byłam zanadto podniecona, żeby zasnąć. Przez całą noc przeżywałam swój skok na bungee.

- Na samo wspomnienie zakreśliło jej się w głowie.

- Nie musiałaś tego robić, Ro.

- Naprawdę? - Wzruszyła ramionami. - Możliwe... Ale dzięki temu skokowi dziś rano mogłaś mnie oglądać we wszystkich gazetach.

- Zgadza się - skonstatowała India ponuro. - Byłoby jednak lepiej, gdyby Niall Macaulay cię nie obejmował. I jeszcze ten nagłówek: „Claibourne i Farraday skaczą z radości!”. O czym wtedy myślałaś?

- O zrobieniu na nim wrażenia. I znalazłam się we wszystkich gazetach.

- Ale to wywołało w prasie również spekulacje na temat Farradayów. Zostali zauważeni. A ja nie życzę sobie nawet słyszeć tego nazwiska!

- Trudno będzie tego uniknąć, skoro widnieje ono nad głównym wejściem.

- Już niedługo - odparła India. - Gdy cały ten zamęt prawny się skończy, zamierzam zmienić nazwę naszego sklepu na „Claibourne”. Po prostu. Co o tym sądzisz?

Romana wpatrywała się w zdeterminowaną twarz siostry. Uświadomiła sobie raptem, że India miała wszystko starannie przygotowane. Prawdopodobnie pracowała nad tym od lat. Nic dziwnego, że była wściekła na Jordana Farradaya. Rozwiązał jej marzenia, zrujnował plany.

- Myślę, że nie powinnaś głośno o tym mówić - stwierdziła stanowczo Romana. - Ktoś jeszcze wie?

- Nikt, prócz nas.

Romana też wolałaby nie wiedzieć.

- I niech tak zostanie. A najlepiej w ogóle o tym zapomnij. Przynajmniej do czasu, gdy osiągniesz taką pozycję, że będziesz mogła zrealizować swój plan. Jeśli Jordan Farraday dowie się, co kombinujesz...

- W porządku. Ty też się postaraj, żeby się nie dowiedzieli.

- Zrobię, co w mojej mocy - zapewniła Romana. Nie mogła jednak dać żadnych gwarancji. Niewiele wiedziała o panach Farradayach, ale miała całkowitą pewność, że Niall nie był głupi.

India w przepraszającym geście oderwała rękę od kierownicy.

- Nasz sklep jest ważniejszy niż jakiś idiotyczny spór rodzinny, trwający od ponad stu pięćdziesięciu lat. Mam nadzieję, że zdołamy przekonać Farradayów, iż najrozsądniej będzie pozostawić sprawę w naszych rękach...

- Nie licz na to. Zwłaszcza, jeśli się dowiedzą, że planujesz usunąć ich nazwisko znad wejścia.

- Cóż, jeśli rzecz skończy się w sądzie - ciągnęła India buńczucznie - przynajmniej wykażemy wszem i wobec, że jesteśmy kompetentne, myślimy perspektywicznie i potrafiłyśmy osiągnąć sukces.

- Co do naszej kompetencji, zgadzam się. Ale jeśli chodzi o sukces... - Wzruszyła ramionami. - Niall doskonale wie, że od dwóch lat wyniki sprzedaży nie napawają optymizmem. A co do perspektywicznego myślenia...

- Nie musisz cytować Nialla Macaulaya - burknęła

India, zdradzając podenerwowanie. - Twoim zadaniem jest dopilnować, by zobaczył w nas zespół nie do pobicia.

- Spróbuję. - Romana wołała nie wspominać, że gdy Niall podgrzewał jej zupę, opowiadając krótką historię swego domu, zasnęła na sofie w jego ciepłej kuchni. Zbudził ją dopiero wtedy, gdy podjechał po nią samochód.

Gdy otworzyła oczy, nie wiedziała, gdzie jest. Pierwszą rzeczą, jaką ujrzała, była jego zatroskana twarz. Pochylił się nad nią i dotykał ręką jej ramienia.

Zobaczyła w nim wtedy innego mężczyznę. Nie posępnego, zimnego człowieka, który przez cały dzień deptał jej po piętach, ale kogoś, kogo mogłaby polubić. A może nawet więcej.

Westchnęła głęboko. India spojrzała na nią podejrzliwie.

- Co się stało?

~ Nic. - Odchrząknęła. - Coś drapie mnie w gardle.

Przynajmniej rano nie będzie musiała na niego patrzeć. Nie powiedziała, gdzie znajduje się centrum zabaw, które dziś otwierały, a on nie spytał. Cóż, zabawa z umorusanymi dziećmiakami pewnie mu się nie uśmiechała.

India skrzyła na zatłoczony parking. Udało jej się wcisnąć swego mercedesa coupé pomiędzy czarnego astona martina a rollsa burmistrza. Jak widać, goście byli punktualni.

Być może Niall nie pojawi się również na popołudniowej aukcji. Romana odniosła wrażenie, że nie był tą perspektywą zachwycony. Poza tym na pewno miał własne pilne sprawy do załatwienia. Powinna być zadowolona. Ale nie była. Jego złośliwe uwagi dodawały jej wigoru...

Zostawiła Indię pograżoną w rozmowie z lokalnymi VIP-ami i skierowała się do specjalnie wybudowanej hali, zapewniającej dzieciom bezpieczną zabawę. Dzisiaj po-



mieszkanie zbudowane z drewnianych bali służyło również za magazyn, gdzie złożono ofiarowane w prezencie koszulki oraz dostarczony przez firmę cateringową poczęstunek dla gości.

Molly wraz z pracownikami już od pewnego czasu była na miejscu. Dopilnowała, by rozwieszono flagi C&F oraz transparent firmowy. Zapędziła również wszystkich do przyczepiania baloników. Zbyt późno, by skontrolować wyraz swojej twarzy, Romana uzmysłowiła sobie\* że jedyną niezajętą osobą jest Niall Macaulay. Domyśliła się od razu, że to on przyjechał astone. Czarny, szybki wóz dziwnie do niego pasował.

- Nie spodziewałam się ciebie - powiedziała.  
- Przyjechałem o wpół do jedenastej, zgodnie z harmonogramem - stwierdził. - Też powinnaś tu być o tej porze.

- To wina Indii - wtrąciła Molly. Stojąc za plecami Nialla, mrugnęła do Romany. - Jest tak spokojnym kierowcą, że nic nie zmusi jej do szybkiej jazdy, nawet na autostradzie.

Romana zacisnęła usta, by nie wybuchnąć śmiechem. Nie wiedziała, czy z powodu zuchwałego kłamstwa Molly, czy na widok Nialla w dżinsach i podkoszulku z logo C&F.

Dżinsy, trudno było nie zauważyć, przywierały do jego ud jak druga skóra, a jego włosy były tak zwichrzone, jakby bez przerwy przeczesywał je palcami. W ogóle nie przypominał mężczyzny, który wczoraj zrobił na niej takie wrażenie.

- Harmonogram? - spytała, skupiając myśli na pracy.  
- Jaki harmonogram? Nawet nie spytałeś, gdzie znajduje się nasz plac zabaw...

Niall nie dał się oszukać. Miała nadzieję, że uniknie dziś rano jego towarzystwa. Nie winił jej za to, ale przecież celem tej gry było zwycięstwo. Nie zadowoliliby go drugie miejsce.

- Najpierw zadzwoniłem do twojego biura, ale cię nie zastałem. - Przerwał, czekając na reakcję, a gdy się nie doczekał, dodał ze zrozumieniem: - Oczywiście, wczoraj późno poszłaś spać.

Policzki Romany oblały się purpurą.

- Powinieneś wiedzieć, że od wpół do ósmej byłam w „Savoyu”, by sprawdzić, czy wszystko jest gotowe na wieczorny pokaz... - Urwała, speszona niedyskrecją, którą właśnie popełniła. - Mody - dodała nieprzekonywująco.

Chcąc odsunąć podejrzenia, że wylegiwała się w łóżku do dziesiątej, w pośpiechu zdradziła coś, co z takim trudem starała się ukryć. Musiał się teraz zorientować, że wczoraj go okłamała.

- Pokaz mody ślubnej i poślubnej? - spytał znaczącym tonem. - Molly była tak uprzejma, że przefaksowała mi twój tygodniowy rozkład zajęć. Wyobraź sobie, że mam trochę własnej pracy, którą muszę realizować obok twoich zajęć.

- Przepraszam - powiedziała. Nic innego nie przychodziło jej do głowy. Okłamała go, dając do zrozumienia, że wieczorem będzie się wylegiwać na kanapie. I on wiedział, że go okłamała. - Naprawdę nie sądziłam, że zechcesz przyjść.

- Doprawdy? - Ależ bardzo chciał. Skrócił nawet posiedzenie zarządu tylko po to, by się tutaj znaleźć! Oczywiście, tłumaczył sobie, że to w interesie Farradayów nie spuści oka z Romany Claibourne. Ale w głębi duszy wiedział, że się oszukuje.

- Pomyślałam tylko... - plątała się bezradnie.
- Powiedz mi - przerwał, nim zdołała wytłumaczyć mu, dlaczego postanowiła nie obciążać go pokazem modnych strojów na ślub i podróż poślubną — czy udało ci się jeszcze trochę pospać prócz tej godziny, którą spędziłaś u mnie? O której dotarłaś do domu?

Molly gwałtownie otworzyła usta, co sprawiło mu widoczną satysfakcję. Z wyrazu twarzy Romany wynikało, że skutecznie wyzbyła się wszelkich ciepłych uczuć, które mogła do niego żywić.

- Balonik się odczepił - zauważyła. Wiało od niej chłodem jak z otwartej lodówki.

Zachowaj obojętność. Zachowaj dystans. I żadnych następnych kolacji we dwoje, obiecała sobie solennie.

Romana chwyciła Molly za ramię i pociągnęła do hali.

- Ani słowa - syknęła. - Ani słowa! Usnęłam u niego na sofie, to fakt. To jest praca, po prostu praca, więc możesz przestać wysilać swoją bujną wyobraźnię.

Po chwili przyszło jednak opamiętanie. Nawet gdyby pomiędzy nimi do czegoś doszło, Niall nie należał przecież do mężczyzn, którzy swoimi podbojami chwalą się w męskiej toalecie! Czy więc zależało mu na tym, żeby ją zdenerwować? Ale dlaczego? Zyskałby więcej, gdyby był przyjacielski i zdobył jej zaufanie. Teraz stracił wszelkie szanse. Pokręciła głową. Nic już z tego nie pojmowała.

Niall wsunął głowę do środka.

- Szuka cię ekipa telewizyjna, a poza tym przyjechał autokar z dziećmi. Pomyślałem, że to cię zainteresuje.

- Ocalona przez autokar - mruknęła Molly, która aż gotowała się z ciekawości, by zadać Romanie kilka istotnych pytań.

- Przynieś szybko koszulki - poleciła Romana.
- Czy ja także mógłbym w czymś pomóc? - spytał Niall.

Na Romanie nie zrobiło to żadnego wrażenia. Pokazał już swoje prawdziwe oblicze. Nie miała wątpliwości, że jej pierwsze wrażenie było absolutnie trafne. Dzisiejszy zapał służył temu, by wyszła na idiotkę, i to przy włączonych kamerach.

- Skoncentruj się na tym, po co naprawdę przyszedłeś - powiedziała z goryczą. - Obserwuj i ucz się! I bądź łaskaw nie płać mi się pod nogami. - Nie czekając na odpowiedź, odeszła, by spotkać się z ekipą telewizyjną, która miała filmować Indię przecinającą wstęgę, a potem uszczęśliwione dzieciaki.

Na domiar złego musiała jeszcze dopilnować, by nie było żadnych zdjęć pretendenta do rady nadzorczej Clai-bourne & Farraday.

Niall zaczął pomagać dzieciom zakładać koszulki, spoglądając raz po raz na Romanę, która rozdawała materiały informacyjne i razem z Indią odpowiadała na dziesiątki pytań. Dwoiła się i troiła, po mistrzowsku zachowując spokój w każdej napiętej sytuacji. Niall był pod wrażeniem jej profesjonalizmu.

Jakaś dziewczynka, chcąc zwrócić na siebie uwagę, pociągnęła go za nogawkę dżinsów i podniosła do góry koszulkę. Pochylił się i pomógł jej włożyć ręce w rękawy.

- Romana zwierzyła mi się, że zasnęła u ciebie w domu - powiedziała Molly, podając mu następne koszulki.
- Czyżbym sugerował coś innego?
- Dokładnie wiesz, co sugerowałam. Ale muszę przyznać, że się trochę rozczarowałam. Gdy załatwiałam wam

wspólny powrót, spodziewałam się czegoś bardziej ekscytującego.

Czyżby więc jedyne niedopatrzenie w organizacji imprezy było celowym dziełem asystentki Romany? Na litość boską, po co stworzyła tę sytuację? Na pewno wielu mężczyzn z przyjemnością odwiozłoby Romanę do domu.

- Nasze stosunki są czysto zawodowe - oświadczył stanowczo.

Dziewczynka zarzuciła mu ręce na szyję. Wstał, trzymając ją w ramionach, i rozejrzał się za jej opiekunem.

- Romana też tak twierdzi - przytaknęła Molly. - Ale nie musi tak być. Osobiście uważam, że powinieneś zaprosić ją na lunch, by naprawić swój poranny nietakt.

- Myślę, że sama mi podpowie, co zrobimy z lunchem - odparł, ale pomysł Molly wydał mu się niezwykle atrakcyjny. - No dobrze, zarezerwuj stolik w „Weston Arms”, a ja postaram się ją namówić.

- Masz to załatwione!

Romana przypięła wstęgę, a potem zajęła się przywiązywaniem dużych kokard na obu jej końcach. Obiecywała sobie, że nawet nie spojrzy w kierunku Nialla, ale przyciągał jej wzrok jak magnes. Rozmawiał z matkami i opiekunkami dzieci.

Nie dostrzegała dziś w nim twardego biznesmena. Nie mogła również nie zauważyć, że biegły za nim spojrzenia wszystkich obecnych tu kobiet.

- Romano... - Ktoś chwycił ją za ramię. - Mamy problem w kuchni.

- Jaki problem? - Mimochodem znów zerknęła w stronę Nialla. Fotograf z magazynu „Celebrity” skradał

się w jego kierunku. Zrobiła krok do przodu, jakby chciała przeciąć mu drogę.

- Nie możemy go bez ciebie rozwiązać.

- Pan Farraday? - Był to ten sam fotograf, który uwieczniał skoki na linie. - Chciałbym zrobić panu zdjęcie z dziećmi. Pozwoli pan?

Niall poszukał wzrokiem Romany, spodziewając się, że przeszkodzi tej sesji fotograficznej. Ona jednak zniknęła bez śladu.

- Oczywiście - zgodził się po chwili.

- Nie do wiary! - Romana kłęczała w kałuży, starając się uchwycić mokry i śliski zawór, odcinający dopływ wody. A ta głupia dziewczyna, którą poprosiła o ścierkę, uciekła i nie wróciła. Zdesperowana ściągnęła podkoszułek i przez nią chwyciła zawór. Powoli udało jej się go przekręcić. - Czy przestaje lecieć?! - krzyknęła, mając ograniczone pole widzenia.

- Jakiś problem?

Zduśiła przekleństwo, gdy Niall ukląkł obok niej.

- Nie, robię to dla zabawy.

- Rozumiem. - Poruszył się, jakby chciał wstać. - A więc zostawię cię z tym problemem...

- Nie! - Chwyciła go za nadgarstek. - Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. Jedna z pracownic urwała kran. - Raptem zapadła cisza. Woda przestała tryskać na całą kuchnię. Nagle Romana uświadomiła sobie, że czepia się Nialla jak tonący brzytwy. - Niall... - powiedziała - nie powinnam napadać na ciebie, gdy tu przyjechałam... Ale poczułam się...

- Zażenowana?

- Właśnie. Zazwyczaj nie zasypiam, gdy ktoś zabiera mnie na kolację.

- Wiem, że byłaś zmęczona.

- I nie powinnam cię okłamywać, jeśli chodzi o ten pokaz mody... Po prostu nie sądziłam, że zechcesz...

- urwała speszona.

- Chcesz, żebym ci towarzyszył?

- Nie. Nie chciałam, by...

- Ożyła przeszłość? - dokończył.

-Przypuszczam, że nigdy nie umarła.

- T o prawda. - Raptem zmienił temat. - Czy wiesz, że pochrapujesz przez sen? Bardzo cichutko.

Romana szybko puściła jego rękę. Niall podniósł się.

- Pójdę poszukać szczotki. I wiadra.

Romana ostrożnie odsunęła mokrą koszulkę od zaworu, starając się nie spowodować kolejnego potopu. Potem również wstała.

- Musisz zdjąć mokre rzeczy - zauważył z troską w głosie.

- Na litość boską, Niall, nie jestem z cukru.

- Weź to - powiedział niespodziewanie, zdejmując koszulkę przez głowę.

- Nie przesadzaj...

- Nie przesadzam. Naprawdę musisz pozbyć się tych mokrych ciuchów. I to zaraz. - Wcisnął jej swoją ciepłą jeszcze koszulkę w ręce i odwrócił się w stronę toalety. - Może nie znam się na reklamie, ale potrafię sprzątnąć zalaną podłogę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Romana nie miała czasu na kłótnie, wzięła więc koszulkę i wycofała się do damskiej toalety. Gdy spojrzała na swoje odbicie w lustrze, jęknęła. Biała, jedwabna bluzka była przemoczona, a w związku z tym kompletnie przeźroczysta. Tak samo jak jej koronkowy stanik. Równie dobrze mogłaby być naga. Mimo wszystko powinna być wdzięczna Niallowi, że nie zobaczy jej w tym stanie fotograf z magazynu „Celebrity”. Na pewno wykorzystałby taką okazję.

Szybko zdjęła bluzkę i stanik, zwinęła je i schowała do torebki. Wytarła się, wysuszyła włosy, a potem założyła koszulkę Nialla. Poczowała ciepło, miękkość i miły zapach - skóry, świeżego powietrza i czegoś nieuchwytnego, co było Niallem Macaulayem. Nie miała teraz czasu, by upajać się tym zapachem. Pracownicy potrzebowali kuchni.

Z rozmachem otworzyła drzwi, przygotowana na walkę z wodą tym razem przy pomocy szczotki. Ale nie było to konieczne. Niall zebrał już wodę odkurzaczem. Podłoga była idealnie sucha. Katastrofa została zażegnana.

- W porządku? - spytał, prostując się, ponieważ właśnie schował odkurzacza do szafki.

- Och, świetnie się spisałeś. Dziękuję - dodała, obciążając z przodu podkoszulek.



- Cała przyjemność po mojej stronie.
- Nie wątpię. - Nie była wstydliva, ale teraz od razu pożałowała swoich słów. Unikając jego wzroku, ciągnęła:
- Nie wiem, gdzie zniknęły dziewczyny Molly.
- Może nie chciały zmoczyć nóg. - Skrzywił usta w słabym uśmiechu. - Naprawdę jesteś niebezpieczną kobietą.
- Wszystkie trzy jesteśmy niebezpieczne - odparła ostro. - Ostrzeż pozostałych Farradayów... Pójdę zawiadomić pracowników, że mogą wracać.
- Poczekaj jeszcze chwilę, aż naprawię kran.
- Potrafisz?
- Patrz i ucz się - powtórzył sentencjonalnie jej słowa.
- Gdy się mieszka w starym domu, wszystkiego się człowiek nauczy. Zawsze jest coś do zrobienia.
- W porządku. - Założyła pukiel wilgotnych włosów za ucho. - Lepiej już pójdę i dopilnuję, by nic więcej się nie wydarzyło. - W drzwiach odwróciła się jednak. - Dziękuję. To na pewno wykracza poza obowiązki stażysty.
- Pochylony nad zlewem Niall nagle wyprostował się z irytacją.
- A czego się spodziewałaś, Romano? Miałem stać z boku i się przyglądać? A może robić notatki i oceniać cię, jak dajesz sobie radę z sytuacją?
- Oczywiście, że nie! - Była zaszokowana jego gniewną reakcją. - Nie to miałam na myśli.
- Naprawdę? Te dzieci są o wiele ważniejsze niż nasze sprzeczki, O wiele ważniejsze niż popsute rury. Oczywiście, gdyby to się zdarzyło w sklepie, to co innego. - Wzruszył ramionami.
- Rozumiem. A zatem dlaczego nie jesteś w domu towarowym z grupą rzeczoznawców i nie sprawdzasz książ-

ki przeglądów technicznych? Dlaczego jesteś tu, w tym małym centrum zabaw dla dzieci niepełnosprawnych?

Miała rację. Tutaj nie dowiadywał się niczego na temat zarządzania szacowną instytucją, jaką był dom towarowy C&F. Dowiadywał się natomiast wiele o Romanie Clairbourne. To jednak na pewno nie zainteresuje Jordana.

- Może po to, aby wybawić cię z kłopotów - odpowiedział powoli.

- Romano, muszę już wracać do miasta. Wzywają mnie sprawy służbowe. - India zerknęła na Nialla Macaulaya, który rozprawiał z Molly. - Jak myślisz, zrobiłyśmy na nim wrażenie?

Niall dotknął właśnie ramienia Molly, uśmiechając się na pożegnanie. Romana poczuła lekkie ukłucie zazdrości.

- Romano...

- Co? Och! - Oderwała myśli od zakazanego obszaru i zdecydowała, że nie jest to dobry moment, by opowiedzieć siostrze, jak ocalił ją przed katastrofą. Zresztą nigdy nie będzie dobrego momentu. - Trudno się spodziewać, by to przyznał, prawda?

- Chyba tak - odparła India, wsiadając do samochodu.

Niall, jakby wyczuwając, że o nim mowa, pożegnał się z Molly i skierował w ich stronę.

- Uważaj na siebie, Romano - ostrzegła India. - Kiedy się odwróciłaś, od razu nawiązał rozmowę z tym fotografem z „Celebrity”.

Podszedł do niej, gdy India sprawnie wycofywała samochód z parkingu.

- Ktoś będzie musiał chyba podwieźć cię do miasta - zauważył Niall.

- Pojadę z Molly.

- Nie da rady. W jej samochodzie nie ma miejsca. Poprosiła mnie. Powiedziała, że spotkacie się na aukcji.

- Nie przeżyję chyba dzisiejszego dnia - jęknęła Romana. - Nie mówiąc już o całym tygodniu. - Zerknęła na zegarek. - O której możemy być z powrotem w mieście?

- Kazała mi również dopilnować, żebyś zjadła solidny lunch.

Romana pomyślała, że jej asystentka zdecydowanie za bardzo przejmuje się swoją rolą.

- Dziękuję, mój cieniu, ale jestem już dużą dziewczynką. Potrafię sama posługiwać się nożem i widelcem. A poza tym jestem pewna, że twój bank potrzebuje cię bardziej niż ja.

- Zrobiłem co do mnie należy rano między piątą a wpół do dziesiątej. A bankierzy, podobnie jak dyrektorzy do spraw kontaktów z mediami, też muszą jeść.

- Naprawdę muszę wracać do pracy.

- Dostałem ścisłe instrukcje. Mam cię podwieźć, zabrać na lunch i przeprosić.

- Za co?

- Za to, że dziś rano nie byłem zbyt uprzejmy. Wszystko zabrałaś? - Zerknął na dużą torbę, którą przewiesiła przez ramię. - A więc jedźmy. - Otworzył automatyczne zamki samochodu, a potem, jakby po namyśle, podał jej kluczyki: - Może chcesz poprowadzić?

- Dlaczego?

- Ciebie powinien być bierny.

Bierny? Ten mężczyzna nigdy w życiu nie był bierny. Popatrzyła na trzymane w dłoni kluczyki, a potem na lśniącego astona martina.

- Przypuszczam, że ta propozycja kosztowała cię sporo

nerwów. Ale nie martw się, Niall, twój wspaniały wóz jest bezpieczny. Nie mam ubezpieczenia.

- Nie masz samochodu?! - Niall otworzył drzwi, a gdy prześlizgnęła się obok niego, wsiadając, wyczuł słaby zapach perfum, które jej wczoraj ofiarował. Gdy usiadła, miękkie spodnie przywarły do jej ud. Pas bezpieczeństwa, który zapięła, rozdzielał jej piersi, podkreślając ich kształt pod obszernym podkoszulkiem. Trudno mu było zapomnieć, jak wyglądały, gdy przylegał do nich cienki, przezroczysty jedwab. I nie mógł nie myśleć o jej nagim ciele pod koszulką, którą nosił. Miał niemal wrażenie, że jej dotyka...

Była bezgranicznie kobieca. Nagle zorientował się, że mu się przygląda.

- Przepraszam, coś mówiłaś?

- Posiadanie samochodu nie jest obowiązkowe, prawda? A może się mylę?

- Obowiązkowe? - Był oszołomiony tym, jakimi drogami biegają jego myśli, jak znikąd wyczarowuje fantazje, jakby... jakby Louise nigdy nie istniała. - Och, oczywiście, że nie. Po prostu przypuszczałem, że na siedemnaste urodziny stanął przed twoim progiem jakiś mały samochódzik, prezent od tatusia. Mały seksowny drobiazg. W kolorze różowej szminki. - Romanie było bardzo do twarzy w różowej szmince. Ale jej miękkie, zmysłowe wargi wyglądały wspaniale również bez niej...

Takie myśli naprawdę nie pomagają.

- Och, rozumiem - stwierdziła. - Uważasz, że to jeden z etapów mojego dojrzewania. Seks na szesnaste urodziny, samochód na siedemnaste, a alkohol na osiemnaste.

- Tego nie powiedziałem. - Ale dał to do zrozumienia. Nie powinien w ogóle rozpocząć tej rozmowy. Nie po-

winien tutaj przyjeżdżać. To nie miało wiele wspólnego z jego zadaniem.

- Zawsze uważałam, że jest coś dziwnego w takim szeregowaniu ludzkich potrzeb. - Wzruszyła ramionami.

- Seks, samochód, alkohol.

- A mnie się zawsze wydawało, że to jedynie poddanie się temu, co nieuchronne.

- Tak myślisz? - Na jej ustach igrał chytry uśmieszek.

- No cóż, trzeba przyznać, że dwie z tych trzech przyjemności nie są wcale złe.

Do licha, nie powinien kontynuować tej rozmowy. Była zanadto intymna.

- Tak jak wspomniałaś, to nie jest obowiązkowe. - Zmienił temat i włączył silnik.

Które dwie?!

- Oczywiście, mam prawo jazdy. I miałeś rację w kwestii samochodu. Tylko że był czerwony, a nie różowy. Ale prowadzenie samochodu w mieście za bardzo mnie stresuje, więc obywam się bez niego.

- Chcesz powiedzieć, że go oddałaś? - Wycofał auto z parkingu i skierował na główną drogę.

- Dałam komuś, komu akurat był potrzebny.

Zerknął na nią kątem oka. Miała taki sposób mówienia, że musiał na nią patrzeć.

- Twój ojciec nie miał nic przeciwko temu?

- Przecież to był mój samochód. - Przeczesła palcami loki, na próżno starając się nadać im z powrotem jakiś kształt. - Nic nie powiedział. Nie sądzę nawet, żeby to zauważył.

Nie starała się go szokować. W gruncie rzeczy nie zastanawiała się nad tym, co mówi. Miał nawet wrażenie, że odkryła przed nim cząsteczkę duszy przypadkowo. Na

pewno nie miała takiego zamiaru. Nie chciał jej bardziej naciskać.

- Cóż za niebanalny stosunek do własności!

Wyjęła szminkę i puderniczkę.

- Chyba nie będziesz próbował mnie zmienić? - spytała, patrząc na niego powłóczyście spod długich rzęs.

Zdawał sobie sprawę, że robiła to celowo i wyłącznie wtedy, gdy chciała go zdenerwować.

- A niby dlaczego miałbym to robić? Jedna kobieta mniej za kierownicą to wyłącznie powód do radości.

Zrobiła surową minę.

- A już myślałam, że zaczynasz topnieć i stajesz się normalnym człowiekiem, Niallu Macauley.

Chyba całkiem stopniał. A przecież był uodporniony na seksowne kociaki. Ale ten seksowny kociak miał jeszcze inteligencję, urok i stalową determinację, by wygrać toczący się wyścig bez względu na koszty.

- Nie daj się zwieść moim dzinsom.

Zerknęła na nie i na moment zatrzymała wzrok.

- Lubię dzinsy - powiedziała.

Najwyraźniej znów chciała go sprowokować. Postrzymał się od riposty i przez chwilę jechali w milczeniu. Potem włączył kierunkowskaz w lewo.

- Dokąd jedziemy?

- Na lunch - odpowiedział. - Zamówiłem stolik w „Weston Arms”.

- Chyba nie masz na myśli tej restauracji nad rzeką?

- Dlaczego nie?

- Nie widzisz, jak wyglądamy?! - Nagle wybuehnęła śmiechem. Miękkim, gardłowym śmiechem, który mógł roztopić wieczną zmarzlinę. — Dzinsy, koszulka polo, a na niej mnóstwo lepkich plam, jakbyś pracował w fabryce

klejów. - Musnęła dłonią swoje spodnie. - A spójrz na to.  
- Cienki len, co prawda szybko wysechł, ale był bardzo pognieciony, a na kolanach widać było brudne plamy. ~  
I moje włosy!

- Dla mnie wyglądają wciąż tak samo. - Ale to nie była prawda. Wczorajsze wysiłki fryzjera zniweczyła już drzemka na sofie, a dziś woda dokonała reszty. Włosy wiły się w nieładzie.

- Nie wpuszczą nas do środka.

- Może masz rację... - Lunch w romantycznej restauracji nad rzeką był ostatnią rzeczą, którą powinien rozważyć. To wszystko wina Molly.

- W tym wypadku na pewno się nie mylę - odparła.

- Poza tym nie mam czasu na lunch w takiej restauracji jak „Weston”.

- W takim razie zadzwoń i odwołaj rezerwację. - Wskazał na telefon w samochodzie. - Może jednak moglibyśmy coś zjeść w jakimś mniej zobowiązującym miejscu? - zapytał, gdy już to zrobiła.

- Niedaleko ronda jest McDonald's. Mają tam serwis dla zmotoryzowanych klientów.

- A więc?

Uśmiechnęła się pod nosem.

- Po dzisiejszym wyczerpującym poranku marzę o podwójnym cheeseburgerze z dużymi frytkami. Wszystko musi być tłuste i kaloryczne. "

- Bez wątplenia również o niezdrowej dużej coli?

- Pycha!

- Nie znam się na tamtejszych rozkoszach, ale pewnie biją na głowę uprzejmą pogawędkę nad wykrochmalonym obrusem.

- Uprzejmą? - Udała zaskoczenie. - Planowałeś być

uprzejmy? W takim razie może powinnam wybrać jakąś restaurację...

- Za późno - powiedział, skręcając do okienka z jedzeniem na wynos.

Gdy odebrali swoje paczki, odjechał, a potem zatrzymał się na parkingu.

- To naprawdę coś innego. - Otworzył papierową torbę i podał Romanie jej lunch.

Otworzyła pudełko, w którym znajdował się burger, podniosła go do ust i oblizując cieknące krople sosu, powiedziała:

- Fast food ma jednak wiele zalet. W „Weston” zjadłabym nogę od stołu, zanim podaliby przystawkę. Ale to oczywiście znakomitą restauracją. - Wgryzła się w bułkę i więcej sosu pociekło po bokach, tak że musiała oblizać palce.

- Och, jakie to dobre...

Była w niej niezwykle pociągająca naturalna prostolinijność. Niall z największym trudem próbował oderwać spojrzenie od jej palców. Miała maleńkie dłonie, smukłe palce, paznokcie pomalowane na taki sam ostro różowy kolor jak usta. Żadnych pierścionków. Kropla majonezu spłynęła jej po kciuku. Niall musiał wyteńczyć całą siłę woli, by nie ująć jej dłoni i nie oblizać do czysta.

- Po pokazie mody moglibyśmy coś zjeść w bardziej cywilizowanych warunkach - zaproponował. - Skoro będziemy w „Savoyu”, może zjemy kolację w grill barze?

- Prawdziwy z ciebie cierpiętnik. - Zerknęła na niego z ukosa. - Nie sądzisz, że będziesz miał mnie dosyć?

- Masz inne plany? - odpowiedział pytaniem na pytanie. Zostawiał jej możliwość zgrabnego wybrnięcia z sytuacji. Ale nie skorzystała z szansy.



- Chyba żartujesz - odparła. - W tym tygodniu w ogóle nie mam czasu na spotkania towarzyskie.

- To nie będzie spotkanie towarzyskie, tylko ciąg dalszy współpracy.

- W dziedzinie jedzenia nie wychodzi to nam zbyt dobrze - zażartowała. - Nie chciałabym znów zasnąć nad talerzem. - Pragnęła jednak poznać go lepiej, zgłębić jego wnętrze. Dowiedzieć się, o co mu naprawdę chodzi... A tego nie udałoby się zrobić w jakiejś anonimowej restauracji, gdzie będą zachowywali dystans. - Chciałabym zobaczyć kiedyś resztę twego domu - zasugerowała.

- Czyżbyś miała ochotę znów zjeść u mnie kolację?

- Och, nie... - Romana zerknęła na zegarek na tablicy rozdzielczej. - Musimy jechać! - Wcisnęła niedojedzoną bułkę do papierowej torby, oblizała sos z kciuka i wytarła ręce serwetką. - Tylko to wyrzucę.

- Zaczekaj! - Odwrócił się do niej, podtrzymał dłonią jej głowę i delikatnie palcem wytarł kącik jej ust. Potem odwrócił jej twarz w drugą stronę i zrobił to samo z drugim kącikiem. Na moment jego stalowoszare oczy nabrały łagodniejszego, cieplejszego wyrazu. Przypominały te, które zobaczyła wczoraj, zaraz po obudzeniu. Ale trwało to tylko chwilę. W ułamku sekundy Niall zmienił się w bryłę lodu. Wstrzymała oddech, ponieważ była pewna, że zamierza ją pocałować. Chciała, by ją pocałował... Niall jednak puścił jej podbródek.

- Majonez - powiedział, po czym włożył serwetkę do torby.

Romana wysiadła z samochodu i wrzuciła torbę do najbliższego pojemnika na śmieci. Majonez! Wciągnęła w płuca powietrze. Kolejny błąd, ponieważ o mało nie udusiła się zapachem burgerów i spalin z pobliskiej drogi.

Myślała, że Niall zamierza ją pocałować - gorzej - chciała, by ją pocałował - a jemu chodziło wyłącznie o wytarcie jej usmarowanej majonezem twarzy! Do licha, mało brakowało, a skompromitowałyby się dziś po raz drugi!

Wróciła do samochodu i zapinając pas, patrzyła na wszystko, tylko nie na Nialla włączającego silnik.

- Radziłabym opuścić dach - powiedziała, gdy już ruszyli.

- Nie jest to środek lata.

- Jest ładnie i sucho. Ale jeśli wolisz, by w samochodzie śmierdziało burgerami i frytkami...

Powstrzymała się przed wytarciem policzka. Chciała, żeby wreszcie przestał ją piec. Majonez! Nic dziwnego, że Niallowi odechciało się pocałunku. Jęknęła zażenowana, a potem głośno westchnęła.

- Nic się nie stało - zapewniła pospiesznie, gdy Niall zerknął na nią zaniepokojony.

Wątpił w to, ale nie naciskał.

- Masz chustkę na głowę? - spytał.

- Mężczyźni, którzy jeżdżą kabrioletami, powinni włożyć w schowku wszelkie rzeczy, które mogą się przydać kobietom. Dobrze mówię?

Była przerażona tym, że zniżała się do tak bezczelnej inwigilacji, ale nie czekając, aż Niall odpowie, że w jego życiu nie ma żadnych kobiet, otworzyła schowek. Znajdowała się tam tylko apteczka i mała latarka. Nic nie wskazywało na to, że tym samochodem jeździł z jakąś kobietą. Serce Romany zalała przyjemna fala ciepła.

- Nie ma! - zdumiała się jak dziecko.

- Chustki czy kobiety? - spytał bezlitośnie i wzruszył

ramionami. - Przypuszczam, że raczej zainwestuję w odświeżacz powietrza.

- Nie potrzeba. - Wyjęła z torebki długi szyfonowy szal i obwiązała nim włosy. - Nie powiedziałam, że nie mam nic na głowę. Powiedziałam tylko, że powinieneś być przygotowany.

W odpowiedzi nacisnął guzik i opuścił dach.

scandalous

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jazda z opuszczonym dachem przynosiła pewną korzyść - uniemożliwiała konwersację. Ale nie przeszkadzała Romanie myśleć o pocałunku... który nie doszedł do skutku.

Romana kochała swoją pracę. Każdy spędzony w niej wieczór. Każdy wczesny ranek. Napięcie nerwowe. Żyła dla Claibourne & Farraday. A ten mężczyzna próbował jej to wszystko odebrać. Omal nie pozwoliła mu się pocałować! W granicze rzeczy chciała, żeby ją pocałował!

- Wyrzuć mnie tu za rogiem - powiedziała nagle, gdy wjechali na zatłoczoną ulicę. - Jeśli pojedziesz prosto, unikniesz korków. Aukcja zaczyna się o czwartej, ale w nagrodę za dzisiejszą pomoc, możesz dostać wolne.

- Wiedziała, że jej uśmiech jest blade i nieco sztuczny.

- Nikomu nie powiem, że wagarowałeś.

- Jesteś bardzo uprzejma, ale... - Odwzajemnił uśmiech, lecz patrzył na nią jak ktoś, kto nie daje się łatwo nabrać. - Nie chcę, żeby mnie to ominęło.

- Chyba oszalałeś! A może przeczytałeś w dzisiejszej gazecie, że będziemy licytować parę dzinsów, które nosiła znana seksbomba w swym ostatnim filmie? Lże ona sama wystąpi jako modelka?

- Może się to wydawać niewiarygodne - odparł konfidenalnie - ale „Financial Times” o tym nie doniósł.

- Dziwne... - Wzruszyła ramionami. - No cóż, nie ma zmartwienia. Gdy dostaniemy za te portki bajeczne pieniądze, będą musieli napisać.

- Niewątpliwie - przyznał. - Życzę ci szczęścia.

- A co to ma wspólnego ze szczęściem? Trzeba się płaszczyć, żebrać i prosić, żeby dostać rzeczy, które mogą przysporzyć rozgłosu. Wymaga to wielu osobistych kontaktów.

- Będę o tym pamiętał, jeśli kiedykolwiek zechcę zorganizować podobną imprezę.

- Będziesz musiał, Niall. O to właśnie chodzi. Ci ludzie oferują szczerze nie tylko rzeczy, ale również swój cenny czas, ponieważ znają mnie osobiście. - Zerknęła na zegarek. - Aukcja rozpoczyna się o czwartej, ale jeśli zależy ci na miejscu siedzącym, przyjdź wcześniej. Mam dla ciebie przepustkę na podziemny parking dla pracowników.

- Nie będzie mi potrzebna - powiedział, skracając w wąską uliczkę, prowadzącą na tyły magazynu. - Wziąłem ubranie na zmianę. Muszę tylko skorzystać z łazienki prezesa.

- Przykro mi, Niall, ale India nosi kluczyk przy swojej bransoletce. Chyba będziesz musiał poczekać w kolejce i skorzystać z mojej - dodała przekornie.

Miała szczęście, że akurat w tej chwili zatrzymał ich parkingowy. Wychyliła się i powiedziała:

- W porządku, Greg. Pan Macaulay chwilowo ze mną pracuje. Załatwię dla niego kartę magnetyczną.

- Przepraszam, panno Claibourne. Nie rozpoznałem pani w tej chuście na głowie.

Barierka uniosła się i wjechali do środka.

- Skręć w lewo. Nie możesz skorzystać z łazienki,

ale miejsce parkingowe mojego ojca jest tymczasowo wolne.

- Tymczasowo?

- Oczywiście - odparta z uśmiechem. - Spójrzj prawdzie w oczy. Jeśli Farradayowie odzyskają kontrolę nad sklepem, to z pewnością Jordan zarezerwuje to miejsce dla siebie.

- Nie jeśli, a kiedy - poprawił ją Niall. - Kiedy przejmemy zarząd. - Wyjmując z bagażnika garnitur, obrzucił przelotnym spojrzeniem budynek, -r Jordan pięknie się tu wpasuje. Ja natomiast będę kontrolował sprawy finansowe zza swojego biurka w City... - Przerwał mu dzwonek telefonu komórkowego.

Romana ruszyła do przodu, Niall zaś udzielał szczegółowych wskazówek swemu rozmówcy.

Skinęła głową ochroniarzowi, stojącemu przy tylnym wejściu i skierowała się do wind. Przystanęła, czekając na Nialla, który chodził tam i z powrotem, długo wyjaśniając jakąś kwestię. Patrząc na niego, zastanawiała się, dlaczego Farradayowie zgodzili się na plan Indii. Musiało to być dla nich bardzo niewygodne. Czyżby nie zdawali sobie sprawy, na czym polega zarządzanie ogromnym domem handlowym?

- Wszystko załatwione? - spytała, gdy do niej dołączył.

- Co? Och, tak.

Głupie pytanie. To oczywiste, że planowali ten ruch od miesięcy. Być może od lat.

- Nie pofatygujesz się od czasu do czasu do sklepu? - spytała.

- Osobiście? - Nadal myślał o swojej rozmowie telefonicznej. - Och, chyba nie - odpowiedział. - Mam ważniejsze rzeczy do roboty niż zakupy dla rozrywki.

- Dobrze, że należysz do mniejszości - skomentowała. - Inaczej wszyscy byśmy zbankrutowali. - Wystukała kod służbowej windy, która jeździła prosto do jej gabinetu.

A już myślała, że zaczynał rozumieć, że ten sklep to nie był zwykły biznes. To miejsce miało duszę. Nie było jedynie puszką na pieniądze. Pracownicy i klienci tworzyli tu ód dawna zintegrowaną społeczność.

Znów się oszukiwała. Tak samo jak w przypadku pocałunku, do którego, nigdy nie doszło... Oszukiwała się... Nadszedł czas, by wrócić do rzeczywistości.

Wchodząc do windy odwróciła się i zatarasowała Maiłowi drogę.

- Powiedz mi zatem, mój cieniu, w jakim celu spacerowałaś wczoraj po sklepie? Sprawdzałaś, ile kurzu leży na półkach?

- Miałem taki zamiar, ale ponieważ nie chciałem, by mnie wyrzucono, powstrzymałem się od przejechania palcem po listwach podłogowych.

Za każdym razem robił to samo. Najpierw doprowadzał ją do wściekłości, a potem do śmiechu. Albo do płaczu. Tym razem się opanowała.

- A co z nieuprzejmymi sprzedawcami? - spytała. - Jestem pewna, że miałaś nadzieję kogoś takiego spotkać. - Gdy nie odpowiadał, przyłożyła dłoń do ucha w charakterystycznym geście. - Przepraszam, nie dosłyszałam.

- Jestem pewien, że wszyscy twoi sprzedawcy to wspaniali ludzie, którym na sercu leży wyłącznie dobro sklepu - zapewnił ją z uśmiechem w oczach. - Próbowałem tylko wczuć się w to miejsce.

- I nie udało ci się.

- Czy to ma być sprawdzian?

- Nie. - Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - A zatem te procedury działają tylko w jedną stronę? Ty nas prześwietlasz, a my mamy uwierzyć na słowo, że potrafisz zarządzać takim sklepem? - Nie dopuściła go do głosu. Znała odpowiedź. Powie jej, że nie chodzi o prowadzenie sklepu, a o kontrolę nad przedsiębiorstwem wartym miliony funtów. - A więc, mój cieniu, skoro masz teraz wolne pół godziny, bo ja będę brać prysznic, proponuję, żebyś się przeszedł jeszcze raz. Tym razem jednak przypatrz się ludziom - klientom, pracownikom. Poobserwuj ich twarze. Wsłuchaj się w entuzjazm w ich głosach. A gdy już zrozumiesz, na czym polega urok tego miejsca, to coś nieuchwytnego, dzięki czemu C&F jest taki lubiany i popularny, poproś kogoś z obsługi, by zaprowadził cię do mnie na górę... Jeśli nie dostrzeżesz magii, radziłabym, żebyś wrócił do swego kantorka. - Wskazała na telefon, który nadal trzymał w ręku. - Oni tam potrzebują cię bardziej niż my. Możesz bezpiecznie pozostawić prawdziwe życie w rękach ekspertów.

- Prawdziwe życie?

- Prawdziwe życie - powtórzyła i pod wpływem nagłego impulsu pochyliła się do przodu i musnęła ustami jego usta, jakby nawiązując do tego, co stało się na parkingu. Chciała mu przypomnieć prawdziwe życie. Chciała je przypomnieć sobie. Żar jego ust zaskoczył ją. Niemal się w nim zatraciła. - Och! - westchnęła, zmuszając swój umysł i ciało do powrotu do rzeczywistości. - Gdy już będziesz o tym myśleć, może znajdziesz czas na przygotowanie przeprosin. Nadal masz tę przeszkodę do przeskokowania. - Uśmiechnęła się lekko. - Na wypadek, gdybyśmy się już dziś nie zobaczyli, dzięki za lunch - powiedziała, nim rozdzieliły ich drzwi windy.



Romana oparła się o ścianę jadącej windy i bezmyślnie patrzyła w sufit. Nie była pewna tego, co się przed chwilą stało. Co ją skłoniło do tej przemowy? I dlaczego była tak zirytowana na Nialla?

Wiedziała, że dopóki Farraday o wie będą traktować ten dom towarowy jedynie jako trofeum, które należy zdobyć za wszelką cenę, dopóty wszyscy będą tylko pozorować działania. Wiedziała, że to, co teraz robią, jest kompletną stratą czasu, choć nadał nie traciła nadziei, że jej działania mają sens. Nawet nie dlatego, że rozpaczliwie pragnęła ocalić sklep od przejęcia go przez bezdusznych księgowych. Naprawdę chciała, by Niall zobaczył to samo co ona. By to samo poczuł. Nie tylko ze względu na wynik sporu, ale dlatego, że podejrzewała, iż od dłuższego czasu po prostu nie czuł nic.

Niall stał w miejscu, zbierając rozbiegane myśli i wolno wracając do rzeczywistości po pocałunku niosącym jakże słodkie obietnice... Zapomniał już, że te przyjemności w ogóle istnieją...

Jakże zmieniło się jego życie w ciągu zaledwie dwudziestu czterech godzin! Jakże zmieniło się jego nastawienie wobec Romany Claibourne!

Pozwolił dziś sobie pobłądzić. Czyżby zapomniał, w jakim celu depcze po piętach tej blondyneczce? Dał się uwieść jej długim nogom, piersiom pod przeźroczystą moką bluzeczką i ciepłu różowych ust.

Nie powinien zapominać, że przemokła, mocując się z zaworem wody. Że sama się do tego zabrała, zamiast przywołać do pomocy mężczyznę. Na własne oczy zobaczył, że była twardą profesjonalistką. Dlaczego więc jego umysł upierał się przy pierwszym wrażeniu - wyobra-

zeniu słodkiej kobietki, której nie można traktować poważnie?

Tymczasem słodka blondynka uparcie dążyła do celu, nie spuszczać zeń oka. No cóż, może raz... W ciepłej kuchni, na miękkiej starej sofie zsunęła z nóg pantofle na wysokich obcasach i zwinęła się w kłębek z ręką podłożoną pod głowę. Spała jak dziecko. Niewinne, bezbronne dziecko.

Louise tak spała... Cały dzień pracowała w domu. Gdy wracał wieczorem z City, często znajdował ją właśnie tu, na kanapie. Budził ją, kochali się, potem podczas późnej kolacji robili plany. Sielanka trwała rok. Miał nadzieję, że potrwa całe życie.

Tylko z tego powodu obudził wówczas Romanę, choć pokusa zanieśienia jej do łóżka była niezwykle silna.

Samo wspomnienie tej chwili wywoływało w nim poczucie winy. Wierzchem dłoni dotknął ust, by je ochłodzić.

Niemal ją pocałował! Siedziała obok niego w samochodzie, patrzyła na niego z rozchyłonymi ustami, wyraźnie czekając na pocałunek. Czując jeszcze na wargach ciepło jej ust, żałował, że tego nie zrobił.

Jakaś kobieta ubrana w bordowy mundur ze złotymi guzikami, wychodząc z windy, zatrzymała się na chwilę.

- To prywatna winda - oznajmiła uprzejmie. - Można się nią dostać tylko do biur. Za rogiem znajdzie pan inne windy.

Skinał głowę. Zmusił się do powrotu do rzeczywistości. Romana to nie Louise. W ogóle jej nie przypominała. Poza tym nie był na spotkaniu towarzyskim. Romana o tym doskonale pamiętała. W przeciwieństwie do niego. Ale to ona miała wiele do stracenia.

W normalnych okolicznościach wysoka stawka działała

na niego mobilizująco. Ale okoliczności nie były normalne. Nie miał doświadczenia w prowadzeniu interesów w ten sposób. Zazwyczaj prowadził je na odległość.

Powinien dobrze wykorzystać swój czas. Każdy biznes miał swoje słabe strony. Znajdzie je i wykorzysta przeciwko siostrze Claibourne podczas rozprawy w sądzie.

I nie obchodziła go magia. Liczyły się fakty. Nie był również zainteresowany romansami, lecz wyłącznie zyskami. Romana mogła sobie spać jak dziecko, ale przecież nie była jedyną kobietą na świecie. Nieważne, że miała tak miękkie włosy i skórę... Była inteligentną kobietą dążącą do celu. On też miał swój cel. Powinien być jej wdzięczny, że przypominała mu o priorytetach.

Wystukał kod, by ściągnąć windę. Romanie nie przyszło do głowy, by go zakryć dłonią, Niall zaś zauważał najdrobniejsze szczegóły. Nigdy nie wiadomo, kiedy mogły się przydać.

Romana zdjęła pantofle, a potem pochyliła się, by sprawdzić, czy bardzo ucierpiały od wody. Była to jej ulubiona para. Wyglądało na to, że przetrwały potop. W przeciwieństwie do spodni, które na zawsze straciły fason. Z butami w ręku podeszła do biurka i zerknęła na wiadomości. Było ich sporo. Sekretarka ułożyła je w stosownej kolejności.

Będą musiały poczekać. Wyjęła z szafy obcisły, czarny kostium, a potem spędziła cudowne pięć minut pod gorącym prysznicem, ciesząc się, że krótkie włosy dadzą się wysuszyć w pięć minut. Następnie zrobiła staranny makijaż - przed aukcją będzie najwyżej czas na poprawienie ust - i niczym rycerz zakładający zbroję przed bitwą włożyła swój zwykły kostium.

Jak cię widzą, tak cię piszą, pomyślała.

Chciała, by Niall, gdy pojawi się w biurze, zobaczył ją opanowaną, w pełni kontrolującą sytuację. Była kobietą interesu. To był jej świat. Niall Macaulay będzie się musiał nieźle napracować, żeby go zniszczyć.

Zapinając paseczek zegarka, zauważyła, że minęło już pół godziny. Gdy Niall zadzwoni z dołu - zakładając, że nie wrócił do swego biura — ona będzie siedzieć za biurkiem i zajmować się niecierpiącymi zwłoki sprawami. Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Będzie tu siedział i obserwował ją. Jak dobry, mały duszek.

Ale znów popełniła błąd.

Gdy otworzyła drzwi łazienki, okazało się, że Niall ją ubiegł. Ubrany w ciemny wieczorowy garnitur i białą koszulę, z włosami wilgotnymi po niedawnym prysznicu, siedział oto przy jej biurku i załatwiał swoje sprawy przez telefon komórkowy. Czy w ten sposób chciał jej dać do zrozumienia, że za trzy miesiące to miejsce będzie należało do niego?

Chociaż nie była w stanie się uśmiechnąć, zrobiła wszystko, by nie okazać gniewu.

- Czyżbyś zdobył klucz do łazienki Indii, żeby mi coś udowodnić? - spytała.

- Nie było takiej potrzeby. Twoja siostra się nade mną ulitowała.

- India? - Wydawało się to mało prawdopodobne.

- Nie, nie India. Chyba Flora. Spotkałem ją, gdy wysiadałem z windy. Skierowała mnie do twego biura. A ponieważ brałaś prysznic, zaproponowała, żebym skorzystał z jej łazienki. To miła dziewczyna - dodał. - Bardzo otwarta. Żadnych ukrytych zamiarów.

Wielkie nieba! Co też Flora naopowiadała temu człowiekowi?

- Ona nie jest dziewczyną - zaprotestowała. - Jest dorosłą kobietą. W dodatku bardzo mądrą. A poza tym żadna z nas nie ma ukrytych zamiarów. - W przeciwieństwie do ciebie, przemknęło jej przez myśl. - Nie wiedziałam, że Hora była dzisiaj w biurze - dodała.

- Przyszła po jakieś notatki, które przepisywała jej sekretarka. Powiedziała, że nie spędza tu zbyt dużo czasu.

• - Nie musi tego robić. Nie jest administratorką. Włącza się w naszą pracę w inny sposób. - Do diabła, to brzmiało tak, jakby się usprawiedliwiała.

- Niemniej jednak ma tu swoje biuro. I sekretarkę do pomocy. Korzysta z wszystkich udogodnień. Ma nawet prywatną łazienkę. - Mówił zrównoważonym tonem, jego obiekcje brzmiały bardzo rozsądnie. Wreszcie wyszło szydło z worka. - Ile kosztuje metr powierzchni biurowej w tej części miasta?

Była przekonana, że Niall Macaulay, podobnie jak prawnik przesłuchujący świadka, nigdy nie zadawał pytań, na które z góry nie znał odpowiedzi.

- Krocie - odparła lodowato. - Zawsze jej brakuje. Ciągłe potrzebujemy dodatkowej powierzchni do sprzedaży, wierz mi.

- Może więc powinniście zrezygnować z takich luksusów? Nie potrzebujecie tego wszystkiego - powiedział, omiatając gestem ręki przestronny gabinet. - Ani własnych łazienek. Mogłybyście ulokować tu księgowość, a same przenieść się na dół i wygospodarować w ten sposób miejsce na nowy dział.

Romanie przeszły ciarki po plecach. Najlepsze były proste rozwiązania. Ale skoro było to aż tak proste, dla-

czego żadna z nich o tym nie pomyślała? W porządku, wchodziły w grę względy bezpieczeństwa. Ale można było z tym sobie poradzić. Po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, czy Farradayowie, stojąc z boku, nie widzą pewnych spraw jaśniej. A może byli po prostu inteligentniejsi, niż na to wyglądali?

Niekoniecznie.

- Może się mylę, ale czy to nie Farradayowie przenieśli biura na górę, gdy rządili tu po raz ostatni?

- To było z górą trzydzieści lat temu - podkreślił. - Czasy się zmieniły. Przestrzeń jest teraz na wagę złota. Będę zalecał Jordanowi zamknięcie działu z książkami.

- Już go ograniczyliśmy.

- To tylko pogorszyło sytuację.

Przełknęła ślinę. Nie doceniła go.

- Masz jeszcze inne uwagi? - spytała chłodno. Nie omieszka skorzystać z jego cennych pomysłów. Nie była aż tak głupia.

- Uwagi? - powtórzył i uśmiechnął się, jakby czytając w jej myślach. - Mam cię obserwować i uczyć się od ciebie. Ty tu jesteś ekspertem.

Och, bardzo sprytnie.

- Cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę - powiedziała i udając brak dalszego zainteresowania rozmową, podeszła do biurka i wzięła kartkę z zapisanymi na niej numerami telefonów. - Jeśli już sprawdziłeś rozmiar mojego fotela, to teraz cię przepraszam, ponieważ mam coś do załatwienia. - Nagle ściągnęła brwi. Poniewczasie dotarł do niej sens tego, co powiedział wcześniej. - Flora zaprowadziła cię do mojego biura? Dlaczego Molly albo sekretarka nie czekały na ciebie? A co z przechadzką po sklepie?

- Zrobiłem to wczoraj i wystarczy, a zawracanie głowy twojej sekretarce wydało mi się bezcelowe. Sam wcisnąłem kod.

Po raz kolejny zaniemówiła. Powtarzało się to stanowczo zbyt często...

Niall wstał.

- Dziękuję, że mogłem skorzystać z twojego biurka. Ale ten fotel jest dla mnie trochę za mały. - Uśmiechnął się lekko. - Opowiedz mi coś więcej o aukcji...

- W gruncie rzeczy wcale nie masz ochoty w niej uczestniczyć, Niall. Wracaj do swego banku i swojego wielkiego fotela. Zrób jakiś intratny interes, a będziesz o wiele szczęśliwszy, niż obserwując, jak ludzie wyrzucają pieniądze na głupstwa.

- Stale mi powtarzasz, czego nie chcę robić.

- Czy do tej pory się pomyliłam?

- Myślałem, że dzisiejszy poranek coś wyjaśnił.

Nie prosiła go, by rozwijał tę myśl. Domyślała się, do czego mógł robić aluzję.

- Możesz mi towarzyszyć, jeśli nalegasz - powiedziała. - Ale w tym czarnym garniturze ludzie wezmą cię za prowadzącego aukcję.

- Bez jedwabnej chusteczki w butonierce? Nie sędzę. - Uśmiechnął się, a ponieważ milczała, dodał: - Nie bądź urażona, Romano, ale to ja wygrywam. Idzie ci naprawdę nieźle, ale ja gram w tę grę o wiele dłużej niż ty.

- To nie jest gra, Niall. To prawdziwe życie. - Przypominanie mu o prawdziwym życiu nie było jednak dobrym pomysłem. Zdezorientowana podniosła słuchawkę i zaczęła dzwonić. Ale mimo że bardzo się starała, nie mogła pozbyć się uczucia niepokoju. Miała nieprzyjemne wrażenie, że ona i jej siostry tracą grunt pod nogami

i sprytni Farradayowie usuną je z zarządu bez specjalnego wysiłku.

Niall, który skorzystał z biurka Romany tylko po to, aby ją zirytować, uznał, że tym razem mu się to nie udało. Romana śmiała się i doskonale bawiła. Nawet nie zmarszczyła brwi. Ze słuchawką przyciśniętą do ucha, pochylona nad biurkiem, szukała czegoś w papierach. Z jej miękkimi wargami kontrastował mocny zarys podbródka i stanowczy głos, którym przekazywała informacje. Mruzczała coś pod nosem, robiła notatki i przechodziła do kolejnej wiadomości. Była całkowicie skupiona na tym, co robi. Zagryzła dolną wargę, potem uśmiechnęła się i kiwała głową, jakby osoba na drugim końcu linii telefonicznej mogła ją zobaczyć. Szybko podejmowała decyzje i nie traciła czasu.

Nie chciał, by przyłapała go na tym, że ją obserwuje, poszedł więc za jej przykładem i przesunął dwa spotkania na wczesny ranek, by móc spędzić więcej czasu w sklepie. Następnie, ponieważ Romana jeszcze nie skończyła, wziął do ręki oprawiony w lśniącą złoto-wiśniową okładkę katalog przedmiotów wystawionych na aukcję. Był to wielce oryginalny zestaw. Piłka podpisana przez najlepszych piłkarzy. Przepisy kulinarne pisane własnoręcznie przez sławnych ludzi. Plakaty z autografami. Ubrania gwiazd filmu i estrady.

Zgromadzenie takiej kolekcji wymagało ogromnego wysiłku. I kontaktów w wielkim świecie.

Zdał sobie sprawę, że w jednej kwestii Romana na pewno miała rację. On sam nie mógłby wykonywać tej pracy. Wątpliwe też, by udało się to komuś innemu. Romana była wyjątkowa. Ciekawa, popularna, z indywidu-



alną osobowością, a jednocześnie całkowicie oddana firmie. Trudno byłoby ją zastąpić.

Namówi Jordana, by zatrzymał ją na tym stanowisku. Chociaż zapewne Romana zechce wykorzystać swoje talenty w jakiejś własnej firmie... Albo w ogóle nie będzie sobie zawracać głowy pracą. Nie musiała nic robić: A jednak pracowała niewiarygodnie ciężko, z wielkim poświęceniem...

- Chcesz coś licytować?

Podniósł wzrok i zorientował się, że skończyła telefonować i obserwuje go zniecierpliwionym wzrokiem. Jakby nie dowierzała, że on naprawdę tu jest.

- Wątpię.

- Och, powinieneś poznać ducha tej imprezy. Może mógłbyś coś kupić dla... - Nie przychodziło jej do głowy, dla kogo mógłby kupić ekstrawagancki prezent. - Dla matki - zdecydowała. - Masz matkę? - W jej głosie brzmiało powątpiewanie.

- Mam dużą rodzinę - odpowiedział. - Nie rozumiem, dlaczego zdajesz się w to wątpić. - Wzruszył ramionami. - Niech będzie. Ze względu na szczytny cel, zdobędę się na ekstrawagancję.

- Chodźmy więc! Możesz zabrać ze sobą katalog.

- Robiłaś to już przedtem? - spytał.

- Nie na taką skalę. - Skrzywiła się lekko i ruszyła do wyjścia. Otworzył drzwi i przepuścił ją przed sobą. - Będę bardzo szczęśliwa, kiedy ten tydzień się wreszcie skończy.

- Co będziesz robić? Weźmiesz urlop?

- Żartujesz! - Zrezygnowała z windy i ruszyła w dół schodami, od czasu do czasu zerkając na niego. - Jak by to wyglądało w twoim raporcie dla Jordana Farradaya?

- Podniosła ton głosu jak spikerka telewizyjna. - W pierwszym tygodniu panna Romana Claibourne przewodniczyła sprawnie rozmaitym imprezom reklamowym, ale potem, wyraźnie zmęczona tym wysiłkiem, spędziła tydzień na południu Francji...

- Właśnie tam? - W głowie mu się zakręciło na myśl o Romanie wylegującej się na pokładzie prywatnego jachtu - wiedział, że to musi być prywatny jacht - w bikini.

- A gdzieżby indziej o tej porze roku? - spytała. - Chciałabym skorzystać ze słońca, nie fatygując się zbyt daleko.

Co takiego było w tej dziewczynie? Miał wrażenie, że stracił rozum, odkąd oblała go kawą. Zmusił się do skupienia. Turystyczne miejscowości odpowiednie na późną wiosnę... Zabrał kiedyś Louise na jedną z greckich wysp. Próbował zainteresować ją nurkowaniem... Nagłe pragnienie, by odżyć i znowu móc się cieszyć stało się z dręczącym poczuciem winy.

- Co? Och, ależ jedź. Nie wspomnę o tym Jordanowi. Naprawdę.

Romana uniosła brwi z niedowierzaniem.

- Wierzę ci. Ale nie. To już tutaj. - Wskazała jakieś wejście.

Niall otworzył służbowe drzwi, prowadzące do wielkiej restauracji. Regularnie w porze lunchu odbywały się tu pokazy mody. Dziś dla potrzeb aukcji krzesła ustawiono w rzędach. Prawie nie było wolnych miejsc. Ludzie stali również w grupkach pod ścianami, a w środkowym przejściu kłębili się dziennikarze z kamerami telewizyjnymi i aparatami wycelowanymi w sławnych i bogatych, którzy przy okazji robili sobie reklamę. Na sali wrzało.

- Wielkie nieba! - westchnął Niall.

Romana podniosła wzrok, ale nie na wiele to się zdało. Wspięta się na pałce i przyłożyła rękę do ucha Nialla.

- Zmykaj stąd, jest jeszcze czas - powiedziała.

Była tak blisko. Czuł na policzku jej ciepły oddech. Widział drobne zmarszczki w kącikach ust, zmarszczki, które nadawały jej uśmiechowi specyficzny urok. Ale teraz się nie uśmiechała. Zdał sobie sprawę, że jest zdenerwowana. Niemal tak samo, jak przed skokiem na bungee. Dlaczego tak się wysilała? Co chciała sobie udowodnić?

Jakakolwiek była tego przyczyna, tym razem nie zamierzał jej dodatkowo stresować. Ujął jej dłoń i mocno ucisnął.

- Jestem twoim cieniem, Romano. Gdzie ty, tam ja.

A potem nagle, chcąc zademonstrować swoje wsparcie, pochylił się, by pocałować ją w policzek. Miało to być przelotne, konwencjonalne cmoknięcie. Dla podtrzymania na duchu. Jednakże pomiędzy intencją a realizacją coś poszło źle. A może właśnie dobrze? Jego wargi ominęły jej policzek i opadły prosto na usta.

Pocałunek był jakby kulminacją tej fali pożądania, która ogarnęła go, gdy w samochodzie prawie ją pocałował... Dalszym ciągiem tej chwili, gdy muskając go wargami, powiedziała, by przestał myśleć, a zacząj naprawdę czuć.

To była rzeczywistość.

Pocałunek ten mógł trwać sekundę lub minutę; nie potrafił tego określić. Wiedział jedno - stanowczo zbyt szybko się skończył.

Gdy uniósł głowę, zobaczył, że oczy Romany są okrągłe ze zdumienia.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił ją uspokajająco.

Romana nie należała do kobiet, które przyznają się do zdenerwowania.

- Dobrze? - Wyrwała mu rękę tak gwałtownie, jakby chciała go uderzyć. Czy powstrzymała ją wyłącznie obecność reporterów? W jej dużych niebieskich oczach zobaczył błysk czegoś gorącego i niebezpiecznego. - Oczywiście, że będzie dobrze. Dam sobie radę. I nie potrzebuję, by jakiś Farraday ścisnął mnie za rączkę.

scandalous

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- No, nieźle. - Molly uśmiechnęła się do Romany, zajmując miejsce obok niej na podium. - Przelotny pocałunek, a wyglądał niebywale namiętnie.

- Pocałunek? - powtórzyła Romana z obojętnym wyrazem twarzy, mimo że serce waliło jej jak oszałałe. - Och, chodzi ci o to coś przed chwilą? To nie był pocałunek. Niall chciał tylko życzyć mi szczęścia i dodać odwagi.

- Czyżby? - Molly nie była przekonana.

Romana napiła się wody i powachlowała policzki notatkami. Oczywiście, że ten pocałunek był zupełnie czymś innym. Odzwierciedlał pożądanie, które zobaczyła w oczach Nialla w samochodzie, gdy myślała - miała nadzieję - że ją pocałuje. I tak bardzo zapadł jej w pamięć, że wciąż płonęły jej wargi.

Wypiła kolejny łyk wody, by się uspokoić. Potem podniosła notatki i stuknęła nimi o pulpit, starając się nie patrzeć w stronę Nialla. Ale kątem oka, chcąc nie chcąc, widziała, że stał i obserwował ją bacznie.

Nie potrzebowała jego wsparcia. Nawet nie chciała myśleć o tym, czego naprawdę potrzebowała. To się nie mogło zdarzyć. Pragnęła wyłącznie powodzenia Claibourne'ów. Niczego więcej.

Podniosła młotek i energicznie uderzyła nim o blat. Zapadła cisza.

Tylko Molly wachlowała się katalogiem, usiłując zwrócić uwagę Nialla. Romana pochyliła się nad wysokim pulpitem licytatora.

- Proszę usiąść, panie Macaulay - poprosiła, wskazując krzesło, które zarezerwowała dla niego jej asystentka.  
- Będziemy mogli szybciej zacząć.

Dobrze mu radziła, żeby wyszedł. Teraz pewnie żałował, że nie skorzystał z jej rady. Było już za późno. Wiedzieli ó tym obydwójce. Skinął głową i przeszedł przez środek do pierwszego rzędu. Był w połowie drogi, gdy spytała od niechcienia:

- Czyżby miał pan kłopoty z parkowaniem?

Usiadł na krześle, z nieodgadniętym wyrazem twarzy. Potrafiła już jednak czytać w nim jak w otwartej księdze. Jego oczy mówiły: „Zapłacisz mi za to później”.

- Czy pan wie, że dla spóźnialskich przewiduje się karę stu funtów? - ciągnęła beztrąsko.

- Od kiedy to? - zachnął się lekko.

- Od teraz - odparła. - Właśnie ogłosiłam nowy regulamin. - Widownia, która tylko czekała na okazję, wybuchnęła śmiechem. Romana podniosła młotek, nakazując ciszę. - Dodatkowo nakładam na pana grzywnę w wysokości pięćdziesięciu funtów za podważanie autorytetu licytatora.

Znów rozległy się śmiechy. Miała już wszystkich w garści. Wystarczyło, że podniosła rękę, by w sali zrobiło się cicho jak makiem zasiał.

- Jakiś problem? - spytała, ale Niall uniósł do góry ręce w geście poddania i tylko pokręcił głową, wyraźnie nie chcąc ryzykować kolejnej kary. - W takim razie zapisujemy. Sto pięćdziesiąt funtów, pan Niall Farraday Macaulay. Panie i panowie - zawróciła się do widowni - pro-

szą nie współczuć. Pan Macaulay jest jednym z naszych udziałowców, może sobie pozwolić na hojność.

Wszyscy uznali te słowa za niezwykle zabawne. Niall, który znalazł się teraz w centrum uwagi fotoreporterów, uśmiechnął się słabo. Tym uśmiechem mógł przekonać kamerę, ale nie ją... Powinien znać się na żartach. A jeśli się nie znał, to trudno. Ale przed chwilą przypomniała wszem i wobec, że pod kierownictwem sióstr Claibourne C&F ma się bardzo dobrze. A to już było coś zupełnie innego. Przy odrobinie szczęścia zacytują ją wszystkie gazety. A jeśli na dobitkę wydrukują obok jego fotografię, Jordan Farraday się wścieknie, zwłaszcza że już w porannej prasie pojawiło się zdjęcie, przedstawiające przytulonych do siebie Romanę i Nialla.

Cóż, dostał nauczkę. Powinien zastanowić się dwa razy, zanim znów potraktuje ją protekcyjnie. A jeśli chodzi o całowanie... Następnym razem powinien staranniej wybrać czas i miejsce... by mogła wreszcie skorzystać z obietnicy, którą poczyniły jego usta.

Gwałtownie ucięła ten tok myśli i skoncentrowała się na pracy.

Aukcja przebiegała w szaleńczym tempie, ponieważ przeznaczono na nią zaledwie godzinę. Romana przekomarzała się, flirtowała z gwiazdami. Drużyna futbolowa, prezenter pogody z TV oraz dwoje aktorów w podziękowaniu za swój wkład zostali obdarowani czarownym uśmiechem i pocałunkiem, a fotografowie prasowi mieli prawdziwe żniwa.

Niall został zaszczycony tylko jednym przelotnym spojrzeniem, i to dopiero wtedy, gdy za śmiesznie wysoką sumę kupił koszulkę piłkarską z autografem. Zrobił to z myślą o prezencie urodzinowym dla swojego chrześnia-

ka, zapalonego kibica. Karykatura pewnego polityka dla kuzyna oraz bilety na galę Royall Ballet dla matki nie zasłużyły nawet na skinienie głowy Romany.

Ale gdy płacił i odbierał prezenty, zauważył, że Romana przekreśliła pozycję „grzywna” i parafowała tę decyzję własnym podpisem.

- To był tylko żart — zapewnił go kasjer. - Nie musi pan płacić.

- Wiem - odparł, po czym skreślił inicjały R.C., robiąc własną parafkę na marginesie, i poprawił sumę. Potem podał kartę kredytową. - Niespodzianka dla panny Clai-bourne.

Po zakończeniu aukcji Romana szybko wyszła. Potrzebowała powietrza i ciszy. A przede wszystkim pragnęła być sama. Zdjęła buty i zaczęła rozpinąć kostium, nim jeszcze zamknęły się za nią drzwi biura. Miała kilka minut przewagi nad Niallem, który płacił za kupione rzeczy. Postanowiła wykorzystać okazję i wyjść na spacer bez nieodłącznego cienia.

Sekretarka podniosła głowę znad papierów.

- Jak poszło? - spytała przez otwarte pomiędzy ich pokojami drzwi.

- Totalne szaleństwo. Nie mieści mi się w głowie, ile pieniędzy ludzie mogą wydać. - Nawet Niall... Nie chciała o nim teraz myśleć. Wyczuwała, że z tej strony nadciągają kłopoty. Ze starannie ułożonych rzeczy wyciągnęła bluzkę i włożyła ją przez głowę. - Były jakieś problemy?

- Nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić.

- Dzięki Bogu. - Włożyła luźne, szare spodnie i sportowe pantofle. - Zamierzam pójść spacerem przez park do domu i położyć się na chwilę z nogami do góry. - Jeśli



ktoś będzie o mnie pytał... - oczywiście miała na myśli Nialla Macaulaya - to poszłam do dentysty.

Od wpół do ósmej nie miała ani chwili dla siebie. Musiała zapomnieć o sklepie. Zapomnieć o wszystkim.

Otworzyła drzwi. Niall stał oparty o ścianę naprzeciwko. Ręce miał skrzyżowane na piersi, nogi w kostkach. Czyżby przewidział, że będzie próbowała uciec? Nawet się nie uśmiechnął. Zaczynała podejrzewać, że zarezerwował to chłodne, irtujące spojrzenie specjalnie dla niej.

- Wychodzisz gdzieś beze mnie? - spytał.

Już miała powtórzyć przygotowaną wymówkę, lecz uznała, że to bez sensu. I tak by nie uwierzył. Albo, co gorsza, chciałby i tak pójść z nią i trzymać ją za rękę na fotelu dentystycznym.

- Potrzebuję odrobiny świeżego powietrza - powiedziała zgodnie z prawdą. - Poza tym powinnam spalić te nieszczęsne frytki. Zamierzam pójść do domu przez park, a potem położyć się na chwilę... - Mówiła coraz głośniej, z coraz większą desperacją. Zdołała jednak przerwać, nim zrobiła z siebie zupełną idiotkę. - Dziękuję, że tak hojnie wsparłeś naszą aukcję - dokończyła nieco spokojniej.

- To dość kosztowny sposób robienia zakupów.

- Jeśli szukasz taniocy, powinieneś pójść na pchli targ. - Nie poruszył się nawet, toteż spytała wprost: - Chcesz czegoś, Niall?

- Przyszedłem po coś, za co zapłaciłem.

Popatrzyła niepewnie na lśniąca torbę stojącą u jego stóp.

- Źle trafiłeś...

- Och, nie. - Oderwał się od ściany szybko i zwinnie jak Indianin. Romana podskoczyła, gdy jego ręce przyparły ją do muru i unieruchomiły. - Pocałowałem cię, a ty

zmusiłaś mnie, bym ci za to zapłacił. Przyszedłem więc złożyć reklamację, ponieważ nie dostałem tego, za co zapłaciłem.

Pokręciła głową i roześmiała się krótko.

- Me bądź głupi, Niall. Wykreśliłam grzywnę... To był żart.

- Wiem. Ale i tak zapłaciłem.

Dreszcz oczekiwania przeniknął ją aż do szpiku kości. Fala gorąca i... Nie, to nie była ona. W żadnym razie. Zdażyła przymknąć oczy, nim zobaczył w nich głębokie pożądanie.

- Dopilnuję, byś odzyskał nadpłatę... - Poruszyła się, jakby chciała się wyzwolić.

Ale on jeszcze nie skończył.

- Mam pozbawić te pokrzywdzone przez los dzieci korzyści płynących z moich pieniędzy? Przecież to ty, Romano, ciągle powtarzasz, że wszystko robisz w słusznej sprawie. Udowodnij więc, że to nie tylko szum reklamowy. Pokaż tym małym dzieciom, jak bardzo cię obchodzą.

Wiedziała, że Niall Macaulay nie należy do osób, z których można bezkarnie publicznie żartować. Właśnie dlatego tak bardzo jej się spieszyło z wyjściem z aukcji. Chciała dać mu czas na ochłonięcie, nim spotkają się na pokazie mody.

Ale, gdy tak stała pod ścianą, zamknięta w jego ramionach jak w klatce, nagle przyszło jej do głowy, że jeśli ją pocałuje - naprawdę pocałuje - to ona będzie zwycięzcą. Przebiję otaczającą go lodową powłokę, przesadzi wysoki mur, którym odgrodził się od świata i wdrze się do jego serca. A więc wygra ich osobistą bitwę. To nie miało nic wspólnego ze sklepem. To było coś, co zaczęło się w chwili, gdy upuściła papierowy kubek z kawą, a on patrzył na

nią pogardliwie, jak na roztrzepaną blondynkę, całkowicie pozbawioną szarych komórek.

Gdyby ją pocałował, okazałoby się, że nie jest lepszy od innych, że równie łatwo oślepia go krótka spódnica, pukiel włosów owinięty wokół palca czy obcisła sukienka.

Jakże by to ją ucieszyło... Uzmysłowała sobie, że gdyby miała Nialla Macaulaya u swoich stóp, byłaby bardzo, bardzo szczęśliwa.

Ważne tylko, by samej nie dać się oślepić. Nie powinna mieć z tym problemu. Dorastała przecież u boku ojca, który z pewnością nie był wzorem męskiej wierności. Była całkowicie odporna na wirus miłości. A jednak, gdy usta Nialla znajdowały się tak blisko, gdy widziała jego oczy pociemniałe z pożądania, przestraszyła się, że nie potrafi mu się oprzeć. Czuła, jak miękną jej wargi, powieki opadają, a ją całą opanowuje słodka tęsknota.

Poczuła się uległa i bezbronna jak szmaciana lalka. Była tak podniecona, jakby jego ręce już dotykały jej ciała. Jakby jego usta były już na jej ustach. Usłyszała ku swej rozpaczycy cichy dźwięk, leciutki ponaglący jęk, który wydobył się z jej gardła.

Czy w ten sposób mężczyźni i kobiety wpadali w pułapkę miłości? Czyżby ciało mogło zapanować nad umysłem? O, nie! Nie w jej przypadku. Wiedziała, że uczucia ulatują jak bąbelki szampana. A jednak czekała z przytkniętymi oczami...

Czekała i czekała.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że Niall nawet się nie poruszył. Dopiero po chwili otrząsnął się z głębokiego odrętwienia, wyprostował plecy i opuścił ramiona.

- Dziękuję, Romano - powiedział.

- Za co? - Poruszyła wargami, ale słowa uwięzły jej w gardle. - Za co? - powtórzyła po chwili.

- Za ustalenie zasady. Za to, że stałem się precedensem. - Podniósł torbę i odszedł w stronę windy.

- To wszystko? - rzuciła za nim. - Nie chcesz wyrównania rachunków?

- Pocałunek poczeka - odpowiedział, odwracając się na moment. - Nie martw się. Dam ci znać, kiedy nadejdzie odpowiedni czas.

Zniknął jej z oczu, gdy skręcił do windy.

Nie martw się... Romana stała w miejscu, jak przykuta do podłogi, i odtwarzała w myślach przebieg rozmowy. Da jej znać? Co to, u licha, miało znaczyć? Czyżby sądził, że wystarczy pstryknąć palcami...

Do diabła! Nie będzie musiał pstrykać palcami. Wystarczy jedno spojrzenie.

Niall wrócił do swego biura. Powinien tu wrócić już wtedy, gdy otrzymał telefon. Powtarzał sobie, że duma Farradayów jest ważniejsza. Ale to nie duma Farradayów zatrzymała go w sklepie dziś po południu, lecz Romana Claibourne.

Był równie zdecydowany pojawić się na pokazie mody. Udało mu się odwrócić sytuację na swoją korzyść. Z przyjemnością będzie obserwować, jak Romana się denerwuje. Za każdym razem, gdy przyjdzie im występować razem w miejscu publicznym, będzie siedzieć jak na szpilkach, czekając na moment, który on wybierze, by odebrać swój wart sto pięćdziesiąt funtów pocałunek. Pożaluje tego chichotu, który wywołała na widowni jego kosztem.

W gruncie rzeczy wcale się tym nie przejmował. Naprawdę złościło go to, że stale zmuszała się do robienia

rzeczy, które ją śmiertelnie przerażały. I że odrzuciła jego wsparcie, jakby mu nie ufała.

Pamiętając, jak zareagowała na wcześniejszy pocałunek, spodziewał się znacznie większego oporu. Gdy więc popatrzyła na niego pociemniałymi oczami, lekko rozchylając wargi i pokazując swoje ładne drobne zęby, jego własna reakcja go zaskoczyła. Gotów był poddać się tej fali namiętności. Chciał się w niej zatracić. Wziąć wszystko, co ofiarowywała mu Romana, i jeszcze więcej.

Od śmierci Louise nikt nie poruszył jego serca. Zaczynał wierzyć, że nikomu się to nie uda. Sądził, że może bezkarnie flirtować z Romaną Claibourne. Ale się pomylił...

Dlatego nie powinien jej całować. Zwłaszcza że jeden pocałunek nie wystarczy. Zresztą nawet jeden pocałunek był zdradą kobiety, która zmarła, ponieważ namówił ją na zrobienie czegoś, czego się bała.

Romana, by odróżnić się od modelek, włożyła dobrze skrojone czarne spodnie, czarną jedwabną koszulę oraz proste, srebrne klipsy. Koordynowała pokaz zza kulis. W czerni była łatwo widoczna wśród błyszczących, białych sukni ślubnych i barwnych strojów, przeznaczonych na miodowy miesiąc.

Niall zauważył ją natychmiast. Gdy torował sobie drogę w tłumie na wprost rozebranych modelek, z oczami utkwionymi tylko w niej, odczuła lekki dreszcz. Czyżby chciał teraz wygzekwować pocałunek? - zastanawiała się z niepokojem. W gwarze, pośród uścisków i wielu przelotnych pocałunków kolejny, nawet najbardziej namiętny, pozostałby niezauważony. O, nie, Niall wybierze na pewno

takie miejsce, gdzie pocałunek wprawi ją w prawdziwe zażenowanie....

Miał na sobie elegancką marynarkę, a jego krawat był znów lekko przekrzywiony.

- Może powinieneś kupować już zawiązane krawaty?  
- zasugerowała z uśmiechem. - Nasz dział z męskimi dodatkami chętnie wyśle ci kilka na próbę. - Poprawiła mu krawat i podniosła wzrok.

Twarz Nialla była nieodgadniona. W ogóle nie patrzył na Romanę. Jego uwagę przykuło coś, co znajdowało się za jej plecami.

- Niall? Dobrze się czujesz? - spytała, a gdy nie odpowiadał, odwróciła się, by sprawdzić, na co patrzy. Kruzczołosa modelka, ubrana w klasyczną białą suknię ślubną, śmiała się do partnerującego jej „pana młodego”. Scena wyglądała niezwykle prawdziwie. Państwo młodzi. Szczęśliwi na zawsze. - Nie możesz tu zostać - powiedziała szybko. - Dziewczyny będą skrępowane. - Wzięła Nialla pod ramię i bardzo stanowczo odwróciła plecami do wybiegu. - Molly się tobą zaopiekuje. Znajdzie ci miejsce na widowni.

- Nie, dziękuję. - Uśmiechnął się z przymusem, trochę pośepnie. - Miałaś rację, Romano. Na dziś mam dość zabawy. Wybaczysz mi, jeśli odwołam naszą wspólną kolację?

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziała, ale odczuła zawód. - Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że zapomnisz.

- Ma się rozumieć. - Kąciki jego ust zadrgały w uśmiechu.

- Muszę wracać. - Wskazała ręką gwarny tłum za swoimi plecami, a potem w obawie, że się rozpłacze, szybko odwróciła się i odeszła.

Do diabła! Co jej się stało? Co takiego było w tym mężczyźnie o złamanym sercu, że sam je łamał?

Powinna być zadowolona, że się go pozbyła. Ale na samą myśl o tym, że Niall wróci do ogromnego pustego domu, mając w oczach roześmianą pannę młodą, chciało jej się płakać.

- Romana? - Jedna z modelek patrzyła na nią, oczekując odpowiedzi. - Słyszysz? Idziemy wszyscy na kolację, a potem może wpadniemy do jakiegoś klubu. Idziesz z nami?

- Dziękuję, ale miałam naprawdę męczący dzień. Pojadę do domu i położę się.

- Jeśli z tym fantastycznym facetem, który był tu wcześniej, to ci wybaczam.

Nie próbowała wyprowadzać z błędu tej dziewczyny. Chwyciła zakiet i wyszła głównym wyjściem z hotelu.

- Taksówkę, panno Claibourne?

- Tak, poproszę.

Gdy nadjechał czarny samochód, portier otworzył jej drzwi.

- Dokąd jedziemy? - spytał taksówkarz, skręcając w główną ulicę.

Dokąd? Pomyślała o swoim wygodnym mieszkaniu, gdzie czekało na nią łóżko z pachnącą lawendą pościelą, ale odepchnęła tę kuszącą wizję.

- Do Spitalfields - powiedziała.

- Spitalfields, proszę pani? - powtórzył kierowca, jakby chciał się upewnić, że dobrze usłyszał.

Ona również nie była pewna swoich słów, ale musiała tam pojechać. Przez cały wieczór kierowała pokazem mody, radziła sobie z drobnymi niedociągnięciami, była nad-

zwyczaj skuteczna, całkowicie skupiona na pracy. Myśla-  
mi jednak przebywała gdzie indziej - w ogromnej, opu-  
stoszałej kuchni z mężczyzną, który był do niej wrogo  
nastawiony. Prześladowała ją myśl, że Niall jest tam sam  
ze swoimi smutnymi wspomnieniami. Wiedziała, że nie  
będzie w stanie zasnąć, póki nie upewni się, że nic mu nie  
dolega.

- Jesteśmy na miejscu, proszę pani.

Zerknęła na dom. W oknach od frontu było ciemno, ale  
gdzieś z tyłu sączyło się słabe światło.

- Proszę zaczekać - zwróciła się do kierowcy. - To nie  
potrwa długo.

Ujęła kołatkę i zawahała się. Miała świadomość, że robi  
z siebie idiotkę. Nie potrafiła jednak się wycofać. Puściła  
kołatkę. Rozległo się głośne stuknięcie.

Zerknęła na kierowcę, który rozmawiał przez telefon,  
a jednocześnie uważnie śledził jej ruchy. Rozumiała jego  
nieufność; kurs był drogi.

Ponownie uniosła kołatkę, ale nim zdążyła nią stuknąć,  
drzwi gwałtownie się otworzyły.

- O co chodzi? - Niall miał jeszcze na sobie białą  
wizytową koszulę, ale krawat był rozwiązany, a ostatnie  
guziki rozpięte. W jego głosie pobrzmiwała irytacja.  
Rozpoznał ją dopiero, gdy oświetliło ją światło. - Roma-  
na? - Był zdumiony. - Ty tutaj? Dlaczego?

Mogła wymyślić wiele odpowiedzi, ale tylko prawda  
miała sens.

- Niepokoiłam się o ciebie, Niall. Gdy wychodziłeś  
z „Savoya”, wyglądałeś dość... kiepsko.

- Podejrzewałaś, że będę topił smutki w alkoholu? To  
byłby doskonały argument w wojnie przeciwko Farra-  
dayom, nieprawdaż? India by ci pogratulowała.



- Rzeczywiście zalewasz robaka? - spytała, ignorując jego złośliwość. Był trochę rozmamłany, włosy miał w nieładzie, ale nie wyglądał na pijanego.
- Och, do licha, wejdź lepiej do środka - powiedział, otwierając szerzej drzwi.
- Taksówkarz czeka.
- Zwolnij go. Odwiozę cię do domu. Nie martw się
- dodał, widząc powątpiewanie w jej oczach - nie było jeszcze takiego problemu, który bym chciał oglądać przez dno butelki. - Podeszedł do taksówki, zerknął na licznik i podał kierowcy banknot, nie odbierając reszty.
- Wejdź - zwrócił się do Romany, gdy taksówka odjechała. - Siedziałem w kuchni. - Wzruszył ramionami.
- Zawsze siedzę w kuchni.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Obiecałeś, że pokażesz mi dom - powiedziała. - Chyba że butelka bardziej cię pociąga. - Należała mu się ta drobna złośliwość, skoro sugerował, że przyszła na przeszpiegi. - Zawsze mogę przywołać taksówkę.

Odwrócił się i włączył światło w holu. Zaczęła rozpinać zakiet, ale ją powstrzymał.

- Może ci być zimno. Na górze ogrzewanie włączone jest na minimum. - Cofnął się, by przepuścić ją na schody.

Dom miał cztery poziomy. Na strychu znajdowało się kilka małych pokoi, zagraconych różnymi przedmiotami, często już niepotrzebnymi, ale zbyt drogimi sercu, żeby je wyrzucić.

W jednym na przykład stał damski staroświecki rower z wysoką kierownicą, koszykiem oraz chromowanym dzwonkiem.

- Mam podobny - zauważyła Romana, przesuwając palcem po kierownicy. - Jeździłam na nim, gdy byłam w college'u.

- A teraz wolisz taksówki?

- Nie zawsze.

Niall bez komentarza zamknął drzwi i sprowadził ją na niższe piętro.

- Tu była pracownia Louise - wyjaśnił, otwierając

drzwi do pokoju, którego okna wychodziły na tyły domu. Meble i sprzęty pokrywała gruba warstwa kurzu, jakby od chwili śmierci Louise niczego tu nie ruszano. - Nie ma tu wiele do oglądania, chyba że interesują cię osiemnastowieczne rozwiązania budowlane - powiedział. - Ta część domu była przeznaczona dla dzieci i służby. W tamtych czasach drogie dekoracje i elementy wyposażenia rezerwowano dla pomieszczeń reprezentacyjnych.

- Wspominałeś, że odkryliście jakieś oryginalne dekoracje?

- Tak, w salonie.

Zeszli piętro niżej. Niall otworzył podwójne drzwi i zapalił duży żyrandol. Romana nie bardzo wiedziała, czego się powinna spodziewać, ale wyblakła farba i ledwie widoczny kwiatowy ornament nie zrobiły na niej specjalnego Wrażenia.

- Louise prześledziła historię tego domu. Odkryła, że ten pokój pomalowano w 1783 roku z okazji ślubu kupca jedwabnego z jego dragą żoną. Wówczas uchodziło to za ekskluzywną dekorację. - Przesunął dłonią po ścianie. - Ten kwiatowy fryz namalował miejscowy artysta, który projektował wzory dla tkaczy.

- Jest tak cenny, że nikt do tej pory nie ośmielił się odnowić pokoju?

- Louise chciała naprawić jedynie zniszczony fragment w rogu i pozostawić wszystko tak, jak jest - powiedział, jakby nie zauważył jej sarkazmu.

Romana rozejrzała się wokół. Salon miał dobre proporcje, wysoki sufit i trzy długie okna, z których widać było ulicę. Może była ignorantką, ale uważała, że przydałoby się pomalować ściany na jakiś wesoły kolor, a okna i drzwi ' zaznaczyć bielą.

- Czy reszta pokoi wygląda podobnie? - spytała.

Zrobił gest, dając jej do zrozumienia, żeby dalej oglądała sama. Stał w holu, podczas gdy Romana otwierała po kolei drzwi do pozostałych pomieszczeń na piętrze.

Jedynym naprawdę zamieszkanym pokojem była sypialnia. Uwagę Romany przykuła od razu srebrna ramka, w której stała fotografia młodej kobiety o lśniących czarnych włosach i błyszczących ciemnych oczach. Zrozumiała raptem, dlaczego na widok tamtej modelki na pokazie Niall pobladł, a potem uciekł do domu. Podobieństwo było co prawda powierzchowne, ale w ślubnej sukni i welonie. ..

- No, jak ci się podoba? - spytał, stając w drzwiach.

Romana zamknęła drzwi do sypialni.

- Nie zechcesz wiedzieć, co myślę - powiedziała, drżąc z zimna.

- Daj spokój. Nie kryguj się. To do ciebie absolutnie nie pasuje.

- Masz ochotę na godzinę prawdy? Mam powiedzieć to, co zapewne myślą twoi przyjaciele, ale ci tego nie mówią, ponieważ są uprzejmi? Otóż, uważam, że powinieneś się stąd wyprowadzić!

- Co takiego?!

Nareszcie autentycznie go poruszyła.

- To miejsce niewątpliwie jest fascynujące ze względów historycznych. Kupiec, który, jak mówisz, w 1783 roku dekorował ten dom, chciał się pokazać przed światem. Udowodnić, że jest nie tylko bogaty, ale i ambitny. Że ma dobry smak. Jednakże tylko historyk były szczęśliwy w autentycznych dekoracjach.

- Ale Louise była.-.

- Wiem, była historykiem architektury. Ale ty nim nie

jesteś. Należysz do swoich czasów. Nie można żyć w muzeum.

- A zatem twoim zdaniem powinienem to wszystko przemałować na nowo, czy tak?

- Nie. - Och, to był dom dla dużej rodziny, który powinien tętnić życiem od strychu po piwnicę. Cudowny dom. Ale nawet gdyby go odnowiono i wysprzątno, nie nadawał się dla zbolełego wdowca, który z roku na rok pogrążał się w coraz głębszej depresji. - Według mnie powinieneś kupić sobie jasne, przestronne mieszkanie z widokiem na rzekę i wyprowadzić się stąd. - Popatrzył na nią tak, jakby postradała zmysły. - Kupiłeś ten dom dla Louise - ciągnęła - ponieważ ją kochałeś. Chciałeś urzeczywistnić jej marzenia. Ale mylisz się, twierdząc, że Louise byłaby zawiedziona, gdybyś nie skończył tego, co zaczęła.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. - Zaciśnął zęby, pohamowując się przed wybuchem. - Skończyłaś?

- Nie, nie skończyłam. Jesteś biznesmenem, Niall, a nie historykiem sztuki. Louise byłaby zła, że zostałeś tutaj, zaprzeczając swojej naturze. Powinieneś raczej zarobić na tym domu. Ta okolica jest modna, grunt i nieruchomości drożeją.

- Dzięki za przypomnienie, że jestem bankierem i tam, gdzie powinno być serce, mam bilans zysków!

Romany nic już jednak nie mogło powstrzymać.

- Sam to powiedziałeś - ciągnęła nieubłaganie. - Co gorsza, Niall, Louise byłaby naprawdę nieszczęśliwa, gdyby widziała, że nie robisz nic. Nie żyjesz w tym domu, nie odnawiasz go. Pozwalasz jedynie, by otaczał cię swoim chłodem i rozpaczasz. - Zaczepnęła tchu. - Teraz już skończyłam. Chciałeś wiedzieć, co myślę, to usłyszałeś.

- To prawda.
- A więc?
- Myślę, że teraz wypada się napić.

Poszła za nim do kuchni. Na stole leżały rozrzucone papiery i koperty. Niall szybko zgarnął je do pudełka, które zestawił na podłogę. Romana pohamowała ciekawość i podeszła do zlewu, by napełnić czajnik.

- Co robisz?
- Nastawiam wodę. Chciałeś przecież pić. Wolisz kawę czy herbatę? Nic innego ci nie pozostało, skoro ofiarowałeś się odwiedzić mnie do domu.

- To jeszcze nie oznacza, że muszę prowadzić. - Wyjął z kredensu butelkę brandy i dwa kieliszki. - A teraz, gdy już poddałaś moją sytuację wnikliwej analizie i nareszcie wiem, co mam zrobić ze swoim życiem, dlaczego nie zdejmiesz żakietu, nie usiądziesz i nie opowiesz mi czegoś o sobie? Na przykład, dlaczego robisz rzeczy, które śmiertelnie cię przerażają, zamiast leżeć w łóżku z jakimś wielbicielem?

- Zjadłbyś coś?- spytała, ignorując pytanie.
- Zapraszać powinien chyba gospodarz?
- Niekoniecznie. A co do trunków, jeśli wolno mi wybrać, wolałabym kieliszek wina. - Wyjęła z lodówki kanton z jajami, kawałek sera i sałatę. - Dobrze, że przynajmniej kupujesz jedzenie.

- Złożyłem stałe zamówienie w C&F na dostawę co tydzień.

Romana zdjęła żakiet i powiesiła go na krześle.

- Dostarczają ci jedzenie?
- Pracuję do późna - powiedział, chowając brandy do kredensu i otwierając drzwiczki, za którymi znajdował się stojak z winami. - Zwłaszcza teraz, gdy zarządzam

bankiem, a jednocześnie chodzę za tobą. Białe czy czerwone?

- Poproszę białe. - Rozejrzała się po kuchni w poszukiwaniu miski. - Masz tarkę? - spytała.

- Chyba tak.

- A mógłbyś mi łaskawie wskazać, gdzie może być? Przydałaby się też trzepaczka.

- Nie mam pojęcia, gdzie podziała się tarka. Natomiast trzepaczka jest w szufladzie z narzędziami. Rozrabiałem nią farbę.

- Farbę? - Uniosła brwi. - Kiedy?

- Jakiś czas temu. - Odkorkował butelkę. - Ale omlet da się zrobić i bez trzepaczki. Weź widelec. Są w tamtej szufladzie.

Już chciała mu powiedzieć, co może zrobić ze swoim widelcem i omletem, ale na szczęście w samą porę zauważyła błysk wyzwania w jego szarych oczach. Chciał sprowokować ją do wybuchu. Jej siostry często to robiły...

- Dziękuję - powiedziała, zapanowując z wysiłkiem nad emocjami.

- Powiedz mi - zagaił, nalewając wino, podczas gdy Romana rozbijała jajka z większą werwą, niż to było konieczne. - Jak to jest być najmłodszą z sióstr, i to w sytuacji, gdy każda z was ma inną matkę? Zgadzałyście się w dzieciństwie?

- Szukasz jakichś brudów? - spytała, znajdując w końcu tarkę w szufladzie. - Masz nadzieję, że uda ci się nas skłócić? Nie licz na to, Niall.

- Nie. Widzę, że stanowicie zgrany zespół.

- Czyżby Jordan też doszedł już do tego wniosku? Zignorował zaczepkę.

- Małżeństwa Petera Claibourne'a nie są żadną tajemnicą - powiedział. - W swoim czasie były tematem gazetowych plotek. Mnie tylko interesuje prawda. Nie byłoby dziwne, gdyby matka opuściła jedną z was, ale przydarzyło się to wam wszystkim...

Zorientowała się, że Niall usiłuje oderwać jej myśli od swojej własnej tragedii. Ale to, o czym mówił, należało naprawdę do zamierzchłej przeszłości.

- Ojciec nie potrafił utrzymać przy sobie żon, ale z zatrzymania dzieci uczynił sobie punkt honoru. Miał pieniądze i prawników na rozkaz. Na szczęście żadna z naszych matek nie była panią Claibourne wystarczająco długo, żebyśmy na dobre ją zauważyły. Jak daleko sięgam pamięcią, zawsze mieszkaliśmy razem pod opieką kolejno zmieniających się niań.

Wzruszyła ramionami. Robiła to przez całe życie, udając, że nie boli ją, iż matka nie okazała się dość silna i odchodząc, nie zabrała jej ze sobą. Starła się również nie pamiętać, że matka dostała ogromne odszkodowanie w ramach rekompensaty za utratę dziecka. Nie okazywała też bólu, widząc ją w prasie na zdjęciach w otoczeniu następných pięknych i szczęśliwych dzieci.

- Twój ojciec nie miał szczęścia do żon.

- Cóż, za każdym razem przedkładał formę nad treść. Nad udanym związkiem trzeba pracować, a to nie była mocna strona mojego ojca. Nie potrafił również utrzymać więzi z dziećmi. Flora, mając szesnaście lat, wyprowadziła się do swojej matki - dodała, tak jakby to wiele wyjaśniało. - A matka Indii to niezwykle uduchowiona, tajemnicza kobieta. Wróciła do aśramy, w której poznała kiedyś ojca na hippisowskim szlaku. Była prawdziwym dzieckiem- -kwiatem, podczas gdy ojciec tylko czekał, aż



zrzuci koraliki i będzie mógł wrócić do trzyczęściowego garnituru. - Nie umiała powstrzymać się przed tą lekką, złośliwą aluzją do ulubionego stroju Nialla.

- Być może miał potrzebę elegancji w genach. Twoja babka była bardzo konserwatywną kobietą... Starczy już tego sera, Romano. Chyba że zamierzasz podnieść mi poziom cholesterolu. ...

Spojrzała na górę sera pod tarką.

- O, Boże, stałam cały! Trudno, zużyjesz go do kanapek... albo do czegoś innego.

- Proszę. - Podał jej kieliszek wina. - Usiądź i wypij spokojnie, a ja zajmę się kuchnią. - Wyjął z szafki butelkę z oliwą, nalał trochę na patelnię i włączył kuchenkę. Potem zaczął ubijać jajka ze zreżnością zdradzającą wielką wprawę.

Romana swobodnie oparta o stół obserwowała, jak Niall z podwinętymi rękawami, które odsłaniały potężne ramiona, ochotczo zabiera się do pracy. W górnym świetle dostrzegła nitki pajęczyny wczepionej w jego potargane włosy.

- Co robiłeś, gdy przyjechałam? - spytała, popijając wino.

- Co robiłem? - Zerknął na nią.

- Wyglądało, jakbyś...

- Pił? Już to mówiłaś.

- Nie, to ty powiedziałaś. - Pokręciła głową. - Wyglądałeś. .. nadal wyglądasz, jakbyś szukał czegoś w schowku pod schodami. Jesteś zakurzony, potargany... - Wyciągnęła rękę i zdjęła mu z włosów pajęczynę. Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo zbliżyli się do siebie. Byli tak blisko, że zobaczyła to, co tak rozpaczliwie starała się ignorować.

Nie widziała w nim wroga, który chciał zburzyć jej świat, lecz mężczyznę, którego świat się zawalił.

- Znalazłeś to, czego szukałeś? - spytała, pragnąc przerwać napięcie, przykuwające ich do miejsca i nie pozwalające ani się cofnąć, ani postąpić do przodu.

- Skąd wiesz, że czegoś szukałem? - Cofnął się, wylał jajka na patelnię, a potem, gdy zaskwierzały, posypał serem. Całkowicie zaabsorbowany tym zajęciem, nie odrywał wzroku od kuchni.

Romana zerknęła na stojące obok kredensu pudło. Wystawały z niego papiery i koperty. Na jednej dużej kopercie dostrzegła logo znanego fotografa.

W końcu Niall odwrócił się i podążając za jej spojrzeniem, wyjaśnił:

- Chciałem przejrzeć zdjęcia... Na pokazie ta dziewczyna w ślubnej sukni była tak do niej podobna...

Nie musiał więcej wyjaśniać. Romana wiedziała, co to były za fotografie.

- Tak myślisz? W twojej sypialni widziałam fotografię Louise. Prócz ogólnego kolorytu nie zauważyłam dużego podobieństwa między nią a tamtą modelką. - Postawiła pudełko na stole, a potem sięgnęła po kopertę. - Ale spójrzmy - dodała rzeczowo.

- Nie! - Chwycił ją za nadgarstek. - To nie jest odpowiedni moment.

- Czy coś się nie pali?

Szybko odstawił patelnię, ocalając tak starannie przygotowywany omlet. Przewrócił go na drugą stronę, przekroił na pół i podzielił na dwie porcje.

- Trochę się przypiekł. - Gdy się odwrócił, zobaczył rozsypane na stole kolorowe zdjęcia z pudełka. Wzdrygnął się, jakby go ktoś uszczypnął.

Romana uwolniła go od talerzy.

- Widelce! - ponagliła.

Przez chwilę miała wrażenie, że wyrwie jej z rąk talerze, a ją wyrzuci za drzwi. Opanował się jednak. Nadal zachowywał zimną krew. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Omijając wzrokiem fotografie, wyjął z szuflady dwa widelce i położył na stole. Potem oparł się o szafkę i, jak gdyby nigdy nic, wziął do ust spory kawałek omletu z roztopionym serem. Ale Romana wiedziała już, że to były pozory. Dostrzegła w jego oczach przebłysk czegoś ciepłego, żywego, usłyszała słaby, ale prawdziwy głos serca, uderzającego za wysokim murem obojętności. A gdyby tak jeszcze bardziej się postarała? Czy udałoby się rozbić ten mur na drobne kawałki?

Odległość dodawała jej odwagi. Dała spokój fotografom i zaczęła przeglądać zawartość pudła. Czuła się jak wścibska baba, podglądająca kogoś przez dziurkę od klucza. Była jednak zdecydowana sprowokować Nialla do jakiejś reakcji.

- Moja rodzina przyszła tu zaraz po pogrzebie - odezwał się nieoczekiwanie łamiącym się głosem. - Zabrali jej ubrania, prezenty ślubne. A to wszystko spakowali do pudełka i zostawili mi na później... Żebym przejrzał, gdy będę już w stanie to zrobić.

- Nie powinieneś nosić się z tym tak długo.

- Czyżby istniało jakieś ustalenie, ile czasu człowiek powinien cierpieć? Nie wiedziałem.

- Bólu nie da się pogrzebać - odpowiedziała. - Mówienie o ludziach, których kochaliśmy, a których straciliśmy, sprawia, że nadal żyją. Trzeba oglądać ich na zdjęciach, wspominać ich słowa...

- Przestań! - Zabłysły mu oczy. - Nie wiesz, o czym

mówisz! - Bezradnie machnął ręką. - Mam nadzieję, że Bóg ci oszczędzi...

Trzymał w dłoniach talerz mocno jak tarczę. Ale nie tknął już omletu.

Wolno wyjęła mu talerz i ujęła jego dłoń.

- Przynajmniej miałeś kogoś, kto cię kochał ponad wszystko. Znasz to uczucie. Nikt ci go nie odbierze...

Ona sama nigdy nikogo naprawdę nie obchodziła... Miał rację. Nie była w stanie odczuwać jego bólu. Ale odczuwała inny, własny... Widok Nialla pogrążonego w cierpieniu sprawiał, że czuła, jakby ostry nóż wwiercał się w jej serce.

Niall musiał zmierzyć się ze swoimi demonami. Zamierzała mu w tym pomóc.

Z pozorną niedbałością wzięła do ręki duże zdjęcie Louise w ślubnej sukni, zrobione przed kościołem.

- Modelka przypomniła ci twój ślub? - spytała.

- Po co pytasz? Sama kazałaś mi wyjść.

- Tak... - Próbowała go chronić. Dlatego wypchnęła go zza kulis. - A jednak pomyliłam się. I ty się myliłeś. Pokaz mody nie ma z tym nic wspólnego. Louise była prawdziwą kobietą, a nie jakąś fantazją, ideałem doskonałości wymyślonym na potrzeby marketingu. Spójrz tylko, Niall. - Uniosła fotografię do góry. - Kochałeś żonę całym sercem. Z wzajemnością. To uczucie pozostanie w tobie na zawsze. A to są tylko papierowe wspomnienia. - Wcisnęła mu w dłoń fotografię. - Gdy patrzysz na Louise, pamiętaj o tym, co was łączyło, a nie to, co straciłeś.

- Nie mogę...

- Popatrz na nią! Kochałeś ją. Nie możesz zamknąć jej w szufladzie gdzieś w głębi serca.

- Szuflada w głębi serca?

Och, nie! Nie pozwoli, by wyśmiał jej niezręczne porównanie.

- Chyba masz serce, prawda?

Nieskończenie długą chwilę słychać było jedynie tykanie starego zegara. Wreszcie Niall spojrział na fotografię ukochanej żony. Dłuższy czas jego twarz była nieruchomą. Nic nie wyrażała. Potem zebrał rozrzucone na stole zdjęcia. Mocno ścisnął je w garści, podszedł do sofy i ciężko na nią opadł. Romana usiadła obok niego. W posepnym milczeniu, wolno, jedna po drugiej, zaczął oglądać fotografie.

Były tu zdjęcia jego najbliższej rodziny. Zdjęcie jego i Jordana w szarych marynarkach. Wyglądał na nim bardzo młodzieńczo. Wprost nie do poznania. Beztronski, niezwykle szczęśliwy młody mężczyzna.

- Jordan był twoim przyjacielem? - Skinął głową. - A to są twoje kuzynki?

- Cara i Josie - potwierdził. - To dla syna Josie kupiłem wczoraj podkoszulek. W przyszłym miesiącu kończy osiem lat.

Nagle tama puściła; sam z siebie zaczął opowiadać o gościach weselnych, o rodzinie, o przyjaciółach, z którymi świętował ten najszczęśliwszy w życiu dzień. Na jednej fotografii widać było Brama w otoczeniu licznych kuzynek i kuzynów.

- A to ich dzieło — ożywił się, pokazując zdjęcie za-bytkowego rollsa udekorowanego balonikami i starymi butami oraz tablicą z napisem „nowożeńcy”, przyczepioną do tylnego zderzaka. Louise i Niall, odjeżdżając tym samochodem, patrzyli prosto w obiektyw i śmiali się radośnie.

Łza kapnęła na fotografię. Przez chwilę Romana my-

słała, że to jej łza. Ale gdy Niall odwrócił do niej twarz, zobaczyła, że łzy strumieniem płyną mu po policzkach. Nie była w stanie nic powiedzieć. Jedyne, co mogła zrobić, gdy fotografie zsunęły się na podłogę, to otworzyć ramiona i przytulić go mocno do siebie, by mógł dać upust bólowi nagromadzonemu przez cztery lata.

scandalous

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- W porządku, Niall. Wyrzuć to z siebie... - Słowa, które szeptała, nie miały znaczenia. Chciała tylko, by wiedział, że rozumie jego tłumiony żal - to rozpaczliwe uczucie, że został sam, że go porzucono.

Pocałowała go w czoło, potem w skroń i pocieszając, szeptała jednocześnie własne żale, opowiadała mu o sprawach, które dusiła w sobie od tak dawna, jak tylko sięgała pamięcią. Przez cały czas tuliła go do siebie, przyciskała jego głowę do piersi, gładziła go po włosach, po policzku.

- Nie jesteś sam - szepnęła, scałowując łyzy z jego oczu, z twarzy, gładząc dłonią i przytulając usta do jego szyi. - Jestem z tobą.

- Romano... - wykrztusił jej imię, a jednocześnie objął ją kurczowo, nie zamierzając jej puścić. - Romano - powiedział, jakby tylko ona chroniła go przed piekłem.

Powtórzyła jego imię jak echo, przymknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, całkowicie mu się poddając. Dawała mu najgłębsze pocieszenie i zapomnienie, jakie kobieta może ofiarować kochanemu mężczyźnie. Ofiarowywała mu kołyskę ze swoich ramion i swego ciała, nie domagając się niczego w zamian.

Uniół głowę, spojrział na nią, a gdy powtórzył jej imię, jego głos miał już inną, intensywną barwę.

Nastrój gwałtownie się zmienił. Romana wiedziała, że Niall jest teraz z nią, że ją zauważa.

- Romano - powtarzał w kółko, jakby to było nowe słowo, jakby nigdy przedtem jej nie widział, jakby nagle otworzył oczy i zobaczył całkiem odmieniony świat. - Romano...

- Jestem - powiedziała. Rozpięła guzik jego koszuli. Potem drugi.

Wyciągnął rękę i przez moment myślała, że chce ją powstrzymać, ale on tylko dotknął przelotnie jej dłoni, a potem musnął policzek. Patrzył na nią, wydawało się bez końca-jakby chciał odczytać jej najskrytsze myśli.

Cokolwiek zobaczył w jej oczach, musiało to być to, co miał nadzieję zobaczyć, ponieważ ujął jej twarz i pocałował ją w usta. W pocałunku tym wyczuła jednak wahanie, jakby Niall czekał na przyzwolenie.

Odpowiedziała mu gorąco - ustami, językiem, dłońmi. Jej pieśczoty stawały się coraz bardziej namiętne.

- Chcę cię dotykać - powiedział, gdy osłabiona, drżąc z pożądania, oparła się o poduszki. - Chcę cię rozebrać...

Zaczęła rozpinąć mankiety jego koszuli. Po długiej przerwie, która zdawała się trwać wieki, wyciągnął rękę i opuszkami palców dotknął jej szyi, przesunął w dół, aż do piersi. I znów czekał w milczeniu, jakby pytał: „Czy naprawdę tego chcesz?”

W ciszy zdjęła zapinany z przodu koronkowy stanik.

- Jedwab, czysty jedwab - szepnął, otwierając dłoń, by objąć jej pierś, po czym rozpoczął ustami tę samą badawczą podróż, którą przed chwilą odbyła jego ręka.

Każdy dotyk, każdy pocałunek, każdy szept był spokojny i pewny. Muśnięcia jego warg, zniewalający żar oczu, nacisk ciała uświadamiały jej, jak bardzo go pragnie.



Wstrzymała oddech w obawie, by nieopatrzenie wypowiedziane słowo nie zniszczyło czaru tej chwili. Jęknęła słabo, gdy osunął się na nią, szepcząc jej imię.

- Romano...

W odpowiedzi objęła go za szyję i mocno przyciągnęła do siebie.

- Chcę cię dotykać - powtórzyła jego słowa. - Chcę cię rozebrać.

Wolno i czule spełniali swoje życzenia, dawali odpowiedź na wzajemne pragnienia i oczekiwania, aż połączył ich taki żar podniecenia, że stracili poczucie czasu i miejsca. I byłoby cudownie, gdyby w ekstazie Niall nie wypowiedział imienia Louise.

To imię wymówione jako słodkie spełnienie miłości zaszokowało ich oboje. Wstrzymali oddech. Cisza była przejmująca, wibrowała w uszach.

- Romano - odezwał się wreszcie. Za późno. - Wiesz, że... Ja nie myślałem...

Niall właściwie nie wiedział, co naprawdę myślał. Trzymał Romanę w ramionach, kochał się z nią z namiętnością, której już dawno nie zaznał. To jej pragnał. Nadal jej pragnał. Nikogo innego. A jednak Louise była razem z nimi. Rozmawiali o niej. Wspominali ją. Oglądali jej fotografie rozrzucone teraz po podłodze. Była tu z nimi, czekała na pożegnanie.

- Wszystko w porządku, Niall. Rozumiem.

- Naprawdę? Bo ja nie. - Rozumiał tylko, że ją zranił i nie wiedział, jak to naprawić. To nie było w porządku. Było gorzej niż źle. Wyciągnął ręce, by ją przytulić, ale odwróciła się, a potem usiadła i zebrała swoje rzeczy, które spadły na ślubne fotografie. Odsunęła się od niego.

- Potrzebowałeś kogoś, Niall — powiedziała obojęt-

nym głosem. - Nawinęłam ci się akurat ja. Nie rób z tego dramatu. Wezwij taksówkę, a ja tymczasem skorzystam z łazienki.

- Odwiozę cię.

Nie mógł pozwolić, żeby tak po prostu wyszła. Przez chwilę miał wrażenie, że będzie się z nim spierać, nalegać, by wezwał taksówkę. Ale skinęła głową. Gdy pochylił się, by podnieść leżącą wśród fotografii koszulę, pomyślała, że nigdy jeszcze nie widziała kogoś tak znękanego. Mało jej serce nie pękło, że wywołała w nim takie poczucie winy... Poczucie winy z powodu zdrady pamięci o żonie. I z powodu tego, co wyrządził jej samej... Uważała, że rozumie jego problemy, chciała pomóc, a okazało się, że tylko pogorszyła sprawę. Przyciskając do piersi ubranie, zatrzymała się jeszcze, by pozbiierać fotografie.

- Zostaw - powiedział, chwytając ją za rękę. Wpatrywali się w siebie. Przez chwilę myślała, że obejmie ją ramionami i przytuli. - Pozbieram je później.

Pobiegła na górę do jedynej łazienki, jaką zauważyła w tym domu. Gdy ją opuściła, Niall stał w sypialni, ubrany w dżinsy i miękki sweter. W rękę trzymał kluczyki do samochodu.

- Nie musisz mnie odwozić - powiedziała. - Przecież piłeś...

- Wypiłem tylko łyk wina. - Urwał. - Zapraszając cię, miałem dobre intencje, ale czasami obietnice się nie sprawdzają.

Zrozumiała, że miał na myśli nie tylko jedzenie i wino.

- Nie bądź taki skromny. - W miękkim świetle nocnej lampki wyglądał tak mizernie. - Robisz świetny omlet. - Zdobyła się na uśmiech. Sprawy wyglądały źle. Nie mogła jednak wpadać w histerię z tego powodu, że Niall

nadal był zakochany w swojej żonie. Cóż, sama tu przyjechała. Sama tego chciała... A w dodatku mieli jeszcze przed sobą miesiąc wspólnej pracy.

- Zobaczmy się jutro w firmie? - spytała chłodnym, uprzejmym tonem.

Spodziewała się, że znajdzie jakąś wymówkę, by się nie pojawić. Ale tego nie zrobił.

- Oczywiście. C&F to dla mnie najważniejsza sprawa. Chyba że India postanowiła ustąpić...

- Nie ma na to szans - odpowiedziała. A zatem ich stosunki wracały na płaszczyznę zawodową. I tak powinno zostać. - Nie chcecie pozostawić nam zarządzania firmą - podjęła z ożywieniem - wyłącznie z powodu dumy i uporu.

- Czy po to tu dzisiaj przyjechałaś? Żeby mi o tym przypomnieć?

- Nie. Przecież już zgadłeś. Spodziewałam się, że zastanę cię nad butelką.

- Pędziłaś na ratunek czy planowałaś popchnąć mnie w przepaść?

- Można by się nad tym zastanawiać.

Przekomarzali się tak, jakby nic się nie zmieniło. Jakby świat nie przewrócił się do góry nogami.

- Jeśli chcesz wiedzieć, Romano, muszę ci wyznać, że próbowałem już tak się uleczyć. I odkryłem dwie sprawy. Po pierwsze, że mimo wszystko smutek jest silniejszy.

- A po drugie?

- Ze przez następne kilka dni człowiek czuje się fatalnie.

- Jeden raz ci nie wystarczy?

Obdarzył ją jednym z tych ironicznych uśmiechów, które opanował do perfekcji.

- Chciałem mieć pewność - powiedział.

Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego policzka, z którego przed chwilą scałowywała łzy. Po raz pierwszy w życiu widziała płaczącego mężczyznę. Nie wiedziała, że mężczyźni w ogóle potrafią ujawniać w ten sposób emocje. - Dasz sobie radę sam? - spytała.

- A jeśli powiem, że nie? Zostaniesz?

Wahała się trochę za długo, zanim odpowiedziała.

- To się już nie powtórzy, Niall. To była nieuchronna reakcja na nadmiar emocji. Powtórka byłaby brakiem umiaru. A może cynicznym podstępem, który miałby na celu podważenie twojej pozycji? - Dała mu szansę, by obciążył ją za wszystko. Chciała złagodzić jego poczucie winy. - Nigdy nie wiadomo.

- Ty i cynizm? Nigdy w to nie uwierzę - powiedział, odrzucając jej poświęcenie.

Gdyby już nie popełniła tego błędu i nie zakochała się w nim, zrobiłaby to teraz. A zakochując się we wrogu, tylko wystawiała się na ciosy. W dodatku nie miała nikogo, kto mógłby ją pocieszyć, gdy wszystko skończy się łzami. Jej łzami.

- A ty? - spytała. - Jesteś cyniczny?

Z góry znała odpowiedź. Cyniczny mężczyzna nie pomyliłby imienia kochanki. Nie byłby w stanie tak się zatracić w pożądaniu.

Pominał jej pytanie milczeniem. Gdy wsiedli do samochodu, od razu wsunął płytę do odtwarzacza. Wolał muzykę od rozmowy. Romana nie mogła się doczekać, kiedy dojadą do celu. Wskoczyła z samochodu, nim Niall zdążył jej pomóc. Uparł się, by ją odprowadzić do drzwi. Gdy je otworzyła, położył jej dłoń na ramieniu.

- Romano... - zaczął. Ale nie potrafił znaleźć odpowiednich słów.

- Przestań. Proszę cię, nie przepraszaj. Nie ma potrzeby. Kochasz Louise. Nie pogodziłeś się z jej śmiercią.  
- Gdy odwrócił się, by odejść, chwyciła go za ramię.  
- Niall... Być może nie zechcesz tego słuchać, ale... Najlepiej wypełniłbyś wolę Louise, gdybyś dobrze przeżył własne życie. Na pewno nie chciałyby, żebyś tracił je na uzalanie się nad samym sobą i na żałobę. Na jej miejscu...  
- Przerwała. Nigdy nie będzie na miejscu Louise... - Jeśli cię kochała...

- Jeśli? - powtórzył głucho.

- Jeśli cię kochała tak samo, jak ty ją...

- Jak na dziewczynę, którą matka porzuciła w zamian za sowitą odprawę - przerwał - i której ojciec uważa, że książeczka czekowa załatwia wszystkie problemy, wiesz mnóstwo o miłości.

- Dawne dzieje... - zbagatelizowała jego słowa, ale poczuła drzenie.

- Kiedy po raz ostatni widziałaś się z matką?

Zdumiona uniosła brwi. Milczała.

- Och, rozumiem. Ja powinienem żyć rozsądnie, a tobie wolno hodować stare kompleksy. Jeśli chcesz poznać moją opinię...

- Nie chcę.

- Uważam, że twoja matka była ofiarą losu - dokończył nieubłaganie.

- Nie wiesz, o czym mówisz. — Była bliska łez. Jej matka bardzo szybko powetowała sobie stratę córki, rodząc kolejne dzieci.

- Twojego ojca natomiast zaślepiła pycha. Zna cenę wszystkiego, ale nie wartość. Posiadanie jest dla niego wszystkim. Nigdy jednak nie nauczył się doceniać tego, co ma.

- Ojciec kocha Indię. - Te słowa wymknęły jej się, zanim zdołała pomyśleć. Ale przecież podświadomość zawsze jej tę prawdę podpowiadała. Och, wyciąganie czyichś ciemnych sekretów mogło odbić się rykoszetem. - Zapomnij o tym. On kocha nas wszystkie.

- Miłość to mocno nadużywane słowo, tak wieloznaczne. Prawdziwa miłość to coś więcej niż lekki sentyment. Jeśli twój ojciec zadałby sobie trud poznania cię, nigdy nie kupiłby ci samochodu na siedemnaste urodziny.

- Nie rozumiem...

- Doprawdy? Czy nie dlatego go oddałaś? To nie był altruistyczny gest z twojej strony, lecz wyraz złości.

- Ty...

Szybkim ruchem przykrył jej usta, blokując przekleństwo.

- Wiesz, że mam rację. A gdyby kochał Indię, naprawdę kochał, nie wpakowałby jej w tarapaty, w których się teraz znajduje. Zastanów się nad tym. - Po krótkiej chwili wahania pochylił się i pocałował ją w policzek. - Do jutra, Romano.

Zatrzaskała mu drzwi przed nosem. Zamknęła podwójny zamek i zasuwę, a potem przyłożyła rękę do ust, nadal ciepłych od jego dotyku. Oparła się o framugę.

Dopiero po chwili zdjęła ubranie i rzuciła się na łóżko, powtarzając słowa, które udało mu się zablokować dłońią.

Ale nic nie pomagało. Nic nie zmazywało żaru tego dotyku ani bolesnej za nim tęsknoty. Chociaż przez chwilę chciała znów wierzyć, że jest kochana, że kogoś obchodzi. Choć przez minutę. Tylko po to, żeby wiedzieć, jak to jest...

Potem wstała i spryskała twarz zimną wodą.

Nie zakocham się w nim, powtarzała w kółko. Nie wolno mi, nie wolno mi go pokochać.

Niall, patrząc na pamiątki rozrzucone na podłodze, siedział w półmroku i rozmyślał o Romanie. O tym, jak udało jej się przełamać bariery, którymi otoczył się przed światem. O tym, jak ją przytulał, całował, jak kochał się z nią na sofie Louise...

To nie była sofa Louise. Louise nie żyła od czterech lat. On też był martwy pod każdym względem aż do chwili, gdy Romana Claibourne - seksowna, elegancka, uśmiechnięta - upuściła papierowy kubek z kawą u jego stóp.

Od samego początku wiedział, że trudno ją będzie zignorować. Mógł się przecież wycofać. A już na pewno nie musiał spędzać z nią całych dni. Bóg jeden wie, ile razy powtarzała mu, że może odejść. A jednak został. Odłożył na bok własne pilne sprawy i został!

Zaczął podnosić fotografie z podłogi. Oglądał je po kolei i odkładał do pudełka. W końcu zamknął pudełko przykrywką. Nigdy nie zapomni Louise. Wiedział o tym. Na zawsze pozostanie w jego sercu. Ale Romana miała rację. Louise kochała go tak samo, jak on kochał ją. Gdyby to on umarł, czułaby to samo. Na tym polegała miłość. Nic jednak nie mogło zmienić tego, co się stało. Najgłębsze poczucie winy, największe cierpienie nie przywróciłyby jej życia. I oto dziś wieczorem, gdy patrzył na ślubne fotografie, wreszcie zaakceptował tę prawdę. Romana znów miała rację. Louise na pewno chciałaby, żeby żył normalnie. I szczęśliwie.

Gdy w ekstazie wykrzyknął jej imię, wcale nie chciał się oszukiwać, że to ją trzyma w ramionach. To było pożegnanie. Wtedy tego nie zrozumiał...

Romana wyzwoliła go z więzienia, w którym sam się zamknął. A on, cóż on najlepszego zrobił? Nieświadomie ją zranił! Na nic nie zdałyby się przeprosiny. Musiał teraz

udowodnić, że bardzo mu na niej zależy. Tylko jak to zrobić?

Otworzył teczkę z dossier Romany, które dostarczył mu Jordan, i zaczął szukać jakiejś wskazówki.

- Jesteś sama? Bez nieodłącznego cienia? - India, stojąc w drzwiach, przyglądała się siostrze. - Wyglądasz okropnie, Ro. Czy po wczorajszym pokazie było jeszcze przyjęcie?

- Nie wiem. Wysłałam od razu, gdy pokaz się skończył.

- Słyszałam, że Niall Macaulay również nie zabawił tam długo. - India lekko podniosła głos.

- Doprawdy? Dotarło to już do ciebie? Nie wiedziałam, że Molly zajmuje się plotkowaniem.

- Niechętnie podzieliła się tą informacją, uwierz mi. Niemal musiałam zastosować tortury. Ale skoro uważasz, że nie masz potrzeby dzielenia się ze mną...

- Nie ma tu nic do opowiadania. Byłam bardzo zmęczona, a Niall musiał być gdzie indziej. Tak jak ty teraz. Przekazujesz dzisiaj sprzęt dla noworodków w szpitalu. Czyżbyś zapomniała?

- Właśnie jestem w drodze. Może cię podwieźć?

- Nie. Wszystko już zorganizowałam. Molly poradzi tam sobie beze mnie. - Wzięła torebkę. - Wrócę na lunch.

- Romano... - India podeszła do biurka i podała jej leżący na nim telefon komórkowy.

- Nie zapomnij zabrać - powiedziała. - Muszę mieć z tobą kontakt. Przez cały czas.

Dopiero teraz Romana zauważyła, że jej siostra również nie wygląda dziś korzystnie.

- Rozmawiałaś z ojcem? - spytała.

- Nie odpowiada na moje telefony.



Nic dziwnego. Niall niestety miał rację. Ojciec wyjechał na długi wypoczynek, by w pełni wrócić do zdrowia. Popijał koktajle, flirtował z pięknymi kobietami, które widziały w nim dobrą partię. Borykanie się z Farradayami pozostawił córkom.

- A zatem jesteście zdane na siebie - skonstatowała.  
- Jak zwykle.

- Mężczyźni! - prychnęła India. - Na co komu mężczyźni! - Raptem uśmiechnęła się. - Chociaż z tego, co mi powiedziała Mojly, wynika, że ty i Niall... Cóż, gdybyś go uwiodła - rozmarzyła się - mogłoby go to skompromitować...

Romana poczuła, jak zdradziecki rumieniec oblewa jej policzki.

- Molly nie wie, o czym mówi.

- Naprawdę? Zawsze tak dobrze się o niej wyrażasz, gdy głosujesz za podniesieniem jej pensji. Czy Niall nie zabrał cię wczoraj na lunch?

- Widzę, że sobie nieźle poplotkowałyście - skomentowała z przekąsem Romana. - Owszem, zjedliśmy lunch. W samochodzie, przy wjeździe na autostradę. Wzięliśmy cheeseburgery, frytki i dużą colę.

- No, cóż. Będę musiała pogadać z Florą. Ma jeszcze czas, by trochę schudnąć, i niech się zabiera do uwodzenia.

- Biedna Flora - powiedziała Romana posępnie. - A ty osobiście jaki chcesz znaleźć sposób na rzucenie Jordana Farradaya na kolana?

- Moje psy węszą. Szukają na niego haka. Coś musi się znaleźć.

- Uważaj, oni też mają nasze dossier, włącznie z wyinkami prasowymi od czasu naszych narodzin.

Nie mogła powiedzieć Indii, że dziś rano znalazła na

wycieracze kopertę, a w niej wycięty z gazety artykuł o matce. Na karteczce dołączonej do wycinka widniało kilka słów: „Nic nie jest w życiu takie proste, jak nam się wydaje. Poproś, by opowiedziała ci swoją historię. Niall”.

Romana nie zadzwoniła. Robiła to, gdy była nastolatką. Wykręcała numer matki w nadziei, że usłyszy jej głos. Ale telefon zazwyczaj odbierał ktoś inny. Opiekunka do dzieci albo gosposia. Ale nawet, gdy odbierała matka, Romana odkładała słuchawkę. Zresztą, co miałyby jej powiedzieć?

Wysiadła z taksówki, odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić, i chwilę stała na chodniku, przyglądając się fasadzie eleganckiego domu. Po chwili wahania podeszła do frontowych drzwi.

Otworzyła jej młoda, opalona kobieta, do której nóg czepiała się nieduża dziewczynka. Dziecko uśmiechnęło się nieśmiało do Romany i zakaszło.

- Jest przeziębiona - powiedziała opiekunka, po czym wzięła dziewczynkę na rękę.

- Kto przyszedł, Charlie? - dobiegł głos z głębi domu.

- Nazywam się Romana Claibourne - powiedziała dziewczynie, podając jej wycinek z gazety. - Proszę pokazać to pani Mackie i spytać, czy zechce się ze mną zobaczyć.

- Charlie? - Matka Romany wyłoniła się z holu. Zachowała wspaniałą figurę, choć wiek i macierzyństwo nieco ją zaokrągliły. W kącikach jej ust pojawiły się już zmarszczki, ale wciąż uchodziła za piękność. Miała w sobie ciepło, niewidoczne na fotografiach, jakie Romana wycinała z kolorowych magazynów i chowała do pudełka po butach.

Gdy dorosła i zdała sobie sprawę, że jej romantyczne

fantazje na temat odejścia matki były dziecinnym nonsensem, porzuciła nadzieje, że matka pewnego dnia wróci. Przestała również czytać o niej artykuły w prasie i oglądać jej zdjęcia. Zrobiła stos pogrzebowy ze swoich dziecinnych iluzji znajdujących się w pudełku w głębi szafy i podpaliła go.

Ale Niall sugerował, że istnieje druga strona tej historii. Nalegał, by ją odkryła.

Lady Mackie patrzyła pod światło, mrużąc oczy i starając się rozpoznać gościa.

- To Romana Claibourne - powiedziała opiekunka, podając jej wycinek prasowy, sama zaś zabrała dziecko na górę.

- Romana? - Głos matki był miękki, stłumiony. Znajomy, a jednocześnie obcy. - Romana... czy to naprawdę ty?

- Pewien człowiek... przyjaciel dał mi ten wycinek. Muszę wiedzieć, że to prawda. To, co powiedziałaś o popełnianiu błędów. Czy naprawdę żałujesz...

Ale jej matka nie czekała, aż skończy. Wyciągnęła do niej ramiona.

- Och, moje drogie, kochane dziecko. Już prawie straciłam nadzieję. Myślałam, że nigdy nie przyjdiesz.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Jak leci? - Romana rozglądała się wokół, usiłując znaleźć Nialla w tłumie ludzi słuchających krótkiego zagajenia Indii. - Gdzie jest Niall?

Molly uniosła brwi.

- Przypuszczałam, że jest z tobą.

Nie skomentowała. Spodziewając się, że pójdzie zobaczyć się z matką, Niall zapewne postanowił darować sobie szpital i zająć się trochę własnymi sprawami.

- Zobaczmy się później.

- Ale co z lunchem? Przy stole będzie puste miejsce...

- Jesteś moją sekretarką. Więc mnie zastąp!

Gdy tylko opuściła szpital, zadzwoniła do biura Nialla. Miała wrażenie, że jego sekretarka spodziewała się jej telefonu. Powiedziała, że Nialla nie będzie w banku przez kilka dni.

Zadzwoniła na komórkę. Usłyszała jednak tylko jego głos powtarzający, by zostawić wiadomość.

Wczoraj w nocy nie potrafiła sobie wyobrazić żadnych okoliczności, które mogłyby ją jeszcze kiedykolwiek sprowadzić do jego domu. Ale dziś rano... Dziś rano wszystko się zmieniło.

Zatrzymała taksówkę i podała kierowcy adres.

Taksówka wlokła się niemiłosiernie zatłoczonymi ulicami. Już szybciej Romana dojechałaby na rowerze. Ale dzięki temu pozostawał czas na zastanowienie.

Rozmyślała o Niallu. Wrócił wczoraj wieczorem do pustego domu, oglądał fotografie... Ale zamiast przeklinać ją za to, że naraziła go na cierpienie, ruszył do działania i odszukał pewien artykuł. Opisywano w nim pracę jej matki w organizacji charytatywnej zajmującej się pomocą dzieciom z rozbitych rodzin. Matka opowiadała dziennikarzowi ze smutkiem o błędach, które sama popełniła, wyrażała żal, że straciła rodzoną córkę... A potem Niall przyjechał pod jej dom w środku nocy, żeby zostawić ten artykuł pod drzwiami! Tylko dlatego, że chciał, aby poznała prawdę. Pragnął zwrócić jej coś, co wydawało się bezpowrotnie stracone. I udało mu się to zrobić. A ona sprawiła mu tylko ból...

Zapłacała taksówkarzowi i szybko podbiegła do drzwi. Dopiero gdy chwyciła za kołatkę, straciła pewność siebie.

Jak Niall się zachowa? Co powie? Może w ogóle jej nie wpuści? Ale przede wszystkim - co mu powiedzieć?

- Dziękuję. Po prostu mu podziękuję. On się domyśli. A potem...

- Romana? Dlaczego mówisz do siebie?

Odwróciła się zdumiona.

- Niall? Och, chciałam dobrze wypaść...

- Wyglądasz na zdziwioną moim widokiem, a zważywszy, że stoisz na moim progu...

- Och... - Bezradnie wskazała na drzwi, a potem na niego. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że robi z siebie idiotkę. - Właśnie miałam zapukać...

- Ale najpierw powtarzałaś sobie, co masz powiedzieć? - Uśmiechnął się wyrozumiale. - I jak wyszło?

Niezdarnie wruszyła ramionami.

- Myślałam, że zacznę od zwykłego „dziękuję”, a potem się zobaczy. - Niall ubrany był w dżinsy i podkoszu-

lek, a ramiona i włosy miał pobrudzone białą farbą. Wyglądał cudownie. - A więc dziękuję.

- To wszystko?

To nie było wszystko. Chciała zarzucić mu ręce na szyję i podziękować mu bardziej czule. Raptem przestraszyła się siebie.

- Muszę już wracać.

- Najpierw wejdz i zjedz ze mną lunch. - Postawił puszkę z farbą na progu i zaczął szukać w kieszeni klucza.

- Powinam być na lunchu w szpitalu. I ty również. Powinieneś mi się przyglądać, przekonywać się, jaka jestem olśniewająca, niepowtarzalna. Całkiem nie do zastąpienia.

- Już nieraz widziałem cię w akcji. Wystawiłem ci stopnie we wszystkich rubrykach. - Powinien się uśmiechnąć, ale tego nie zrobił. - Czyżbyś się za mną stęskniła?

- Oczywiście, że się nie stęskniłam! - wybuchnęła. - Zresztą nawet mnie tam nie było.

- Naprawdę? I świat się nie zawalił?

- Och, zleciłam Molly poprowadzenie imprezy. Miałam coś ważniejszego do zrobienia.

- Jestem pewien, że się dobrze spisała - powiedział, kładąc jej dłoń na ramieniu. - Jest bystra i ambitna.

- Poza tym jest mężatką - odpowiedziała Romana. Przerazona, że okazała zazdrość, dodała pospiesznie: - Jeśli przejmiecie firmę, zabiorę ją ze sobą.

- Zakładasz więc taką możliwość?

- Niczego nie zakładam.

- Nie? W porządku, nie będę się z tobą spierać. Ale musisz dopuścić myśl, że Molly nie zechce pójść z tobą w nieznanne.

- Myślisz, że wolałaby pracować u ciebie? - Odwróciła się i nagle przystanęła.

- Mógłbym złożyć jej propozycję nie do odrzucenia - odparł, zamykając za sobą drzwi i prowadząc ją w stronę kuchni - Założę się, że najchętniej zostałaby szefową działu. A przy tobie nigdy się jej to nie uda, prawda? Zawsze będzie tylko dublerką.

Od ilu dni był jej cieniem? A już wiedział o jej asystentce więcej niż ona.

- Możliwe - przyznała niechętnie.

- Nie możliwej a na pewno. Możesz mieć sentyment do stylu zarządzania wypracowanego przez Claibourne'ów, ale wiedz, że inni nie muszą go podzielać. A teraz chodź i opowiedz mi, jak spędziłaś poranek.

Potrzebowała czasu, by oswoić się z tym, co wydarzyło się dziś rano.

- A co z twoim porankiem? Czy Jordan wie, że wagarujesz?

- Jordan mną nie rządzi. A poza tym wiem już o tobie wszystko, co trzeba. Wziął ją za rękę.

- Naprawdę?

Głos jej zabrzmiał nieco nerwowo. Może naprawdę była zdenerwowana? Jej cukierkowo różowe usta stanowiły pokusę dla każdego mężczyzny. Nadal była mu winna pocałunek. Ostatnia noc to co innego... Musiał ją pocałować publicznie. Miał dług honorowy do odebrania.

- Chodźmy do kuchni - nalegał, pociągając ją do środka.

- Przyszłam ci tylko podziękować. Już to zrobiłam.

- Zrób to jeszcze raz. - Otoczył ją ramieniem w talii, by nie mogła mu uciec, a potem całował tak długo i namiętnie, aż poczuł, że jej opór słabnie. Różowe usta, dzieciinne niebieskie oczy i jej szyja prześladowały go w snach. Fantazjował na temat jej szyi! Przerwał pocałunek, myśląc, że zaraz ogarnie go znajome poczucie winy.

Ale tak się nie stało. Miał wrażenie, że zrzucił z siebie wielki ciężar. Nie, nie zrobił tego sam... To Romana uwolniła go od niego.

- Naprawdę nie powinnaś obcinać włosów - powiedział. - Gdyby nadal były takie okropne, mógłbym ci się oprzeć.

- Uważaj, jeszcze kilka takich komplementów - rzuciła z werwą - a osiągniesz sukces. A teraz naprawdę muszę iść...

Ujął ją mocniej w talię.

- Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie opowiesz mi o dzisiejszym poranku - powiedział stanowczo. - Widziałas się z nią?

- Tak - powiedziała cicho. - Widziałam...

- I co?

- Rozmawialiśmy dość długo. Powiedziała mi o różnych sprawach. - Wzięła od niego torbę. - Nieźle pachnie. Co to jest?

Teraz ją puścił. Wiedział, że i tak zostanie.

- Trochę *mezze* z libańskiej restauracji. Usiądź, wyjmę talerze.

- Nie, naprawdę muszę wracać... Jutro mamy lunch charytatywny...

- Zostaw to Molly. Praktyka dobrze jej zrobi. Wyglądasz na zmęczoną.

- Wielkie dzięki.

- To życzliwa uwaga, a nie krytyka. Zresztą nie jest tak źle. Faceci nadal będą się za tobą odwracać na ulicy.

Już chciała opaść na miękką sofę, ale się zawahała. Odsunęła drewniane krzesło i usiadła przy stole.

- Trzymaj się tylko z dala od kawy w papierowych kubkach, a wszystko będzie dobrze.



- Nigdy mi tego nie zapomnisz, prawda?

- Oczywiście, że nie. To jedno z moich najcenniejszych wspomnień. Moment zwrotny w moim życiu.

Ostatnio było ich sporo... Chwila, gdy poprosiła go, by podziwiał zapach perfum, które jej ofiarował. Sposób, w jaki poprawiała jego krawat. Jej widok w mokrym podkoszulku lepiącym się do piersi... A zwłaszcza wrażenia, gdy obejmowała go mocno nogami, rozpalona, oddana...

Chciał leżeć z nią łóżku... Chciał budzić się co dzień obok niej... Takie myśli kłębiły mu się w głowie. Wyjął talerze i skoncentrował się na lunchu. - Opowiedz mi o swojej matce. - Usiadł obok na krześle. Wszystko było lepsze, byle tylko nie myśleć o tym, że siedzi tak blisko, że wystarczy wyciągnąć rękę i rozpiąć tę bluzkę, którą dziś miała na sobie. - Jak przebiegło spotkanie?

- Długo rozmawialiśmy. Powiedziała, że ojciec przestał się nią interesować już rok po ślubie.

- Cóż, nie należy do mężczyzn lubiących długotrwałe związki.

- Przypuszczam, że powinniśmy być szczęśliwe, że po trzecim małżeństwie przestał poślubiać swe wybranki. Wierność nie jest jego mocną stroną. Mama ze względu na ranie znosiła jego romanse tak długo, jak mogła. Potem poznała Jamesa i odkryła, czym jest miłość.

- Ale dlaczego nie zabrała cię ze sobą?

- Moja babka przed ich ślubem zrobiła na jej temat wywiad. Dowiedziała się, że przed poznaniem ojca matka miała romans ze starszym mężczyzną. Osobą publiczną. Poznali się na jakimś przyjęciu. Matka była nim zauroczona, narzucała mu się, a jemu to oczywiście schlebiało... Miał zresztą dużo szczęścia. Żona wybaczyła mu romans, a gazety obrabiały akurat jakiegoś polityka, którego zła-

pano na gorącym uczynku. Moja matka wycofała się. Była smutna, zboląta, czuła się winna z powodu krzywdy, jaką wyrządziła temu człowiekowi.

- I twój ojciec ją pocieszył?

- Wątpię, by w ogóle zauważył, jak bardzo była wrażliwa. Widział tylko jej cielesne wdzięki. Obydwoje czerpali z tego związku to, co chcieli. Dopóki trwał. Gdy go poinformowała, że chce się rozwieść, nie wyraził sprzeciwu.

- Ale twoja babka nie była nastawiona tak pojednawczo?

- Moją babkę interesowało wyłącznie pozostawienie jej opieki nade mną. Zagroziła matce, że ujawni prasie szczegóły jej romansu, jeśli mnie nie zostawi. Mężczyzna, z którym matka była niegdyś związana, to znany i porządny człowiek, Niall. Popełnił tylko ten jeden głupi błąd. Zresztą matka winiła za wszystko wyłącznie siebie. Nie chciała zniszczyć mu życia i kariery.

- I za przyzwoleniem babci otrzymała szybki rozwód oraz sowitą rekompensatę finansową na otarcie łez.

- Pieniądze nie miały z tym nic wspólnego, chociaż pozornie tak wyglądało. Wszyscy myśleli, że wzięła forszę i uciekła do innego faceta. Oczywiście, w porównaniu z nami James nie jest bogaty, ale nie był również biedny. Nikogo to jednak nie obchodziło. Plotki były bardziej interesujące.

- Ale matka mogła zażądać prawa do kontaktów z tobą.

- Nie mogła. Taki był układ. Miała odejść i spalić za sobą wszystkie mosty. Była zrozpaczona. Uważała, że to kara za grzechy. Żyła potem nadzieją, że pewnego dnia przyjdę po wyjaśnienia, a wtedy opowie mi całą prawdę. Poświęciła się mężowi i rodzinie oraz pracy w organizacjach charytatywnych. Straciłyśmy tyle czasu... Nie znając tego artykułu, nie zrobiłabym pierwszego kroku. Prze-

jechałeś w nocy cały Londyn, żeby mi go dostarczyć. - Nieśmiało dotknęła jego dłoni. - Dziękuję. Zawsze będę ci wdzięczna.

- Wczorajszej nocy uświadomiłaś mi, ile ja czasu straciłem. Dlatego zacząłem myśleć również o tych latach, które straciłyście wy obie, ty i twoja matka. Kiedyś o niej słyszałem... Może ojciec mi wspomniał? Nieważne. Pomyslałem, że może coś znajdę, jeśli przejrzę wycinki prasowe. - Nakrył jej dłoń swoją dłonią. - To była taka szczególna noc. Czas pożegnania się z przeszłością. Ja też muszę ci podziękować. Ty mi to umożliwiłaś. Dziękuję.

- Nie ma za co.

- Dostaniesz swoją nagrodę.

- Niall, nie chcę. - Kłamała. Pragnęła go, aż do bólu.

- To nie ma nic wspólnego z C&F.

- Wiem. To coś zupełnie innego... I nieprawda, że jeździłem do ciebie w nocy. Świtało już, gdy wsunąłem ci kopertę pod drzwi. Zastanawiałem się nawet, czy nie zapukać, nie obudzić cię i nie wprosić się na śniadanie.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

Ponieważ nie byłoby to śniadanie, jakiego pragnął. To wszystko stało się zbyt nagle, było zbyt skomplikowane. Zanim zaczną jeść razem śniadania, musiał najpierw uporządkować swoje życie. Nie chciał jej tego teraz mówić.

- Popatrz w lustro. Widać, że potrzebujesz snu.

- To prawda. Umieram również z głodu. Jemy lunch czy nie? - Gdy Niall podzielił danie na dwie porcje, spytała: - Co to jest?

- Tabula, humus, gołąbki w liściach winogron, grilowane warzywa. - Nałożył trochę egzotycznego przysmaku na widelec. - Spróbuj. To *imam beyeldi*, omdlały imam. Dobre? - zapytał, gdy skosztowała.

- Bardzo dobre. Ale nie zamierzam mdleć.
- On by pewnie zemdłał, słysząc, ile kosztuje oliwa potrzebna do przyrządzenia tego przysmaku - zażartował. Przez chwilę jedli w przyjacielskiej ciszy.
- Nie opowiedziałeś mi jeszcze, jak spędziłeś rano.
- Romana przerwała milczenie. Wyciągnęła rękę i dotknęła smugi farby na jego dłoni. - Malowałeś coś?
- Sufit w salonie na górze. Oczywiście, nie dam rady sam pomalować go w całości. To tylko gest. Zadatek.
- Na co?
- Na przyszłość. Na dalsze życie. Powiedziałaś, że powinienem wyprowadzić się stąd, i pomyślałem, że być może masz rację. Wczoraj w nocy mówiłaś bardzo rozsądnie, wziąłem to sobie do serca. Zastanawiałem się nad nowoczesnym apartamentem w Docklands lub w Chelsea. Jasne drzewo, stal, prostota. Po prostu wygoda, bez obciążenia tradycją, przeszłością, z którą trzeba żyć. Doszedłem jednak do wniosku, że nie widzę się w takim mieszkaniu. Tyle lat żyłem tutaj, w tej prowizorce. Nie potrafiłem odrestaurować tego miejsca, ponieważ nie było ze mną Louise. Zaniedbywałem ten dom, ale chcę w nim pozostać.
- Z duchami?
- Tu nie ma duchów, Romano. Jestem tylko ja.
- Ty i nowoczesna, osiemnastowieczna dekoracja.
- Nie. Gdy mówiłem, że trzeba żyć dalej, naprawdę miałem to na myśli. Pomyślałem jednak, że zachowam ducha epoki. Jasnożółte ściany i kremowa bordiura w liście bluszczu. Co ty na to? Zatrudnię studentów z Akademii Sztuki i dam im wolną rękę.
- Świetny pomysł - powiedziała Romana, wyobrażając sobie duży pokój zalany słońcem. - Chyba jednak zachowasz malowaną boazerię w holu?

- Podoba ci się?
- Czy to ma jakieś znaczenie?
- Podoba ci się? - powtórzył.
- Tak, podoba.
- A zatem zostanie.
- Wspaniale. - Romana miała niejasne uczucie, że wydarzyło się coś ważnego, ale to przegapiła. - Teraz naprawdę muszę iść.
- Miałem nadzieję, że zostaniesz i pomożesz mi w malowaniu.
- Naprawdę? - Spędzenie z nim dnia było kuszącą perspektywą. Ale to było coś, co musiał zrobić sam. - Dlaczego właściwie miałabym zostać?
- Może dla rozrywki?
- Gdy chcę się zrozerwać, chodzę na zakupy - odparła.
- Jeśli zechcesz, przyślę ci zespół dekoratorów wewnątrz; zrobią wycenę całości robót. Ogrzewanie, hydraulika, dekoracje...
- Och, dostanę lepszą stawkę, gdy przejmniemy firmę.
- Spójrz na to realnie, Niall. Do tego przejścia nie dojdzie. Jesteś z pozoru twardy, ale masz wrażliwą duszę. Nie odbierzesz mi sklepu.
- Tak sądzisz? Nawet jeśli to prawda, na placu boju pozostają jeszcze Bram i Jordan, a ci mają dusze z betonu.
- Czekają ich staż u Flory i Indii - odparowała. - A to kolejno lód i stal - zapewniła. - Dzięki za lunch. Był naprawdę smaczny.
- Robimy postępy, prawda? - Podniosła zdziwiony wzrok. - Chodzi o jedzenie - wyjaśnił. - Jak myślisz, może następnym razem zaryzykujemy restaurację?
- Nie szarżuj, Niall.
- Wolisz zatem małą przerwę? W porządku, jutro nie

przyjdę na oficjalny lunch. Mam pewne sprawy do uporządkowania. Sprawdzimy, jak nam pójdzie na sobotnim balu. Kto wie? Może zjemy razem deser?

- Bufety są ryzykowne. Mnóstwo okazji do wpadki.
- Jestem gotów podjąć ryzyko. A ty?

Jego oczy były bardziej wymowne niż usta. Romana przemogła ucisk w gardle.

- Przydziesz na bal dobroczynny? Powiedziałeś przecie, że wiesz już o mnie wszystko.

- Kłamałem. Nie mam pojęcia, czy potrafisz tańczyć. Zarezerwuj dla mnie jakiś wolny taniec, dobrze?

- A ty umiesz tańczyć?

- To za dużo powiedziane. Ale jeśli mogę się na kimś oprzeć...

- Niall... - Czekał w napięciu. - Och, nic... Dopilnuję, mój cieniu, by Molly zarezerwowała dla ciebie miejsce przy stoliku.

- Nie zapomnij tylko, że cień... - palcami musnął jej szyję - nie odstąpi cię ani na krok. Taka już jego natura.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Włosy Romany otaczały twarz złotą aureolą, komponując się idealnie z elegancką linią szyi, ozdobionej ciasnym sznurem granatów. O jej sukni z głębokim dekoltem dałoby się powiedzieć wszystko prócz tego, że była skromna. Delikatna jak pajęczyna, uszyta była z kilku warstw czarnego zwiewnego szyfonu, który sięgał aż do kostek, spływając na wytworne pantofelki, wyszywane migoczącymi przy każdym ruchu, lśniącoymi koralikami.

- Nialf? - Gdy zapukał do drzwi jej mieszkania, a ona otworzyła z torebką w dłoni i szalem przerzuconym przez ramię, była zbyt zaskoczona, by powiedzieć cokolwiek prócz jego imienia. - Co tutaj robisz?

Stracił głowę.

Palił za sobą mosty.

A może skakał na głęboką wodę?

- Przyjechałem zabrać cię na bal, Kopciuszku - powiedział. - Karoca czeka.

- To bardzo uprzejmie...

Och, wcale nie był uprzejmy. Miał ukryty cel. Nie widział jej od dwóch dni i chciał być z nią sam. Chciał spędzić z nią spokojne dziesięć minut przed wieczornym zamętem. Chciał posiedzieć obok niej w ciemności i potrzymać ją za rękę.

- Zamówiłam już samochód - usprawiedliwiała się,

zerkając na mały ozdobny zegarek, który zastępował dziś jej codziennego roleksa. Gdy uniosła rękę, poczuł znajomy zapach perfum. - Będzie tu za minutę.

- Powiedziałem Molly, żeby go odwołała. To naprawdę rozrzutność, jeśli obydwójce jedziemy w to samo miejsce.

- Powiedziałeś Molly? - Rumieniec zabarwił jej policzki. - Zapominasz, że jeszcze nie rządysz w C&F!

- Masz rację. Sama powinnaś jej to powiedzieć.

- Poza tym naprawdę nie ucieleśniasz mojego wyobrażenia o dobrej wróżce.

- Nie? Bardzo się cieszę, że to słyszę. Po namyśle dochodzę jednak do wniosku, że to nie ta bajka. - Była to raczej jakaś wersja „Śpiącej królowny”, tylko że w tym przypadku to śpiąca królowna obudziła go pocałunkiem. Uśmiechnął się do siebie. - Kopciuszkowi nigdy by nie pozwolono włożyć takiej sukni.

- Nie podoba ci się?

- Tego nie powiedziałem. Mam tylko nadzieję, że tym razem nie starałaś się, żeby była skromna, bo jeśli tak, to ci się zupełnie nie udało. - Ujął w dłoń szal i zarzucił jej na ramiona.

- Nikt nie oczekuje skromności po sukni balowej. O czym myślisz? - spytała, odwracając ku niemu twarz.

- Myślę... - Nagły żal zabłysnął w jego oczach. Od razu pożałowała, że zadała mu tak głupie pytanie. - Myślę, że powinni cię zamknąć, zanim spowodujesz zamieszki wśród mężczyzn. A może tylko na mnie tak łatwo wyrzucić wrażenie?

Wiedziała, że to nieprawda. Wiedziała również, że udało jej się przekonać go, że jest niepowtarzalna, olśniewająca i całkowicie nie do zastąpienia. W przypływie nagłej



pewności siebie wyciągnęła rękę i poprawiła jego jak zwykle przekrzywiony krawat.

- Idziemy? - spytała, biorąc go za rękę.

Usiedli z tyłu samochodu, z daleka od siebie, ale ze splecionymi dłońmi.

- Jak postępuje remont? - odezwała się po chwili.

- Salon jest już wykończony. Zatrudniłem kogoś do pomocy.

- I co dalej?

- Teraz trzeba popracować nad kuchnią.

- Ale nic nowoczesnego? Zachowasz staroświecki zlew, stół i krzesła, prawda?

- Tak. Jutro rozpoczynają się prace.

- Ciężko będzie ci mieszkać w ustawicznym remoncie.

- Może uda mi się na trochę wyjechać. Już od dawna należą mi się wakacje.

- Świetny pomysł. - Nagle posmutniała. Poczowała rozczarowanie.

Samochód zatrzymał się, ale Niall nie puścił jej ręki, mimo że portier hotelowy otworzył im drzwi.

- Zarezerwuj dla mnie pierwszy taniec - poprosił.

- Pierwszy taniec? - To nie były słowa, na które czekała. - Nie będę miała czasu na tańce - powiedziała wymijająco, starając się ukryć smutek. - Może później...

- Nie będzie żadnego później. - Mocniej zacisnął palce wokół jej dłoni. - Pierwszy taniec - powtórzył. Biorąc jej milczenie za zgodę, wysiadł wreszcie z samochodu, a potem wziął ją pod rękę i razem weszli do sali balowej.

Gdy Romana wraz z Indią i Florą przywitała gości, dziękując ofiarodawcom za hojność, dołączyła do Nialla siedzącego już przy stole.

- Jesteś bardzo przedsiębiorczy - powiedziała. Zauważyła, że zamienił się miejscami, by siedzieć obok niej.

- Mogłaś od razu mnie tutaj posadzić - odparł z wyrzutem.

- Przecież ze swojego miejsca doskonale byś mnie widział!

- Owszem, ale nie mógłbym cię słyszeć ani też... - pochylił się nad jej dekoltem - rozkoszować się twoim zapachem.

- To nowe perfumy. Promuję je.

- Już mnie przekonałaś. Zatańczymy? - Gdy niepewnie zerknęła na pusty parkiet, dodał zachęcająco: - Ktoś musi zrobić pierwszy krok.

- India...

- Jest teraz zajęta. Zjednuje sponsorów.

- Ty coś knujesz.

- Oczywiście, że tak. - Spojrzał na mistrza ceremonii, który zachęcony sutym datkiem śledził każdy jego ruch, a teraz podszedł do mikrofonu.

- Panie i panowie - poprosił, gdy wyszli na środek parkietu - powitajmy brawami pannę Romanę Claibourne i pana Nialla Farradaya Macaulaya, którzy zgodzili się zainaugurować nasz bal walcem. - Odpowiedziała mu burza oklasków i kilka gwizdów. - Ale najpierw pan Macaulay zamierza uregulować swoje rachunki z panną Claibourne. Okazuje się, że po aukcji charytatywnej, która odbyła się w tym tygodniu, urocza dama jest mu winna pocałunek.

Romana nie wierzyła własnym uszom. Myślała, że mieli to już za sobą, a skoro nie mogą być razem, przynajmniej pozostaną przyjaciółmi. Niall jednak zdecydował się odrzucić jej przyjaźń dla chwytu reklamowego! Tylko

po to, by udowodnić, że potrafi dostarczyć mediom większej sensacji niż ona!

To zawsze była jej domena. Dziś Niall miał ją przyćmić. Uprzejmie przyznał, że jest nadzwyczajna i olśniewająca, a teraz.... Pokaże, że mimo wszystko jest od niej lepszy. Był Farradayem - od początku do końca!

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Przez chwilę patrzył jej w oczy. Wygrał - i nic nie mogło go powstrzymać przed odebraniem nagrody.

Na sali znów rozległy się brawa. Niall pochylił głowę i pocałował Romanę w same usta. Pocałunek nie miał końca. Zachwyceni goście klaskali. Ale nie to było najgorsze. Najgorsze, że odpowiadała na ten pocałunek z namiętnością i pożądaniem, których nie potrafiła ukryć. Pragnęła, by trwał wiecznie. Dalej - rozpościerała się pustka.

W pewnej chwili czar prysnął. Romanę ogarnęła świadomość, że wszystkie jej tęsknoty, wszystkie marzenia legły w gruzach. Łzy, które w niej wezbrały, płynęły teraz po jej policzkach strumieniami. Czuła pustkę. Straciła nawet szacunek dla samej siebie.

Muzyka zaczęła grać. Tańczyli, ponieważ mieli tańczyć. Czuła się tak niepewnie, tak krucho w jego ramionach. .. Jak łodyga, którą za chwilę złamie wiatr. Ale ludzi trudniej złamać. I są serca, których złamać nie można.

Niall pokazał w końcu swoje prawdziwe oblicze. Przez kilka słodkich chwil upajała się uczuciem, które mogło - tylko mogło - rozwinąć się w coś wyjątkowego. Powinna jednak pamiętać, że ten mężczyzna należał do klanu Faradayów. Może i miał złamane serce, ale nie dopuściłby do tego, by uczucia pokrzyżowały mu interesy.

Niall przystanął, choć muzyka rozbrzmiewała nadal.

Gdy Romana podniosła wzrok, napotkała jego intensywne spojrzenie.

- Masz dosyć tańca? - spytała. - Dostałeś już to, co chciałeś?

- To dopiero zaliczka...

- Jedna sensacja prasowa ci nie wystarczy?

- Sensacja prasowa? O czym ty mówisz, Romano? Chciałem jasno pokazać wszystkim członkom naszych rodzin, że nie pozwolę, by rozdzielił nas jakiś głupi spór. To jest publiczna zapowiedź związku pomiędzy tobą, Romaną Elizabeth Claibourne a mną, Niallem Farradayem Macaulayem. Louise pozostanie moim najdroższym wspomnieniem, ale nigdy już nas nie rozdzieli.

Romana usłyszała w jego głosie żal, że ją zranił, usłyszała przyznanie się do winy. Oraz obietnicę, że to się już nigdy nie powtórzy.

- Kocham cię i przez najbliższe pięćdziesiąt lat zamierzam czerpać odsetki od tego pocałunku.

- Przez pięćdziesiąt lat? - Zamrugwała, aby powstrzymać łzy, które znów cisnęły jej się do oczu.

- Jeśli zechcesz...

- Ale... Prawie mnie nie znasz.

- Wiem wszystko, co powinienem wiedzieć. Potrafię rozpoznać swoje uczucia. - Otarł palcem łzę spływającą po jej policzku. - Jesteś moją księżniczką, która obudziła mnie z podobnego do śmierci snu. Wiesz przecież, jak zwykle kończą się bajki?

Muzyka przestała grać. Gwar na sali również ucichł, jakby wszyscy obecni, choć nie mogli nic słyszeć, domyślali się, że dzieje się coś bardzo ważnego.

- Ofiarowuję ci moje serce, Romano. Przyjmiesz je?

Przez jedną straszliwą chwilę zwątpiła w Nialla. Ale to

się już nie powtórzy. W twardym biznesmenie zobaczyła człowieka. Spędził całą noc, przeglądając artykuły prasowe o jej matce, przemierzył Londyn, by dostarczyć jej wycinek. Nie musiał tego robić... Gdy się kochali i wymówił imię żony, po prostu uwolnił się od przeszłości. Ale to ją całował, ją pieścił, jej chciał zrobić przyjemność.

- Tak - powiedziała. - Przyjmę. - A gdy ich usta znów się złączyły, usłyszeli głębokie westchnienie tłumu gości.

- Jeszcze jedno - powiedział po chwili. - Chcę, żebyś wiedziała, że moja kapitulacja jest całkowita. Oddaję ci serce, ciało i...

- Duszę?

- Sklep.

Wybuchnęła śmiechem.

- To zabrzmiało tak nieoczekiwanie jak... Elizabeth. Skąd wiedziałeś, jak mam na drugie imię?

- Odrobiłem starannie lekcje. Chcę również, żebyś wiedziała, że niezależnie od tego, jaka decyzja zostanie ostatecznie podjęta na temat przyszłości C&F, ja będę optował za tobą. Ufam, że dokonasz właściwego wyboru.

- Stali pośrodku sceny, będąc obiektem obserwacji tysiąca par oczu. - Czy to wystarczy? - spytał. - Mam przykleknąć? Chcesz?

- Zrobiłbyś to?

Przez moment udawała, że się zastanawia. Potem znów wybuchnęła śmiechem.

- Zostawmy to na później, gdy będziemy sami. - Chwyciła go za rękę i pociągnęła do wyjścia.

- Ale co z przyjęciem?! - zawołał, przekrzykując gwar, który podniósł się za ich plecami.

Obejrzała się za siebie i zobaczyła Indię zmierzającą w ich stronę.

- Molly doskonale sobie poradzi - powiedziała.

- Postąpiliśmy słusznie.

- Zgadzam się w zupełności.

Romana podniosła do góry rękę, by spojrzeć na ślubną obrączkę, błyszczącą w świetle księżyca. Niall splótł palce z jej palcami, a potem popchnął ją na poduszki, by udowodnić kolejny raz słuszność tego, na co się zdecydowali.

Później... o wiele później Romana odezwała się:

- Gdybyśmy poinformowali o swoich zamiarach, wszyscy spodziewaliby się hucznego, rodzinnego wesela.

- Masz rację - przytaknął Niall.

- Wiem, że zrobiłoby to taką reklamę naszemu działowi ślubnemu, jakiej nie można kupić za żadne pieniądze, ale nie chciałam, by nasz ślub stał się wydarzeniem medialnym.

- W obecnej sytuacji rodzinne wesele byłoby w ogóle niezręcznością.

- Ale i tak będziemy musieli im powiedzieć.

- Wrócić do domu i zmierzyć się z rzeczywistością?

- W końcu tak - przyznała. - Ale najpierw należy nam się miodowy miesiąc, prawda?

- Nie sądziłem, że dwoje ludzi może tak doskonale się rozumieć - wyszeptał. Ich palce znów się splótły. - Ale nasze rodziny będą zachodzić w głowę, gdzie się podzialiśmy. Będą się martwić.

- Może powinniśmy wysłać mail?

- Och, doskonały pomysł.

- Mam ich jeszcze mnóstwo...

Romana usiadła przy komputerze w kafejce internetowej. Położyła ręce na klawiaturze. Diamenty w ślubnej obrączce błyszczały w słońcu, a Niall obejmował ją w tali.

- Co napiszemy?
- Najlepiej krótko i prosto - poradził. - Może tak:  
„Zawiadamiamy, że staż zakończył się sukcesem. Wczoraj wzięliśmy ślub. Do zobaczenia za jakiś czas. Pozdrowienia. Romana i Niall”.

We wrześniu ukaze się druga część miniserii  
*Wspólnicy* zatytułowana ***Dwie księżniczki***